PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 1 zł 20 gr ROK VII NR 4 (63) KWIECIEŃ 1996

W NUMERZE:

Po roku dyrektor firmy, obywatel Litwy, wymyślił znacznie prostszy sposób szybkiego wzbogacenia się. Zamiast ryzykować budowę domów, których koszt gwałtownie rósł wraz z hiperinflacją, zaoferował, że za każdy tysiąc rubli wpłaconych na konto „Techinpromu”, po miesiącu da tysiąc trzysta. Takiego oprocentowania nie miał wtedy żaden bank.

Ofiary piramid

To nieodwracalne: kto się nie podda amerykanizacji, będzie się czuł coraz bardziej obco we własnym kraju. Pozostaną wprawdzie wyspy oporu: Kościół, Lepper, Olszewski. Kościół wygrał z komunizmem, bo pomogła mu Ameryka. Ale kto wesprze go w działaniach antyamerykańskich? Żyrinowski? Ziuganow?

Za szynką

Nacisk był niemały, nocą i w dzień przekonywały do wyjazdu do „raju” polskie opozycyjne ugrupowania zbrojne.

Fakty i interpretacje

LISTY OD PREZYDENTA



str. 4

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Redaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Mirosława Łuksza, Sławomir Nazaruk, Aleksander Sołowianowicz, Michał Szachowicz, Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok,
ul. Składowa 9, tel. 42-25-17

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 1,40 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-132.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej i Fundację im. Stefana Batorego w Warszawie.

Numer zamknięto 31 marca 1996 r.

Literatura w obronie tradycji

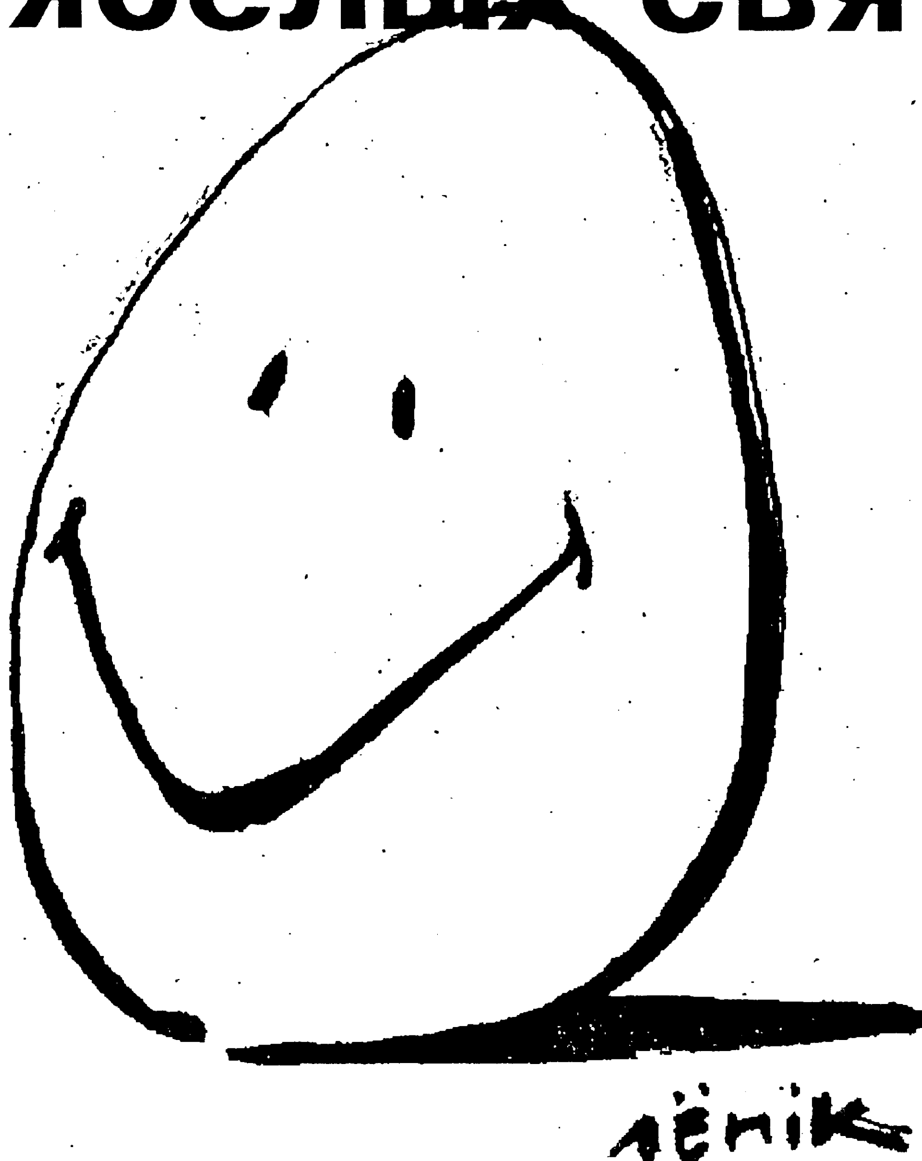
„Awans", „Konopielka", „Listy z Rabarbaru" — w takiej kolejności poznawałem twórczość Edwarda Redlińskiego. Byłem zafascynowany oryginalnością dialogów, niepowtarzalnym nastrojem. Po kolejne tomiki sięgałem z przyjemnością. Nie było ich w zestawie szkolnych lektur, więc po przeczytaniu nikomu nie musiałem tłumaczyć „co chciał autor powiedzieć". Redlińskiego po prostu czułem, jego bohaterowie byli mi bliscy. Mogłem nawet z nimi się utożsamiać. Miałem jednak żal do pisarza, że wykorzystuje tutejszą społeczność białoruską (do której już wtedy zaliczałem się w pełni świadomie) do swoich celów. Miałem wrażenie, że ironizuje, naśmiewa się z naszego prymitywizmu. Nie mogłem tylko zrozumieć, dlaczego ani w swoich książkach, ani na spotkaniach autorskich i w wypowiedziach dla prasy nic nie wspominał o białoruskości, unikając nazwania rzeczy po imieniu. W myślach triumfowałem, gdy dowiedziałem się o wynikach badań studentki filologii białoruskiej z Warszawy, która pisząc pracę magisterską, porównywała język „Konopielki" ze słownictwem białoruskim. Zgadzało się.

Dziś wiem, że gdybym najpierw wziął do ręki „Dolorado" albo „Szczuropolaków", Redlińskiego oceniałbym inaczej. Po lekturze tych książek łatwiej jest bowiem dostrzec uniwersalność losów i postaw bohaterów wcześniejszych jego utworów. Nie zdziwiły mnie przeto reakcje Polaków, którzy naraz poczuli się obrażeni, a szanowanego i docenianego niegdyś autora obecnie przeklinają.

U nas bowiem również znaleźli się naśladowcy Redlińskiego i spotkali się z podobnym odbiorem. Pierwszym odważnym okazał się Bazyli Pietruczuk, opisując rodzinny Grabowiec w „Ścierniskú". Do dziś ziomkowie nie mogą wybaczyć mu, że „ich wieś ośmieszył na cały świat". Podobnie odbierany jest Sokrat Janowicz, nazywający bloki mieszkalne współczesnymi czworakami. I na nic zdają się wyjaśnienia, że literatura nie służy do obrażania kogokolwiek, ale do nauczania, pokazywania, ostrzegania, wreszcie sprzyja refleksji i rozrywce.

Sylwetka Edwarda Redlińskiego i problematyka jego najnowszej twórczości pojawiają się w tym numerze nieprzypadkowo. Zbliżają się święta i znów szczególnej roli nabierze tradycja. Niestety, jest ona z roku na rok coraz uboższa. Jak się okazuje, nie tylko z powodu narastającej polonizacji. Powszechny wpływ Zachodu i amerykanizacja kraju są zagrożeniem także dla nas. Warto o tym pamiętać nie tylko przy wielkanocnym stole. Osobiście nie chciałbym, aby moje dzieci, gasząc świeczki na torcie urodzinowym, zamiast „Mnohaja leta", usłyszały „Happy birthday to you...".

Jerzy Chmielewski



OPINIE

■ — *Wchodząc do zjednoczonej Europy, boimy się, czy nas nie wykupią, czy będziemy sługami, panami, czy chociażby znaczącymi udziałowcami. Nie martwimy się natomiast o kulturę i odrębność narodową, o utrzymanie więzi regionalnych, umocnienie tożsamości. A przecież to nie wielkość plonów, nowe drogi i bloki mieszkalne utrzymają naród. One mogą pomóc, ale nie zadecydują o naszej odrębności. Zadecyduje świadomość nacji.*

Andrzej Kozłowski, prezes Ostrołęckiego Towarzystwa Naukowego, „Gazeta Wyborcza", 4 marca 1996 r.

■ — *Sprawa została załatwiona, a więc nie będziemy się bić. Cieszę się, że strona prawosławna widzi możliwość prowadzenia w obiektach supraskich działalności ekumenicznej.*

Bp Tadeusz Pieronek, „Gazeta Wyborcza", 5 marca 1996 r.

■ — *Jestem przedstawicielem myślenia pragmatycznego. A że nie ma społecznego konsensu co do uprzywilejowanego partnerstwa Polski z Rosją, to inna sprawa, i tego bardzo żałuję. Tak jak nie było konsensu co do polityki marszałka Piłsudskiego w 1920 roku, dotyczącej Ukrainy i Białorusi. Tak samo jak wtedy i dziś się tego nie przeskoczy.*

Andrzej Drawicz, „Gazeta Wyborcza", 9-10 marca 1996 r.

■ *Do Andrzeja Drawicza*
Z dużym zainteresowaniem przeczytałem wywiad z Panem. Pragnę Panu podziękować za rzetelne i obiektywne wypowiedzi oceniające naszą współczesną rzeczywistość i nasz stosunek do Rosji. Bogu dziękować należy, że w naszym kraju mamy ludzi, którzy trzeźwo i obiektywnie patrzą na sprawy swojego narodu oraz potrafią prawidłowo oceniać współpracę i stosunki z najbliższymi sąsiadami.
Życzę Panu dużo Łask Bożych, wspomagających Pana w dalszym dawaniu dobrego świadectwa o naszej Ojczyźnie, dużo zdrowia i wytrwałości w swoich poglądach do końca.

Sawa, prawosławny arcybiskup białostocki i gdański, „Gazeta Wyborcza", 20 marca 1996 r.

■ — *Miesięcznik „Czasopis" napisał ostatnio, że Narodowe Siły Zbrojne mordowały Białorusinów, ale przemilczał, że Polaków mordowały także gangi białoruskie. Obawiam się bardziej Ukraińców. Białorusini to spokojny naród.*

Mirek, białostocki działacz Narodowego Odrodzenia Polski, „Gazeta Wyborcza", 11 marca 1996 r.

■ *Unia Polityki Realnej uważa, że z chwilą zacieśnienia więzi Białorusi z Rosją, Polska powinna odpowiednio zacieśnić stosunki z Ukrainą.*

„Polityka", 16 marca 1996 r.

■ *Z Białorusi powróciła szacowna profesor Smułkowa. Pani ambasador doświadczenia politycznego nie miała, za to pięknie mówi po białorusku. Szkoda jedynie, że w tym języku nie chcą mówić tamtejszy prezydent i większość Białorusinów.*

„Przegląd Tygodniowy", 20 marca 1996 r.

■ —*Naród radziecki był trzymany ostro w karbach. I tak powinno było zostać. Rozpuścili się i teraz strach do nich wjeżdżać.*

Kierowca na przejściu granicznym, „Polityka", 23 marca 1996 r.

■ *Siły polityczne broniące niezależności Białorusi zostały zlekceważone. Kwaśniewski widocznie nie podziela zdania, że im więcej suwerenności obroni Białoruś, tym bardziej bezpieczna będzie Polska. Wizyta Aleksandra Kwaśniewskiego w Białorusi była nie na czasie.*

„Głos" (gazeta Antoniego Macierewicza), 1 kwietnia 1996 r.

■ *Наша краіна ўсё больш пачынае нагадваць не самую сябе. Музыкі спяваюць для прэзыдэнта, тэатры асьцярожна намякаюць на прэзыдэнта (пакуль што ў гратэскавым жанры), будаўнікі будуюць, самалёты лятаюць — для прэзыдэнта.*

„Наша Ніва", 1 сакавіка 1996 г.

■ *На парозе XXI стагоддзе. Таму немагчыма будаваць сваё жыццё, знаходзячыся ў палоне былых уяўленняў. Не трэба аддавацца марам і ўзводзіць паветраныя замкі на пяску. Надышоў час зразумець, што толькі ад нас саміх, нашага жадання, уласных намаганняў і імкненняў залежыць наш дабрабыт, наша цяперашняе і будучае.*

Сямён Шарэцкі, старшыня Вярхоўнага Савета РБ, „Народная газета", 14 сакавіка 1996 г.

■ — *Panie Aleksandrze, jeżeli zostanę prezydentem Imperium Rosyjskiego, mianuję pana gubernatorem na Polskę. Zgadza się pan?*
— *O'key!*

Władimir Żyrinowski do hr. Aleksandra Pruszyńskiego, „Zwiazda", 2 marca 1996 r.

Zdjęcie na okładce: Nadzieja Dudzik z Gródka Fot. Leon Tarasewicz

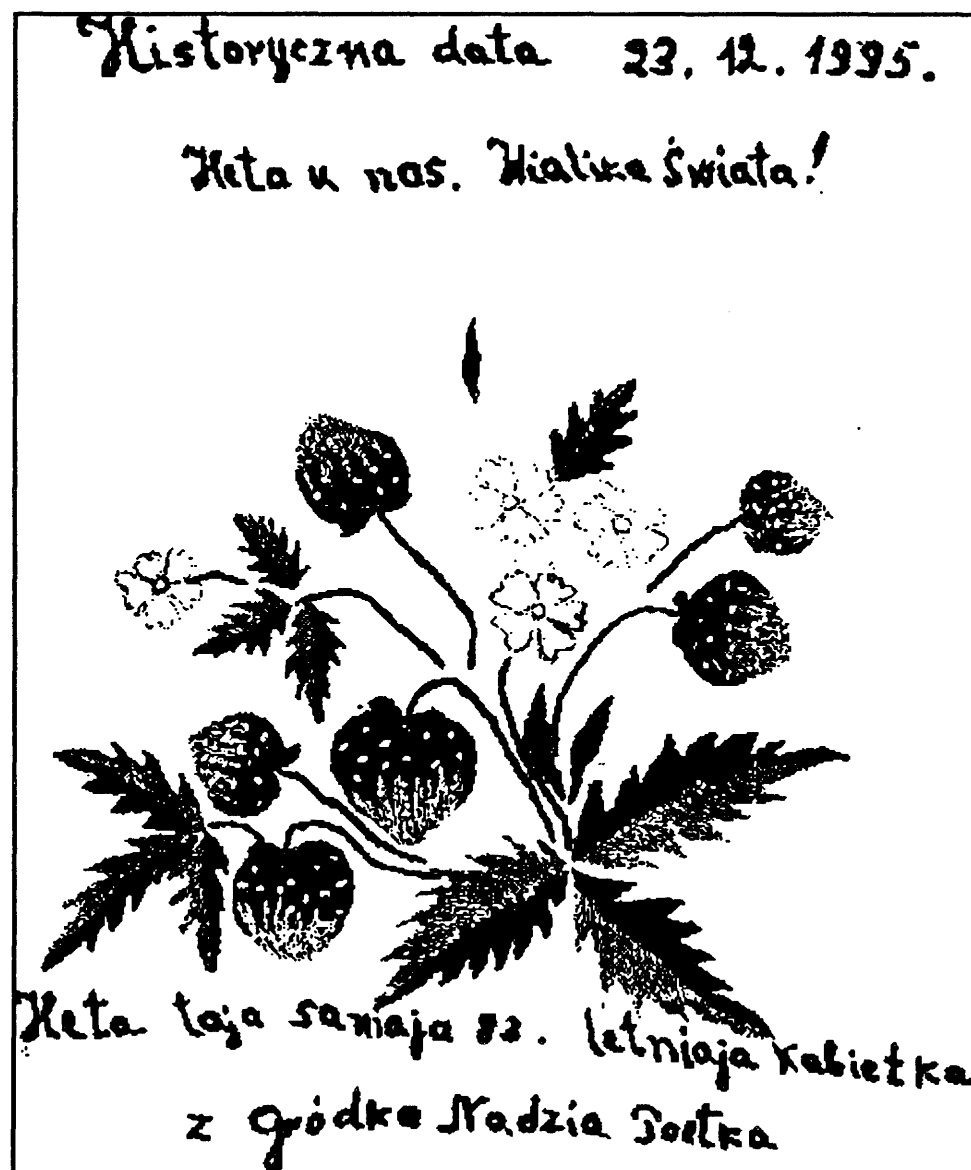
Nadzia Poetka i Prezydent Kwaśniewski



Fot. Leon Tarasewicz

Tamte święta były bardzo skromne, co mówię — biedne. Kiedy wróciliśmy z bieżeństwa, nie mieliśmy właściwie nic. Ale przecież mieliśmy siebie i — co nas tak podnosiło na duchu — byliśmy u siebie. Na drugi dzień świąt chodziliśmy w gości. Szliśmy czasem dość daleko, niosąc podarunki — „wałaczonnaje", pomalowane w cybulniku jajka. I my także dostawaliśmy te same prezenty. Było skromnie, ale jakże miło i prawdziwie. Było świątecznie.

Wojny nie chcę wspominać — to sam ból tylko, wiadomo dlaczego. Potem ludziom u nas zaczęło się lepiej żyć. „Za komuny" była praca, było za co się cieszyć. A teraz? „Komuny" nie ma? — nie ma. Roboty nie ma? — nie ma. I co robić? Moja córka ma troje dzieci i nigdzie nie pracuje. Jakże ona ma świętować? Mnie, starej, nie jest jeszcze tak źle. „U mianie data, to najlepsza piata" — mówię, bo wtedy listonosz rentę przynosi. Jakoś przeżyć można.



Makatka, wyhaftowana przez N. Dudzik i wysłana prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu

Czy teraz może się coś zmienić? Jakoś polepszyć? Wybraliśmy nowego prezydenta, dobry to człowiek, ale co on biedny zrobi, jak wszystko już tak rozwalone. Bardzo przeżywałam wybory prezydenckie. Cieszyłam się z sukcesu Kwaśniewskiego. Jeszcze w listopadzie, gdy sprawa nie była rozstrzygnięta, na placu boju pozostał on i Wałęsa, wyszyłam serwetkę z napisem: „Nieszczaśliwaja data dla Leszka Tata". Podarowałam ją znajomemu z Białegostoku.

A kiedy już w końcu wybraliśmy Kwaśniewskiego, wysłałam mu pozdrowienia na kartce. Dostałam odpowiedź: „Wielce Szanowna Pani, serdecznie dziękuję za gratulacje i życzenia. Przesyłam najlepsze życzenia z okazji Nowego Roku 1996. Łączę wyrazy wdzięczności, najwyższego szacunku i poważania". I podpis. Postanowiłam zrewanżować się. Wysłałam wyszywaną serwetkę i dołączyłam wiersz:

„Ja u biednaj wioscy naradziłasia,
Dzie wuskija, piaszczanyja pałoski,
Palityki ja nie nawuczyłasia,
Bo ja pachożu z biednaj wioski...."

Ale pomyślałam, dlaczego mam pisać tylko o sobie? Napisałam i posłałam też wiersz o naszym piesku, który przyplątał się tu kiedyś i **wałęsał** się po podwórku...

Na te święta — na Wielkanoc — też posłałam wyszywankę. Dla Aleksandra i dla Aleksandry, jego sekretarki. Wyszyłam kwiatki, kolorowe jajka i żółte kurczaczki w koszyczku. Życzenia tym razem napisałam po polsku.

***

Święta, to tradycja. Już tyle pokoleń ludzi rok w rok przeżywało ten wiosenny czas, za każdym razem spoglądając wstecz, żeby czegoś nie zapomnieć, nie popełnić błędu... W Wielki Piątek panował u nas cichy i bardzo spokojny nastrój. W domu właściwie prawie do siebie nie mówiliśmy. Taki czas — śmierci i smutku. Niedawno, przed katolickimi świętami, w Wielki Piątek, słuchałam radia, a tam taką muzykę nadawali, taką wesołą, że musiałam wyłączyć odbiornik.



Akwaśniewski 1996

Fotografię z autografem prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego Nadzieja Dudzik otrzymała w podziękowaniu za wysłaną mu makatkę i wiersz

Kiedy dzisiaj myślę, gdy siadam do wielkanocnego stołu, czego najbardziej mi brakuje, widzę swoich najbliższych, których ze mną nie ma. Jedni odeszli, bo przyszedł na nich czas, bo swoje już przeżyli. Innych pochłonął zły duch naszej ziemi — tych zabito, bo była wojna. Brata Michasia zabili Niemcy w czterdziestym pierwszym, Wierę — siostrę bliźniaczkę — w czterdziestym trzecim. Brata Wincka w czterdziestym piątym polska banda zastrzeliła. Krzyczeli: „Polska dla Polaków! Wynocha do Raju!". Te rany pozostały, one dają znać o sobie. Także w czasie świąt, gdy bardzo mi ich brakuje, wiem, że moi bliscy nie usiądą ze mną przy stole.

Mam własną modlitwę, którą zawsze wieczorem powtarzam. Proszę, aby Bóg dał mi zdrowie, nic więcej. Żeby mi nie odbierał tego, co od Niego już dostałam... I żeby był spokój na świecie.

Ze swego życia jestem zadowolona. Cieszę się, że dziś taką starą babę uważają za CZŁOWIEKA.

*Wspomnień i refleksji 83-letniej **Nadziei Dudzik** z Gródka wysłuchał*

Jerzy Sulżyk

Anna Achmatowa

Ukrzyżowanie

„Nie płacz Mnie, Matko,
w grobie leżącego".

I

Godzinę tę wysławił chór aniołów
I rozjarzyły się niebiosa ogniem,
„Czemuś opuścił mnie!" — do Ojca wołał,
Matce powiedział: „Matko, nie płacz po mnie..."

II

Magdalena miotała się, łkała,
Uczeń stał ze skamieniałą twarzą,
Ale gdzie w milczeniu Matka stała,
Nikt się nawet spojrzeć nie odważył.

Marzec 1940
Dom nad Fontanką

przekład Seweryn Pollak

*

Nim wiosna przyjdzie, dni takie bywają,
Kiedy pod lepkim śniegiem sił nabiera łąka,
Drzewa wesoło-suche szumem już wzbierają,
A wiatr miękko i zwinnie w przestrzeni się krząta.
I ciało własnej lekkości się dziwi,
Nie poznasz domu swojego, ni mienia.
A pieśń, która dawno sprzykrzyła się żywym,
Jak nową, śpiewasz z uniesieniem.

Wiosna 1915
Slepniewo

przekład Aleksander Ziemny

Księżyc w zenicie

Zasnąć stroskaną,
Wstać zakochaną,
Zobaczyć czerwień maków.
Nieznana siła
Dzisiaj wstąpiła
Do świętej świątyni mroku.
W podwórku magnolie,
Wysokie topole
I dymy jak gorzki miód...
Szecherezada
Wychodzi z sadu...
Oto jest właśnie Wschód!

Kwiecień 1942

przekład Gina Gieysztor

Wiersze z tomiku: Anna Achmatowa „Wiersze", Wydawnictwo „Współpraca", Warszawa 1989

КРАСАВІК



Фота Сяргея Грынявіцкага

■ ...гадоў таму

895 — 14.04.1101 г. памёр князь полацкі Усяслаў Чарадзей, выдатны военачальнік і палітык.

665 — 1331 г. Дружыны Вялікага княства Літоўскага, якія складаліся ў асноўным з беларускіх вояў, на чале з князем Гедымінам разграмілі крыжакаў на рацэ Акмені.

115 — 19.04.1881 г. нар. Валянцін Волкаў (пам. 8.11.1964 г.), жывапісец і педагог, у выстаўках удзельнічаў з 1903 г., насаджальнік соцрэалізму ў беларускім жывапісе, вартасныя карціны: „Кастусь Каліноўскі" (1923), „Мінск. 3 ліпеня 1944 г." (1955), „Максім Багдановіч" (1927), пейзажы.

— 30.04.1881 г. нар. Янка Журба (пам. 7.01.1964 г.), друкаваўся з 1902 г., першы беларускі верш надрукаваў у „Нашай ніва" ў 1909 г., аўтар некалькіх зборнікаў паэзіі, у тым і для дзяцей.

110 — 23.04.1886 г. нар. Змітрок Бядуля (Самуіл Плаўнік, пам. 3.11.1941 г.), пісьменнік-нашанівец, першы лірычны абразок „Пяюць начлежнікі" надрукаваў у „Нашай ніве" ў 1910 г., раманы: „Язэп Крушынскі" (1939), аповесці „Салавей" (1928), „У дрымучых лясах" (1939), апавяданні, паэмы, вершы, абразкі, рэмінісцэнцыі, нарысы, артыкулы.

90 — 15.04.1906 г. нар. Іван Гутараў (пам. 8.02.1967 г.), літаратуразнавец, фальклярыст, педагог, вывучаў беларускі фальклор, гісторыю літаратур славянскіх народаў.

80 — 15.04.1916 г. нар. Марына Барсток, літаратуразнавец і паэтэса, друкуецца з 1934 г., аўтар зборнікаў вершаў і манаграфій па творчасці Я. Коласа, П. Глебкі, К. Чорнага, М. Багдановіча, Я. Маўра, М. Танка.

75 — 3.04.1921 г. нар. Мікола Валынец, жывапісец, у выстаўках удзельнічае з 1947 г., партрэтыст і пейзажыст, каріны: „Партызан І. Пастухоў" (1956), „Старыя вербы" (1976), „Вясна на Свіслачы" (1981).

— 18.04.1921 г. афіцыйнае адкрыццё беларускага дзяржаўнага універсітэта — вядучай вышэйшай вучэльні Беларусі.

70 — 11.04.1926 г. утварэнне Таварства культурнай сувязі Беларускай ССР з заграніцай, праз якое адбываюцца ў асноўным узаемныя суадносіны Беларусі з іншаземцамі, у тым і беларусамі, што жывуць па-за родным краем.

— 19.04.1926 г. нар. Барыс Аракчэеў, жывапісец, у выстаўках удзельнічае з 1959 г., у асноўным баталіст, карціны: „Партызанская сям'я" (1967), „Брэсцкая крэпасць. Параненыя байцы" (1972), „Пара сенакосная".

65 — 16.04.1931 г. нар. Вацлаў Жыдліцкі, чэшскі літаратуразнавец і перакладчык, у тым і беларускай літаратуры. Кнігі: „Даследаванні па гісторыі чэшска-беларускай супольнасці" (1960), „Кароткі нарыс гісторыі беларускай літаратуры" (1972), пераклаў на чэшскую мову шэраг твораў В. Быкава, У. Караткевіча, К. Чорнага і інш.

60 — 1.04.1936 г. нар. Роберт Ландарскі, жывапісец, у выстаўках удзельнічае з 1966 г., карціны: „Ластаўкі" (1974), „Кветкі лугавыя" (1980), „Пейзаж з сарокамі" (1981), „На Прыпяці" (1983).

— 4.04.1936 г. нар. Раман Тармола, пісьменнік, друкуецца з 1957 г., некалькі кніг паэзіі, сцэнарыі дакументальных фільмаў „Людзям сябе пакажы" (1973), „Максім Багдановіч" (1982) і інш.

— 6.04.1936 г. нар. Аркадзь Саўчанка, спявак (барытон), саліст Беларускага тэатра оперы і балета з 1960 г., партыі: Апанаса („Алеся" Я. Ціцкоцкага), Лагоўскага („Яснае світанне" А. Туранкова), Лявона Бурака, Максіма Багдановіча, Міхала („Калючая ружа", „Зорка Венера", „Новая зямля" Ю. Семяннякі).

50 — 6.04.1946 г. нар. Валянціна Коўтун, пісьменніца, грамадская дзеячка, друкуецца з 1966 г., раман „Крыж міласэрнасці" (1988), зборнікі паэзіі, апавяданняў, літаратуразнаўчыя і крытычныя артыкулы.

10 — 26.04.1986 г. катастрофа на Чарнобыльскай атамнай электрастанцыі.

(мг)

Подых смерці



Кожную гадавіну катастрофы на Чарнобыльскай атамнай электрастанцыі па ўсёй Беларусі праходзяць мітынгі і дэманстрацыі.

Фота з архіва

Была ціхая ноч. Разгар вясны. На нашай частцы зямной кулі ўсё бурліла маладым жыццём. I раптам дыхнула смерць...

На ўкраінскім пабярэжжы Прыпяці, непадалёку яе ўпадзення ў Днепр, на Чарнобыльскай атамнай электрастанцыі **26 красавіка 1986 года а 1 гадзіне 24 хвілін ночы** наступілі два выбухі. Загарэўся рэактар. У выніку пажару вызвалілася радыяактыўнае выпраменьванне велічынёй узарванай у 1945 г. у 50 мільёнаў Кюры (гэта значыць у 30-40 разоў большае за выпраменьванне ўзарванай у 1945 г. амерыканцамі ў Хірасіме атамнай бомбы).

Толькі дзякуючы самаахвяраванню некалькіх соцень чалавек проціпажарнай аховы і іншых ратавальнікаў (яны амаль усе ў страшэнных пакутах ужо памерлі ад радыяцыйнай хваробы) удалося ўсё ж пажар патушыць. Вызвалілася ўсяго толькі 3,5% радыяактыўнага матэрыялу (гэта значыць трыццатая частка таго смертаноснага рэчыва, што змяшчалася ў гэтым рэактары). Калі б не тыя ахвяры і проста ўдача ў тушэнні, сёння, магчыма, не было б нас з вамі, а Еўропа і большасць Азіі сталася б нуклеарнай паўпустыняй з сотнямі мільёнаў магіл. Аднак і так, паводле расейскіх, вельмі няпэўных, дадзеных да 1991 года было ўжо болей за 10 тысяч смяротных ахвяр і выяўлена звыш 4 мільёны хворых на радыяцыйныя хваробы ці іх патэнцыяльных носьбітаў. А яны ж перад сваёй пакутнай смерцю нарадзілі або яшчэ народзяць многія мільёны калекаў, дэгенераваных і дэградзіраваных няшчасных асобінаў. I тая ж бяда ў нейкай ступені будзе перадавацца з пакалення ў пакаленне — вучоныя нават не ведаюць да якога часу — пакуль цалкам затухне, знікне.

Нават тады, як ужо сталася няшчасце, значную частку гэтых ахвяр можна было яшчэ ратаваць, падаючы ім адпаведныя медыкаменты, эвакууючы з небяспечных месц, засцерагаючы ад спажывання атручаных прадуктаў і г.д. Аднак пануючая тады на Крамлі бальшавіцкая шайка на чале з Гарбачовым нават і не падумала ратаваць народ. Яна затаіла бяду ад людзей, асудзіла іх на жудасную смерць і пакуты, каб толькі не пахіснуўся яе „аўтарытэт" на свеце. Але свету стала вядома чарнобыльская трагедыя, чалавецтва кінулася ратавацца. Толькі там, дзе панавалі камуністы, у тым і ў Польшчы, ворагам лічыўся кожны, хто спрабаваў сам пазбегчы гібелі і засцерагаў ад пагрозы іншых. Усё ж пад націскам сусветнай грамадскасці шаленцы з Крамля і іхнія паслугачы ў іншых краінах мусілі паступіцца. Са злачынным аграмадным спазненнем і вельмі неахвотна ды з мізэрнымі вынікамі пачалі корпацца каля чарнобыльскай справы.

Гэтае бязмернае няшчасце наймацней ударыла ў Беларусь, у значна меншай ступані закранула Ураіну і Расею, іншыя краіны — у Польшчы перш за ўсё ахапіла паўночна-ўсходнюю Беласточчыну. I тут напрошваецца пытанне: ці хто-колечы хаця б падумаў запытаць Беларусь пра дазвол паставіць ля самай яе граніцы такую пагібель? Ніхто! Беларусы яе не планавалі і не будавалі, паставілі яе чужынцы...

Як вдаць па выніках, праектавалі і будавалі электрастанцыю абы-як, бо за таннасць і хуткасць кіраўніцтву пабудовы сыпаўся дождж прэмій. Ну і здалі яе ў карыстанне, датэрмінова збудавалі танней за іншыя. Кіраўніцтва пабудовы гэтага смертаноснага брака шчодра надарылі ў Маскве ленінскімі ўзнагародамі ды абвешалі ордэнамі. I сёння гэтыя забойцы тысяч і мучыцелі мільёнаў людзей раскашуюцца бесклапотным жыццём у сваіх аышных вілах пад Масквою ці Кіевам.

Тым часам засыпаная забойчымі радыяактыўнымі адпадкамі Беларусь аддае апошнія сілы і сродкі, каб ўратаваць ад поўнага зніштажэння свой народ, сваю нацыю. Штогод кожны пяты рубель нацыянальнага даходу Беларусі ідзе на ліквідацыю вынікаў чарнобыльскай трагедыі. З забруджаных радыяцыяй у чыстыя мясцовасці перасялены сотні тысяч людзей, яшчэ столькі ўцякло адтуль самаходзь — іх жа ўсіх трэба неяк забяспечыць жыллём, сродкамі да жыцця, працай. На пакінутай тэрыторыі запусцелі самыя ўраджайныя ў Беларусі землі, разбурылася там уся гаспадарка, жыллё, грамадскае абсталяване. Нават на працягу мінулых дзесяці гадоў не ўдалося дакладна палічыць у рублях ці ў доларах тыя страты, якія панёс і яшчэ панясе беларускі народ. Дагэтуляшняя міжнародная дапамога яму — гэта кропля ў моры патрэбаў. Тут і ляжыць адна з найважнейшых прычын таго, што столькі гадоў Беларусь патанае ў гаспадарчым крызісе і аніяк не здолее падняцца на ногі...

I ўсё яно толькі ў выніку аднаго выпадку на адной атамнай электрастанцыі. Такіх жа ці падобных на яе сёння па ўсім свеце дзейнічае сотні, у тым і па-суседску з намі. У кожную хвіліну можа дыхнуць смерць...

Мікола Гайдук

■ Калісь пісалі

Месяц

Ціха месяц адзінокі
Ходзіць у небе над зямлёю.
Неразгаданы, далёкі!
Што ты бачыш пад сабою?
Бачыш слёзы ты людзкіе,
Як з расою яны льюцца,
Як ў тумане думкі злые
Горкім плачэм панясуцца;
Як без волі і без хлеба
Працавіты люд наш гнецца...
Кінь ты скаргу нашу ў неба —
Нехай неба ўскалыхнецца.

Якуб Колас

„Наша Ніва", Вільня, 6 (19) красавіка 1907 г.

*

Як толькі поле пад азімінай прасохне, каб можна ўехаць з бараной, добра ўбаранаваць у два следы. Толькі ж не шмараваць, а разбіваць. Добра баранаваць і травы пасеўные, як канюшына, цімафейка. Няма чаго баяцца, калі барана зарве колькі сцяблоў. А траву дык за граніцай аж да чорна барануюць. Там і прыказка ёссць: „Вясной баpaнуеш, дык у тыл не азірайся!"

*

***Смолевічы** Барысоўскага пав. Мінскай губ. Ужо гадоў 60, як у мястэчку Смолевічах зрабілі магазын для жыта. У восені, як па вёскай кончыцца малацьба, кожны мужык павінен быў канечне ў гэты магазын усыпаць назначэную меру жыта. Гэта рабілася дзеля таго, каб у вясну, як барані Божэ, настане голад, мужыкі мелі чым засеяць поле і што есьці, каб не памёрці з голаду, як гэта цяпер бывае на другіх месцох Расеі. А з году ў год так і рабілося: восенню мужыкі насыпалі жыта, а на другі год тое заменялі новым. Цяперака Земскі прыказаў, каб усё гэта жыта прадаць і мецъ грошы замест хлеба. Сазваў ён сход і праз старшыну далажыў гэта мужыком. Мужкі ад гэтага адрэкліся, бо ведалі, што дабра з таго ня будзе!*

„Наша Ніва", 20 красавіка 1907 г.



Фота з архіва „Нівы"

Па Беларусі

(Ліст з Ваўкавыскага павету)

Я выехаў з Менску 17-га сьнежня. Чыгуначны рух ідзе вельмі слаба. Прыходзіцца траціць шмат часу на пераезды. У Баранавічах я два дні чакаў цягніка ў Ваўкавыск і не дачакаўся. Мусіў наняць хурманку і на хурманцы прыехаў у Ваўкавыск аж 23-га сьнежня.

На месцы я стаў распытваць аб адносінах да беларускай справы. Тут я даведаўся, што мясцовая ўлада і асабліва павятовы стараста зусім непрыхільна ставяцца да беларускага руху.

Я паехаў на павет, каб пабачыць на вач, што робіцца ў вёсках, як жыве беларус, аб чым ён гамоніць, што думае і чаго спадзяецца. Паехаў я на павет без дазволу павятоваго старасты працаваць там у справе арганізацыі. Падбіло мяне на гэта тое, што мелася быць зьмена школьнага інспэктара і што што новы інспэктар, як я чуў, прыхільна адносіцца да беларускага руху. Такім чынам я мог спадзявацца дазволу калі не на агульную нацыянальную працу, то хоць на працу ў школьнай справе.

27-га сьнежня я прыехаў у мястэчка Сьвіслач. Па дарозе з Ваўкавыску да Сьвіслачы ўся мясцовасьць заняпала, спустошана вайной. Людзей сустракаеш зусім мала і то больш усё пеша. Вёскі, хоць і пазаставаліся пад Ваўкавыскам, але ўсе зруйнованы: без дзвярэй і вокан, бяз печаў, а то й сьцены разабраны і стаіць адна страха. Толькі дзе не-дзе відаць адбудованые хаткі. Гэта паварочаліся ўцекачы з Расіі і крыху парадкуюцца. Бліжэй пад Сьвіслач бачыш зусім зьніштожаные і спаленые вёскі і толькі, як аазіс у пустыні, стаяць дзе не дзе па аднэй хатцы. Прырода выдае зусім дзіка і няпрыветна. На палёх шамаціць ад ветру над сьнегам дзікі паросшы чарнобыльнік і толькі месцамі цягнуцца стужкі роўнай, засыпанай сьнегам, зямлі, як відаць, засеенай жытам, але іх зусім мала. Сенажаці так сама зарасьлі дзікай травою, каторая цяпер тырчыць з-пад сьнегу. Каля самай ужо Сьвіслачы відаць, што ўся зямля апрацавана, — тут насяленьне не ўцякло, а засталося на месцы. Так яно і было: усё каталіцкае насяленьне і жыды не ўцякалі і цяпер навет нішто сабе маюцца. Жыды так сама, апрача гандлю, кінуліся яшчэ і да гаспадаркі, і кожны нешта для сябе сее. Самае мястэчко зусім не пацярпело ад вайны, але, як паглядзіш, то і яно за гэтые часы неяк урасло ў зямлю і абадралося. Калісь кіпело тут жыцьцё, але цяпер агульные выпадкі і яго прыцiснулі.

Каб абачыць жыцьцё жыхароў мястэчка і яго ваколіц, трэба толькі ў сьвяты дзень выйсьці на рынак. У гэтые дні зьбіраецца ў мястэчку даволі многа людзей, але адразу кідаецца ў вочы, што шмат яшчэ не дастае, недзе вандруюць па Расіі. Мястэчко Сьвіслач я добра ведаю, бо некалі вучыўся тут у настаўніцкай сэмінарыі. Жыдоў тут і цяпер даволі многа. Усе яны таргуюць, і пры гандлі гаворацъ папольску; пачуваюць сябе лепей, як пры нямцох, але відаць і ў іх некая баязьлівасьць і неразгаворчывасьць. Шмат людзей ходзіць па рынку і ў добрай сьвяточнай вопратцы: гэта местачковые і акалічная шляхта, каторая лічыць сябе палякамі. З ваколіц людзі прыязджаюць на хурманках,

— відаць што кожны мае свайго каня. Усе яны трымаюцца з гонарам, гамоняць папольску — адважна, але вельмі няскладна і смешна.

Сярод гэтай публікі можна ўгледзець у пажаўцеўшай вопратцы, больш улапцях, з кіёчкам і торбачкай у руках, з нейкім жалем у вачах, — гэта ёсьць сапраўдны гаспадар гэтага краю. Але ён цяпер заняпаў; калісь — ды й цяпер яшчэ — лічыў сябе рускім, уцякаў ад вайны ў Расію, а цяпер вярнуўся і ня мае нічога, навет хлеба. Некаторые з іх патроху папраўляюцца, але з вялікім трудам, бо ні адкуль няма помачы. Гэтых сапраўдных гаспадароў сустракаецца менш у мястэчку, але іх мала яшчэ вярнулося і шмат дагэтуль гібее на Маскоўшчыне. Разгаварыцца з імі даволі трудна; парабіліся ўсе вельмі асьцярожные і баязьлівые. Толькі натрапіш на знаёмага чалавека ды разгаворышся, то можна аб усім добра распытаць.

Сустракаю знаёмага чалавека, — пазнае мяне і дзівуецца, якім чынам я сюды папаў? Потым жаласьліва ў мяне пытаецца: „Ах, Божа ж мой! Няўжо-ж нас зробяць палякамі?" Пачынаю яму тлумачыць, што палякамі іх ніхто ня зьбіраецца рабіць, бо яны — беларусы; што ніхто іх ні на палякаў, ні на рускіх перарабіць ня можа, але калі будуць так моўчкі жыць і зусім не падаваць сабе голасу, то, напэўна, прылучаць да Польшчы, бо за іх скажуць тые, хто сёньня ў сьвяточнай вопратцы. „Што-ж нам рабіць?" — пытае. Трэбуйце, кажу, беларускай школы, тагды хутчэй пазнаеце хто вы і што вам рабіць.

Тут відаць поўная нацыянальная несьвядомасць. Беларускіх дзеячоў тут зусім няма. Аб беларускай школе нічога нідзе не пачуеце; навет польская школа на цэлую воласьць адна, у м. Сьвіслачы.

З Сьвіслачы я паехаў у мястэчко Ялаўку. Агульны выгляд прыроды і вёсак такі самы, толькі ня відаць спаленых спустошаных і абадраных сяліб у самай Ялаўцы. Усе людзі заставаліся на мясцох і ня ўцякалі ад вайны. Тут жывуць галоўным чынам беларусы-каталікі, каторые лічаць сябе палякамі. Адзін толькі войт, хоць так сама католік, але больш-менш цікавіцца беларускай справай. Само-ж насяленьне знаходзіцца пад уплывам польскага ксяндза. У м. Ялаўцы была царкоўная школа, выкладаньне ў каторай вялося пабеларуску. Цяпер гэтай школы няма, а замест яе адчынена за два тыдні да сьвят польская школа.

Тут можна сустрэць беларускіх дзеячоў. Яны ёсьць, але так застрашаны, што трудна аб іх дапытацца. Тут мажліва разьвярнуць працу, але пры лепшых адносінах да беларускага руху мясцовай улады.

З Ялаўкі я паехаў у Луплянку. Калісь тут была 2-х клясовая расійская школа і воласьць, а цяпер як воласьць, так і школьны будынак, згарэлі; згарэла і палавіна вёскі. Людзей вярнулося мала. Насяленьне праваслаўнае. Дзяцей у школы не пасылаюць, бо няма куды. Вельмі цікавяцца людзі беларускай справай, калі што расказваць, але някіх сюды вестак аб Беларусі не даходзіць.

З Луплянкі выехаў я ў Падазяраны. Вёска Падазяраны ўся стаіць і амаль ня ўсё насяленьне заставалося на месцы. Жывуць тут беларусы-каталікі і гэтак сама лічаць сябе палякамі. З Падазяран паехаў я ў Мастаўляны, спадзяючыся знайсьці тут вучыцеляў беларусаў, быўшые на Віленскіх беларускіх курсах. Праўда, сядзяць яны ў вёсках, але, замест таго, каб вучыць дзяцей, ходзяць ставіць шуркі, або на чыгунку. Два разы я іх склікаў, каб пагаманіць аб спосабах пашырэньня нацыянальнай сьвядомасьці. Насяленьне гэтая мясцовасьці вельмі ахвотна адклікаецца на беларускае, але гэты куток зруйнованы, зьнішчаны і спалены вайной. Навокал вёрст шэсьць няма ніводнай вёскі, — усё спалено і толькі дзе-ні-дзе чарнеюць паасобные хаткі што асталіся цэлые. Матар'яльнае палажэньне вельмі цяжкае. Два разы я тут рабіў сход аб беларускай школе. Усе згаджаюцца, але як дойдзе справа да матар'яльнага падтрыманьня школы, дык усе і гамоняць, што і самым няма дзе жыць і чаго есьці.

Вярнуўся я ў Ваўкавыск, спадзяючыся, што атрымаю дазваленьне ад павятовага старасты на легальную працу. Я падаў заяву і на чацвёрты дзень прыняў мяне староста. Ён сказаў, што ніякай беларускай справы няма, але абяцаў параіцца з інспэктарам школ.



Фота з архіва „Нівы"

Я пайшоў да школьнага інспэктара. Той прыняў мяне прыхільна і выказаў жаданьне працаваць у згодзе, але сказаў, што ўсё залежыць ад павятовага старасты. Мы ўмовіліся заўтра разам пайсьці да старасты. Толькі на чацвёрты дзень я мог дабіцца пагаманіць разам з школьным інспэктарам у старасты. Староста наадрэз адказаў, што ніякай нацыянальнай беларускай справы ў сваім павеце ён не дазволіць, бо тут няма беларусаў; а што тычыцца школьнай справы, то ён таксама дазволіць ня можа, бо насяленьне ня просіць беларускіх школ. Я мусіў зазначыць, што пры такіх варунках насяленьне проста баіцца прасіць свае школы. Але трэба даць яму выказацца слабодна, і яно папросіць адчыніць сваю беларускую школу.

Тым часам староста выдаць дазваленьне адмовіўся.

Як бачым, тут адкрыта прапанаваць ня можна. Насяленьне беднае, застрашанае і маўчыць. Пашыраць нацыянальную сьвядомасьць можна толькі праз літэратуру і іншымі нелегальнымі спосабамі.

Зарэцкі

„Беларусь", н-р 16-17, 25-27.01.1920 г.

■ REGION

Białystok

● 2 marca w budynku wydziału humanistycznego Uniwersytetu Warszawskiego odbyła się konferencja z okazji czterdziestolecia tygodnika „Niwa”. Referaty wygłosili: Wiktor Szwed, Mikołaj Hajduk, Janina Czerniakiewicz, Jan Leończuk, Sokrat Janowicz (na zdjęciu) i prof. Andrzej Sadowski. Wysłuchało ich ok. trzydziestu osób — dziennikarze i przyjaciele „Niwy” i „Czasopisu”, dyplomaci Republiki Białoruś w Polsce oraz przedstawiciele władz miejskich i wojewódzkich.



Fot. Jerzy Chmielewski

● 9 marca odbyło się zebranie członków Białoruskiego Towarzystwa Historycznego, podczas którego omówiono plany działalności w 1996 r. oraz wyłoniono nowe władze. Przewodniczącym został dotychczasowy sekretarz Oleg Łatyszonek. Natomiast dr Antoni Mironowicz, dotychczasowy przewodniczący, zrzekł się funkcji, gdyż chce całkowicie poświęcić się pracy habilitacyjnej. Wiceprzewodniczącym pozostał Sławomir Iwaniuk, natomiast sekretarzem wybrano Wiesława Chorużego. W 1996 r. BTH planuje wydanie 5 i 6 numeru „Białoruskich Zeszytów Historycznych” oraz trzech pozycji książkowych.

● 27 marca do Mińska wyjechała grupa przedstawicieli siedemnastu firm z naszego regionu w celu znalezienia partnerów handlowych. Wyjazd zorganizowała Izba Przemysłowo-Handlowa we współpracy z Fundacją Rozwoju Województwa Białostockiego. Biznesmeni w czasie kilkudniowego pobytu w Białorusi spotkali się z przedstawicielami białoruskiej IPH, rozmawiali z tamtejszymi przedsiębiorcami i menadżerami.

● 28 marca, w ramach Międzynarodowego Tygodnia Teatru, tak jak w latach poprzednich, wystąpił Akademicki Teatr im. Janki Kupały z Mińska. Tym razem białoruscy artyści na dużej scenie zaprezentowali klasyczną pozycję współczesnej dramaturgii angielskiej z okresu „młodych gniewnych” pt. „Look back in anger” Johna Osborna. W Polsce sztuka jest znana pod tytułem „Miłość i gniew”. Białorusini nazwali ją „Azirnisia u hniewie”. Spektakl w języku białoruskim, grany — jak mówili sami artyści — w wersji eksperymentalnej, przez bardzo młodych aktorów, zapełnił widzami salę Teatru im Aleksandra Węgierki.

● Do Kuratorium Oświaty wpłynęło 17 wniosków, z uchwałami rad gminnych, o likwidację szkół podstawowych i punktów filialnych. Dotyczą one między innymi placówek w Wiejkach, Grabowcu, Zawykach, Krasnej Wsi, Nurcu, Policznej, Żukach i Nowoberezowie. Większość wniosków kuratorium poparło.

● Powstał Gabinet Wojewody. Będzie obsługiwał interesantów, przeglądał korespondencję, udzielał informacji. Został utworzony z 12 pracowników zatrudnionych już w Urzędzie Wojewódzkim. Wśród nich jest też pełnomocnik do spraw mniejszości narodowych.

● Wojewoda Andrzej Gajewski podczas konferencji prasowej poinformował, że będzie remontowana droga z Białegostoku do Bobrownik. Koszt inwestycji, szacowany na 300 mln zł, pokryje PHARE.

Bielsk Podlaski

● 24 marca, w przeddzień 78. rocznicy proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej, Związek Młodzieży Białoruskiej w Bielskim Domu Kultury zorganizował okolicznościową wieczornicę. Z odczytami wystąpili Sokrat Janowicz i Sławomir Iwaniuk.

Gródek

● W związku z remontem mostu na rzece Supraśl, w miejscowości Stacja Waliły zachodzi konieczność zamknięcia drogi Białystok-Bobrowniki. Aby umożliwić dalszy ruch pojazdów, szczególnie tych przekraczających granicę, niezbędny jest objazd. Władze wojewódzkie zaproponowały, aby przebiegał on ulicami Gródka. Rada Gminy na razie wstrzymała się z zajęciem stanowiska, postanowiła zasięgnąć rad specjalistów.

***

● Intensywne opady śniegu spowodowały nieprzejezdność dróg, awarie sieci energetycznej i telefonicznej. Mieszkaniec jednej z wsi w okolicach Hajnówki, nie mogąc doczekać się pługu śnieżnego, poskarżył się białostockiej prasie. Na drugi dzień przyjechał spychacz i oczyścił ulicę we wsi, zgarniając śnieg wprost pod... bramę jego posesji .

● Dłuższa i mroźniejsza niż zwykle zima spowodowała wzrost cen płodów rolnych na targowiskach. W końcu miesiąca kwintal pszenicy kosztował 60 zł, o 20 zł więcej niż w styczniu. W takim samym stopniu podrożało też żyto (do 30 zł/q).

● W białostockich lasach trwa nieprzerwana grabież drewna. Złodzieje najbardziej aktywni są w nadleśnictwach Dojlidy, Nurzec i Waliły.

● Nasz region przoduje w nielegalnej produkcji alkoholu. Stolicą polskiego bimbrownictwa jest Czarna Białostocka, gdzie stale pędzi samogon kilkanaście rodzin. Rozległa sieć bimbrowni położona jest w ostępach Puszczy Knyszyńskiej. Bimber produkowany jest też w gospodarstwach wiejskich i w blokach mieszkalnych. Litr bimbru można sprzedać po 6-10 zł, gdy za najtańszą wódkę w sklepie trzeba zapłacić ponad 20 zł.

Białowieża ma 400 lat!

W tym roku Białowieża będzie obchodziła 400-lecie swego istnienia. Z tej okazji zaplanowano między innymi przeglądy filmów przyrodniczych, turniej wiedzy o Puszczy Białowieskiej dla szkół, konkurs fotografii przyrodniczej. Wydane będą folder turystyczny i album o Białowieży.

W maju ogłoszony zostanie konkurs na najpiękniejszy ogródek przydomowy. W czerwcu przewidziano wystawę grafiki, prezentującą architekturę Białowieży, a miejscowy Zespół Szkół Leśnych ogłosi konkurs „Człowiek i przyroda”. Planowany jest również zlot turystyczny „Powitanie lata 96”.

W lipcu można będzie obejrzeć wystawę „Białowieża w starej fotografii”. Na początku lata — tradycyjnie — odbędzie się Noc Kupały.

W okresie jesiennym zaplanowano widowisko historyczno-muzyczne w plenerze oraz imprezę, którą organizatorzy nazwali „Bieg żubra”. Przewidziane są przejazdy po puszczy kolejką, wystawa łowiecka itp.

Jan Ciełuszecki

O historii Białowieży napiszemy w następnym numerze.

Strefa

— Pamiętaj synu — mówił mi kiedyś ojciec — świat cały podzielony jest na strefy. Każdy człowiek ma swoją działkę, którą jak pies oznacza dookoła i pilnuje, żeby mu ktoś do niej nie wlazł. I wychodzi na to — wspominam te słowa — że sztuka życia w społeczeństwie zasadza się na... dobrym węchu. Albo może na ostrych zębach. Trzeba wybierać: nie przekraczamy granicy czyjejś strefy, albo — jeśli już tam wleźliśmy — musimy szczerzyć zęby. Nie, nie w uśmiechu bynajmniej, bo i tak nikt nam nie uwierzy.

Nauczono nas, Białorusinów na Białostocczyźnie, żyć w swojej strefie (jeśli ktoś woli, może przeczytać: na marginesie). Miejcie swój język, ba, możecie nawet w nim rozmawiać, ale w swojej strefie. Na wsi, z sąsiadami, na imprezach „swoich własnych". Nie próbujcie tylko wyłazić z tym na ulicę, w tłum, bo może się okazać, że w tym tłumie nie tak wielu jeszcze zapomniało stare dźwięki, które, bywa, od uszu uderzają aż w pięty. Przypomną sobie, popadną w schizofrenię, jak to gdzieś słyszałem, i po co im to. A może się zdarzyć, że niektórzy zatęsknią za czymś i zechcą zamówić kolejny sentymentalny kawałek „Asa" albo, broń Boże, „Danczyka" w Białoruskim Koncercie Życzeń Radia Białystok, za pięć, a może i za siedem, starych stów. (To ci dopiero będzie schizofrenia: pusta kieszeń czy pełna?!).

Mamy przebogatą strefę folkloru. Piękne pieśni, piękne stroje. Spontanicznie trwa ten folklor na festynach organizowanych przez BTSK i, co daje powód do dumy, przyciąga rzesze wiernych słuchaczy. I będzie przyciągał ciągle, nawet, a może przede wszystkim, wtedy, gdy zapanuje na nich wszechobecne widmo disco-polo (nie wiadomo czego słuchać: „O, matula maja...", czy „Matko moja, ja wiem..."? Ja — nie wiem!). Ludzie przyjdą do strefy festynu, pobędą, popłaczą, popiją, a potem przejdą z powrotem do innej strefy. Pozwolę sobie zadać retoryczne chyba pytanie: Która z tych stref się powiększa ?

Jest chyba jakiś błąd w pojmowaniu białoruskości na Białostocczyźnie (właśnie tu, a nie na przykład w Warszawie, Gdańsku czy w innej części Polski). Przez samych Białorusinów, jak i przez Polaków. Dominuje właśnie takie strefowe patrzenie. Sokrat Janowicz mówił niedawno w telewizyjnym „Pegazie" (patrz „Czasopis", nr 3, 1996), że Polacy częściej zapraszają go jako pisarza do Warszawy, czy „gdzieś tam", niż do Białegostoku. Przypuszczam więc, szukając przyczyn tego, iż nie zasługuje on widocznie na uznanie naszego (mojego) rodzimego środowiska literackiego (a może lokalnych decydentów od kultury), choć podejrzewam, że znów chodzi raczej o obronę jakiejś strefy. Ale jestem może głupi i nieobyty, i dlatego nie znam pisarzy jego miary mieszkających i tworzących w naszym regionie, którzy go z powodzeniem zastępują. Jeśli się mylę, przepraszam i proszę o szybkie sprostowanie. Tu wszakże mam cichą satysfakcję, choć „przez łzy", że to nie Białorusini popadli w schizofrenię.

Rzeczywistość utwierdza mnie w przekonaniu, że prowincjonalna, białostocka zapyziałość nigdy nie pozwoli białoruskości wyjść poza pewną strefę. „Środowiska" będą dwoić się i troić, żeby teren pozostał czysty (pusty), Białorusini zaś będą czynić wszystko, żeby bronić swoich, skazanych na wegetację, pozycji. Ale cóż, tak nauczyła nas historia — ciągłego konfliktu, głupiej rywalizacji, nieufności, pielęgnowania wszelkich możliwych zadrażnień.

Białoruskość wydostaje się z zaklętej strefy dopiero wraz z człowiekiem, który z pominięciem lokalnych układów wyszedł w świat, uwolnił się, jakby przerósł rzeczywistość, wcale jednak nie zrzucając kulturowego, etnicznego czy religijnego bagażu. Można takich ludzi nie lubić, ale zarazem wszyscy ich podziwiają. Prawda? To też chyba jakaś schizofrenia. Za dużo jej w naszym życiu (Białorusinów i Polaków) na Białostocczyźnie.

Wielokrotnie rozmaite autorytety, bez względu na wyznawane poglądy, uznawały, że w wielości, różnorodności, jest jakaś siła, moc i piękno. Ta siła może straszliwie wyniszczać ludzi (w skrajnych przypadkach dosłownie, u nas psychicznie i moralnie), ale czy nie może im pomagać? Słobodzianek napisał „Proroka Ilię" i odniósł sukces. Talent? Zapewne. Tylko zauważmy też, że w owym dziele pękły granice pewnej strefy, trywialnie rzecz ujmując sztuka zatriumfowała. Ci, co pozostali w ograniczonych obszarach własnych uprzedzeń, może kompleksów, nic nie rozumieją, oburzają się, krzycząc zza płotu. Inni z zazdrością wyglądają spomiędzy sztachet.

Jest taki przesąd, że nie należy witać się przez próg. Chyba każdy wie, dlaczego.

Jerzy Sulżyk

■ KRAJ

Gdańsk

● 25 marca na Uniwersytecie Gdańskim miejscowe środowisko białoruskie zorganizowało obchody rocznicy proklamowania Białoruskiej Republiki Ludowej. Przybyło 30 osób. Okolicznościowy wykład wygłosił prof. Andrzej Chodubski.

Warszawa

● 13 marca, w czasie debaty sejmowej dotyczącej nowego ustroju państwa, poseł Mirosław Czech z Unii Wolności wskazał na brak konsekwencji w polityce narodowościowej państwa. Do tej pory sprawami mniejszości narodowych zajmowało się Biuro do spraw Kultury Mniejszości Narodowych w Ministerstwie Kultury i Sztuki, natomiast w Urzędzie Rady Ministrów powołano niedawno międzyresortowy Zespół do spraw Mniejszości Narodowych — w założeniu zaczątek odrębnej komórki rządowej. Nowy projekt zakłada jeszcze inne rozwiązanie tej kwestii — umiejscowienie jej w przyszłym ministerstwie administracji publicznej. Zdaniem posła jest to niekorzystne dla samych mniejszości. Trwają bowiem prace nad ustawą o prawach osób przynależących do mniejszości narodowych i etnicznych, gdzie przewiduje się utworzenie urzędu pełnomocnika Rady Ministrów do spraw mniejszości narodowych. Poseł zaproponował ujednolicenie wszystkich koncepcji tak, aby przewidziany w strukturze komisji międzyresortowej sekretarz został pełnomocnikiem rządu do spraw mniejszości narodowych w randze podsekretarza stanu.

● Nowym ambasadorem pełnomocnym i nadzwyczajnym Republiki Białoruś w Polsce został Wiktor Burski, dotychczasowy szef obwodu brzeskiego.

● Jak doniosło „Życie Warszawy", ambasadorem Rzeczypospolitej Polskiej w Mińsku ma zostać Ewa Spychalska, szef Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych.

● W marcu pojawił się w księgarniach długo oczekiwany „Słownik białorusko-polski i polsko-białoruski" autorstwa Teresy Jasińskiej i Alberta Bartoszewicza z Uniwersytetu Warszawskiego. Słownik zawiera 15 tys. haseł. Ponadto są w nim m.in. podstawowe informacje o języku białoruskim oraz nazwy geograficzne. Publikacja jest starannie wydana, ma twardą okładkę, poręczny format, liczy 621 stron. Kosztuje prawie 30 zł.

■ REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

● 1 marca ukazał się pierwszy numer tygodnika „Nasza Niwa". Przypomnijmy, że taka gazeta istniała już na początku stulecia w Wilnie (od ponad roku „Czasopis" zamieszcza jej fragmenty), tam też w 1991 r. została reaktywowana jako pismo literackie, w założeniu miesięcznik. Do końca ubiegłego roku pojawiło się (przeważnie nieregularnie) jedynie kilkanaście numerów. Obecnie redakcja zamierza opisywać, tak jak 90 lat temu, „codzienne życie Białorusinów i ich problemy".

● 5 marca w Narodowym Teatrze Akademickim im. Janki Kupały, z udziałem najwyższych władz państwowych i środowisk literackich, odbyła się uroczystość poświęcona setnej rocznicy urodzin poety i satyryka Kandrata Krapiwy. Z odczytem wystąpił m.in Jan Czykwin ze Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża", podkreślając różne aspekty twórczości autora „Dyplomowanego Barana". Wystąpienie polskiego Białorusina zostało przemilczane, nie pokazała go nawet telewizja w bezpośredniej transmisji z uroczystości, w gazetach także o nim nie wspomniano.

● Prezydent zapowiedział nacjonalizację niektórych banków komercyjnych. Na liście znalazły się: „Priorbank", „Biełbizniesbank", „Wnieszekonombank", „Agroprombank", „Promstrojbank" i „Biełaruśbank". Nie wiadomo, jak ich upaństwowienie będzie przebiegło. Mało prawdopodobne, aby nastąpiło to na zasadach rynkowych — poprzez wykup przez budżet państwa pakietów kontrolnych, gdyż nie uporano się jeszcze z wypłatami zaległych wynagrodzeń w zakładach pracy. Reakcje kapitału zagranicznego są jednoznaczne — wyzbywają się udziałów. Jako jeden z pierwszych postąpił tak polski „Kredyt Bank", odsprzedając swój udział w „Priorbanku".

● Gabinet Ministrów wydał zezwolenie na utworzenie białorusko-amerykańskiej firmy joint venture, która będzie produkować samochody marki „Ford". Przedsiębiorstwo powstanie na bazie części kombinatu Traktarnyj Zawod. Wysokość podatków i ulg celnych dla firmy określi prezydent w swoim dekrecie.

● Stołeczna firma „Biełtrubaprawod" wygrała przetarg na budowę odcinka gazociągu „Jamal — Europa" od Nieświeża do granicy z Polską. Pierwsze prace już się rozpoczęły.

● Wydrukowano już nowe paszporty ze zmienioną symboliką państwową. Ich wydawanie rozpocznie sie w kwietniu lub maju.

● Nasiliły się represje wobec działaczy opozycji. Aleś Maraczkin, kierownik katedry malarstwa w Akademii Sztuki, związany z Białoruskim Frontem Narodowym, został zwolniony z pracy zaraz po demonstracji 24 marca.

● Archiwa partyjne i historyczne ponownie stają się niedostępne. Decyzją władz nowych przepustek się nie wydaje, a dotychczasowym skrócono okres ważności.

● Prawie o połowę podrożały bilety komunikacji podmiejskiej. Za najkrótszy przejazd trzeba teraz zapłacić 1200 rubli.

● Zapadła decyzja o prywatyzacji sektora handlowego. Jeszcze w tym roku 80 proc. przedsiębiorstw i sklepów, dotąd komunalnych, zostanie sprzedanych lub przekształconych w spółki pracownicze.

● Zamiast żetonów, w ulicznych aparatach telefonicznych wprowadzono karty magnetyczne. To samo rozwiązanie zastosowano na stacjach metra.

● Ukazały się wspomnienia hrabiego Aleksandra Pruszyńskiego zatytułowane „Jak nie zostałem prezydentem Białorusi". Książka została napisana po polsku, w Kanadzie kosztuje dziesięć dolarów, w Mińsku jest rozdawana bezpłatnie.

● „Samgray" — tak nazywa się nowy zespół rockowy. Jego liderem jest Siarhiej Truchanowicz, niedawny gitarzysta „Kramy", laureat ostatniego prestiżowego festiwalu „Pokolenie" w Moskwie.

● Koncert metalowy, poświęcony pamięci zmarłego z powodu przedawkowania narkotyków gitarzysty zespołu „Tornado", zakończył się wybiciem szyb w okolicznych sklepach.

● 1 stycznia stolica Białorusi liczyła 1 mln 706 tys. tys. mieszkańców. Miasta, w których mieszka powyżej 100 tys. osób to: Homel (504 tys.), Witebsk (364 tys.), Grodno (300 tys.), Mozyr (107 tys.), Lida (101 tys.) i Soligorsk (100 tys.).

***

● Ceny wódek krajowych (0,5 l): „Harodnia" i „Stary Zamak" — 24 600 białoruskich rubli, „Biełaja Ruś" (na bazie spirytusu „Luks") — 26 700, „Krysztal" — 2 580, „Maskouskaja Asobaja" i „Pszanicznaja" — 24 700, „Biełaruś" — 24 800, „Ruskaja" — 24 500, „Niomanskaja" — 25 000. Za jednomiesięczną pensję przeciętny Białorusin może kupić 50 butelek wódki, podczas gdy np. Polak i Niemiec — odpowiednio dwukrotnie i trzykrotnie mniej.

Między Mińskiem a Moskwą

Aleksander Łukaszenka niemal co tydzień wyjeżdżał do Moskwy. Tuż po zakończeniu szczytu rosyjsko-białoruskiego udał się na zachodnią Syberię. Podpisał tam porozumienia z prywatnymi koncernami naftowymi „Łukoil" i „Jukas", które utworzą joint venture z potentatami białoruskimi „Biełnaftapradukt" i „Naftan". Białorusini otrzymają 24 proc. udziałów, zaś Rosjanie pozostałe 74 proc.

4 marca na konferencji prasowej prezydent poinformował dziennikarzy o wynikach swojej wizyty i wystosował list okolicznościowy z okazji Dnia Milicji. Podobne słowa kilka dni później skierował do kobiet białoruskich z okazji ich święta.

W połowie marca Aleksander Łukaszenka wyruszył na Homelszczyznę, gdzie zapoznał się z pracą tamtejszych kołchozów i zakładów przemysłowych.

W dniach 22-24 marca znów przebywał w stolicy Rosji, gdzie uzgadniał ostatnie szczegóły, związane z zaplanowanym na początek kwietnia podpisaniem „umowy związkowej". Podczas jego nieobecności opozycja zorganizowała w Mińsku antyrosyjską i antyprezydencką demonstrację. Trzydziestotysięczny tłum niósł biało-czerwono-białe sztandary, skandując hasła: „Precz z Łukaszenką", „Hańba". Oddziały milicji, wojsk wewnętrznych, OMON-u, używając gazu i pałek, po wielogodzinnym szturmie brutalnie rozpędziły demonstrantów.

Łukaszenka, zaskoczony rozwojem wypadków, tuż po swoim powrocie polecił zorganizowanie w najbliższą niedzielę demonstracji popierającej jego politykę. Uruchomił odpowiednie środki, by „zwolennicy" mogli przybyć z najdalszych miejscowości i demonstrować swoje poparcie pod hasłami: „Nie — nacjonalistom! Tak — dla integracji", „Sojusz z Rosją wieczny i nienaruszalny". Sam prezydent nie wziął udziału w pochodzie, bo znowu poleciał do Moskwy, gdzie wspólnie z przywódcami Rosji, Kazachstanu i Kirgizji podpisał umowę o „pogłębionej integracji". Nazajutrz w Puszczy Białowieskiej spotkał się z prezydentem Polski, Aleksandrem Kwaśniewskim, by po dwóch dniach jeszcze raz pojechać do Moskwy i na Kremlu podpisać „historyczny dokument".

(jc)

Ofiary piramid

Poszukując analogii w najnowszych dziejach Polski i Białorusi, politolodzy i dziennikarze porównują ważniejsze wydarzenia ostatnich kilkunastu lat w obu krajach. Większość opinii zgodnie wskazuje na zapóźnienie cywilizacyjne RB wobec RP. Niejednoznaczne jest tylko, jak wielka jest to różnica w czasie. Jedni uważają, że zarówno stan gospodarki, jej tendencje, jak i atmosfera polityczna dzisiejszej Republiki Białoruś przypominają polskie lata 80. Wychodzi zatem coś ponad dekadę. Są i tacy, którzy twierdzą, że okres ten jest znacznie dłuższy — sięga jednego pokolenia.

Jeśli jednak porównywać afery finansowe, Polskę i Białoruś dzieli zaledwie kilka lat. Tyle bowiem czasu upłynęło od ujawnienia malwersacji związanych z Lechem Grobelnym, spółką Art-B i FOZZ. Jakieś dwa lata temu afery o podobnej skali pojawiły się na Wschodzie. Najpierw świat dowiedział się o oszustwach Mawrodiego. Później wyszły na jaw podobne skandale w innych republikach b. ZSRR. W Białorusi toczą się obecnie procesy sądowe, w których stroną poszkodowaną są dziesiątki tysięcy osób.

Jedną z głośniejszych jest sprawa spółki „Techinprom-group". Powstała ona jesienią 1994 r. i początkowo zajmowała się legalnym obrotem pieniędzy — skupiała od ludności czeki i przyjmowała wpłaty na budowę mieszkań, zamierzała też wyemitować własne akcje. Na wielką skalę prowadziła kampanię reklamową. Po roku dyrektor firmy, obywatel Litwy, wymyślił znacznie prostszy sposób szybkiego wzbogacenia się. Zamiast ryzykować budowę domów, których koszt gwałtownie rósł wraz z hiperinflacją, zaoferował, że za każdy tysiąc rubli wpłaconych na konto „Techinpromu", po miesiącu da tysiąc trzysta. Takiego oprocentowania nie miał wtedy żaden bank. Aby zwiększyć swoją wiarygodność, firma znalazła zagranicznego partnera, o solidnej nazwie „General Holding Limited" z Wysp Bahama, dysponującego, jak się później okazało, tylko... pieczątką. Ta pieczęć widniała pod każdym dowodem wpłaty, który otrzymywał właściciel lokaty, jako gwarancja na wypadek bankructwa „Techinpromu". Gdy po miesiącu firma zaczęła wypłacać pieniądze zgodnie z umową, przed kasami pojawiły się kolejki wpłacających. Ludzie „Techinpromowi" powierzali oszczędności całego życia. Większość preferowała lokaty trzymiesięczne, licząc na szybkie podwojenie wpłaconej gotówki. Pewnego letniego poranka, gdy pracownicy firmy jak zwykle zaczęli przyjmować wpłaty od ludności, przed okienkiem, w którym dokonywano wypłat, pojawiła się niecodzienna liczba interesantów. Byli to przeważnie ci sami ludzie, którzy trzy miesiące temu stali w kolejkach do kas sąsiednich. Po godzinie zabrakło pieniędzy na wypłaty. Zaniepokojeni klienci zażądali wyjaśnień. Próby poszukiwania dyrekcji okazały się bezskuteczne. Pracownicy w pośpiechu opuścili pomieszczenia firmy. Zaraz potem tłum rozniósł je w kawałki. Po właścicielach „Techinpromu" zaginął wszelki ślad. Uciekli w nieznanym kierunku, przywłaszczając około 30 miliardów rubli, należących do sześciu tysięcy osób.

W podobny sposób swoich klientów oszukały też inne spółki, np. „Myza" i „Nowa Generacja".

Pod koniec ub.r. poszkodowani zarejestrowali Białoruskie Stowarzyszenie Poszkodowanych Właścicieli Lokat „Za sprawiedliwość socjalną". Domagają się swobodnego dysponowania środkami pozostałymi na zablokowanych kontach spółek i przyznania im olbrzymiego, niskooprocentowanego kredytu. Stowarzyszenie chce prowadzić działalność gospodarczą, z której dochód będzie przeznaczony na rekompensaty dla swoich członków. Inicjatywa zyskała nawet poparcie prezydenta, który wyraził współczucie poszkodowanym i obiecał swoją pomoc. Na razie założyciele przyjmują udziały członkowskie, deklarując to samo, co „Techinprom" — wysokie oprocentowanie wkładów. Chętnych jest już jednak znacznie mniej.

Jerzy Chmielewski

Komentarz miesiąca



Rys. Jerzy Osiennik

Obrazek z Białorusi

Pewien białostocki przedsiębiorca pojechał na targi do Mińska. Tam prowadził negocjacje i zwiedzał stoiska. Wieczorem w hotelu przypomniał sobie, że nie kupił upominku, a nazajutrz z samego rana miał już wracać do Polski. Co za problem — pomyślał — zadzwonię do sklepu, to mi przyniosą. Wziął do ręki miejscową gazetę, znalazł reklamę firmy pamiątkarskiej i zadzwonił pod wskazany adres. A że gazeta ta była akurat białoruskojęzyczna, więc po białorusku, spokojnie i rzeczowo przedstawił swój problem.

— Cziewo, cziewo? — usłyszał w słuchawce głos ekspendientki. — Kak, priniesti? Szutki kakije? Paszoł won, priaklatyj faszist... Widieli jewo, kakaja bliad'!

Słuchawka przy uchu podziałała na biznesmena jak rozgrzane żelazko.

■ ŚWIAT

Belgia

● 25 marca Unia Europejska podpisała umowę handlową z Białorusią.

Irlandia

● Dwunastu pasażerów samolotu lecącego z Moskwy do Hawany podczas międzylądowania poprosiło o azyl polityczny. Było wśród nich małżeństwo z Mińska z dwójką dzieci.

Włochy

W Rzymie odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa poświęcona dziesiątej rocznicy katastrofy elektrowni atomowej w Czarnobylu. Hieorhi Bielawski z uniwersytetu w Kijowie podał w swoim referacie, że do tej pory w wyniku awarii śmierć poniosło 300 tysięcy osób — 180 tys. mieszkańców Republiki Białoruś i 120 tys mieszkańców Ukrainy. W Mińsku zdementowano te liczby. Według specjalistów białoruskich w ciągu minionych dziesięciu lat zmarło 23775 osób będących pod specjalnym nadzorem. Przyczyny zgonów były różne, nie tylko związane z chorobami popromiennymi.

Rosja

● Były szef KGB Białorusi, Edward Szyrkowski, mieszka teraz w Moskwie, gdzie kieruje ochroną liczącej się na tamtejszym rynku firmy. Do stolicy Rosji przeniósł się też ostatni I sekretarz Komunistycznej Partii Białorusi Mikoła Śluńkow, który w 1986 roku wszystkimi sposobami starał się zatuszować informacje o katastrofie elektrowni w Czarnobylu. Ukrywając przed społeczeństwem jej skutki, pod obłokiem radioaktywnym organizował pochody pierwszomajowe. Nie zabiegał o żadne środki pomocy w Moskwie ani na świecie. Obecnie Śluńkow jest szefem dużej firmy rosyjskiej. Ostatnio pojawia się w czasie wizyt prezydenta Łukaszenki w stolicy Rosji.

● Duma Państwowa Federacji Rosyjskiej uchwaliła unieważnienie postanowienia Rady Najwyższej ZSRR z grudnia 1991 r. o rozwiązaniu Związku Radzieckiego. Wszystkie kraje Wspólnoty Niepodległych Państw, poza Republiką Białoruś, uchwałę Dumy potępiły.

● Grupa deputowanych Dumy rozpoczęła prace nad projektem reaktywowania Układu Warszawskiego. — Skoro państwa zachodnie nie dają się przekonać, że NATO nie może rozszerzać się na wschód, to już teraz trzeba myśleć o bloku alternatywnym. Takim był Układ Warszawski, który zabezpieczał pokój w Europie — powiedział anonimowy parlamentarzysta.

My i wielka polityka

Jaka granica?

Mieszkamy w pobliżu granicy z Republiką Białoruś. Jaka jest ta granica? Przez kilkadziesiąt lat była szczelnym murem rozdzielającym dwa bratnie narody, podczas gdy sztuczne, komunistyczne umowy nakazywały więzi przyjaźni. Trudno ją było pokonać z obydwu stron. Zabronione było nawet odwiedzanie grobów bliskich.

Ostatnio trochę to się zmieniło. W końcu zostały nawiązane prawdziwe kontakty handlowe, kulturalne i osobiste. Jest to zjawisko spontaniczne, bez żadnych przymusów i nakazów, a tylko takie bywa trwałe. Z tego należy się cieszyć, bo współpraca przygraniczna ma wielkie perspektywy i jest szansą także dla nas.

Dostrzegam jednak zagrożenie w podziałach politycznych. Po rozpadzie Układu Warszawskiego powstała próżnia. A polityka, tak jak przyroda, nie znosi próżni. Polska stara się wypełnić ją poprzez wejście do NATO, a Białoruś — integrując się z Rosją. Dlaczego nastąpiła taka polaryzacja? Myślę, że przede wszystkim z powodu zaniedbania polityki wschodniej przez ostatnie rządy Rzeczypospolitej. My też nie pozostajemy bez winy, wykazywaliśmy zbyt małą aktywność. Mniejszości narodowe powinny być ambasadorem macierzy i sprzyjać wzajemnemu zbliżeniu. Niedługo na tej granicy może być bardzo gorąco. Jeśli Rosja poczuje się zagrożona ze strony NATO, to na zachodnich rubieżach, czyli na Bugu, rozlokuje swoje wojska. Odpowiedzią będzie prawdopodobnie równoległe rozmieszczenie jednostek Paktu Północnoatlantyckiego (być może polskiej armii). Nie można wykluczyć, że natowskie czołgi zaczną jeździć po naszych polach i łąkach, a obecna granica polsko-białoruska znów stanie się murem nie do przebycia.

Nie oznacza to, że musimy się sprzeciwiać wstąpieniu Polski do NATO. Gdyby politykom udało się wypracować w tej sprawie międzynarodowe porozumienie, które zaakceptuje Rosja, być może do radykalnych scenariuszy nie dojdzie. Co więcej — nasza część świata może na tym skorzystać. Także Rosja, niejednorodna narodowościowo, może nabrać stabilności. Dziś jest to kraj wstrząsany konfliktami wewnętrznymi, słaby gospodarczo i bardzo możliwe, że w ciągu najbliższych 20-50 lat się rozpadnie na małe państewka niekoniecznie wrogie samej Rosji, bo tak czy inaczej mocarstwowość nie ma przed sobą przyszłości. Jeśli ktoś nie wierzy, niech poczyta historię dawnych imperiów, np. Cesarstwa Rzymskiego, napoleońskiej Francji, habsburskiej Austrii czy wreszcie faszystowskich Wielkich Niemiec.

Konflikty wewnętrzne w Rosji mogą wykorzystać Chiny, które już obecnie ostrzą sobie zęby na Tajwan. Gdyby — nie daj Boże — udało im się zająć całą Syberię, wybuchnie wielki konflikt. Chociaż do wojny atomowej nie powinno dojść, gdyż byłaby to klęska całej ludzkości. Trudno jednak już dziś nie dostrzegać potęgi gospodarczej i militarnej Chińskiej Republiki Ludowej. Zamieszkuje ją miliardowe społeczeństwo o olbrzymim przyroście naturalnym, a co za tym idzie — coraz większej gęstości zaludnienia. Jeśli nie znajdą się inne rozwiązania, chiński naród ruszy na podbój nowych terytoriów.

Niebezpieczne tendencje we współczesnym świecie przybiera odradzanie się ruchów nacjonalistycznych, szczególnie w krajach biedniejszych, o niekontrolowanym przyroście naturalnym. Ideologia nacjonalistyczna nigdy nie była i nie będzie budująca. Dziś widać to na przykładzie niektórych krajów afrykańskich i azjatyckich, gdzie coraz częściej wybuchają konflikty, stanowiąc zagrożenie pokoju w całym świecie.

Ziemia zatem wciąż jest niespokojna, o czym coraz częściej zapominamy. Nawet nasi politycy tego nie dostrzegają. Ustrój demokratyczny, który obecnie kształtuje się w naszej części świata, pozwala mieć wpływ na rządzących. Przy dokonywaniu wyborów politycznych trzeba myśleć o przyszłości — swojej, dzieci i wnuków. Pamiętajmy o wszystkich zagrożeniach dzisiejszego świata.

Według mnie granica, o której tu piszę, ma jednak szansę się ucywilizować. Dążenia Polski do zachodnich struktur gospodarczych i militarnych temu nie zagrożą, pod warunkiem, że taką orientację przybierze także Białoruś i Rosja. Wbrew pozorom to już następuje i powinniśmy temu sprzyjać.

Jan Drozd

Z ŻYCIA CERKWI

Białystok

● Bractwo św. Mikołaja na początku marca, na terenie domu parafialnego przy parafii Wszystkich Świętych, utworzyło nowy punkt pomocy socjalnej najuboższym. Jednocześnie organizacja ta prowadzi akcję pomocy parafii prawosławnej w Solecznikach na Wileńszczyźnie. Pomoc finansową i rzeczową można przekazywać codziennie w domu parafialnym na Wygodzie przy ul. Wysockiego 1.

● W budynku parafialnym cerkwi Hagia Sofia przy ul. Trawiastej 5 Bractwo św. Mikołaja zorganizowało Zakład Opieki Zdrowotnej, w którym przez lekarzy internistów, ortopedów, kardiologów i pediatrów świadczona będzie opieka medyczna. Uruchomiony został również gabinet rehabilitacji. Szczegółowe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 76-20-26.

Klejniki

● Rada Gminy Bielsk Podlaski uchwaliła decyzję o przekazaniu budynków byłego więzienia we wsi Kożyno parafii prawosławnej w Klejnikach. Z inicjatywy tej parafii i Bractwa św. Cyryla i Metodego w końcu 1997 r. nastąpi otwarcie ośrodka pomocy społecznej, w którym zamieszka ok. 50 osób.

Supraśl

● W dniach 7-12 marca odbyło się posiedzenie Rady Administracyjnej Światowej Federacji Organizacji Młodzieży Prawosławnej „Syndesmos" (na zdjęciu), na którym przyjęto plany działalności na najbliższe lata, m.in. debatowano o intensyfikacji wymiany młodzieży pomiędzy poszczególnymi organizacjami i zwiększeniu liczby kursów młodzieżowych. Dużą uwagę przywiązywać się będzie również do ochrony środowiska naturalnego, czemu mają służyć obozy ekologiczne i cykliczne spotkania. Kolejne posiedzenie Rady Administracyjnej odbędzie się w następnym roku w stolicy Libanu, Bejrucie.

Warszawa

● 25 marca decyzję Urzędu Rady Ministrów o przyznaniu budynków supraskiego monasteru Cerkwi prawosławnej zaskarżyli do Naczelnego Sądu Administracyjnego mieszkaniec Supraśla Eugeniusz Grzędziński i obywatel Szwajcarii Jan Zachert. Domagają się oni praw do części obiektów, których — jak twierdzą — są spadkobiercami.



Fot. M. Matreńczyk

Republika Białoruś

● Wierni nowo wyświęconej cerkwi św. Pantelejmona w Lidzie, w liście podpisanym przez kilkaset osób, oświadczyli o wystąpieniu spod jurysdykcji Białoruskiego Egzarchatu Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Parafianie chcą nawiązać kontakt z Białoruską Autokefaliczną Cerkwią Prawosławną na Zachodzie.

● W dniach 4-5 marca w Mińsku odbyła się konferencja międzynarodowa „Idee jedności narodów prawosławnych". Wzięli w niej udział przedstawiciele wspólnot prawosławnych Białorusi, Rosji i innych krajów WNP, Europy wschodniej i republik bałtyckich. Przemawiając do uczestników, prezydent Aleksander Łukaszenka podkreślił, że narody słowiańskie powinny jednoczyć się na bazie religii prawosławnej. Metropolita Filaret przestrzegł przed wpływami zewnętrznymi, przytaczając słowa mędrca: „Budować swój dom za cudze pieniądze, to to samo, co gromadzić kamienie na swój grób".

● Metropolita miński i słucki Filaret poparł ostatnie, bezprecedensowe w stosunkach międzynarodowych, działania polityczne prezydenta Łukaszenki, zmierzające do likwidacji państwowości białoruskiej. Stwierdził: „Wierzę, że w duszach naszych narodów żyje dążenie do jedności. Cerkiew ma obowiązek wspomagać umacnianie się tej jedności".

● Białoruski Komitet Pokoju poparł inicjatywę prezydenta Łukaszenki, by na styku granic Białorusi, Rosji i Ukrainy wybudować cerkiew pw. św. Trójcy. „Jesteśmy pewni, że ta świątynia stanie się pomnikiem symbolizującym zjednoczenie trzech bratnich narodów słowiańskich" — głosi oświadczenie BKP.

● Ceny posług religijnych w parafiach prawosławnych w Mińsku (w przeliczeniu na nowe złotówki): pogrzeb — 4 zł, ślub — 75 zł, moleben — 3 zł.

Doradcy nauczycieli religii

Minął rok działalności doradców metodycznych katechezy prawosławnej. Funkcję tę pełnią dwie osoby. Matuszka mgr Halina Borowik ma pod swoją opieką przedszkola, szkoły podstawowe nieparzyste i szkoły średnie w Białymstoku oraz wszystkie placówki oświatowe w rejonie Hajnówki i Siemiatycz. Natomiast mgr Barbara Uścinowicz nadzoruje nauczanie religii w podstawówkach parzystych w Białymstoku oraz w szkołach b. powiatów Białystok, Bielsk Podlaski i Sokólka.

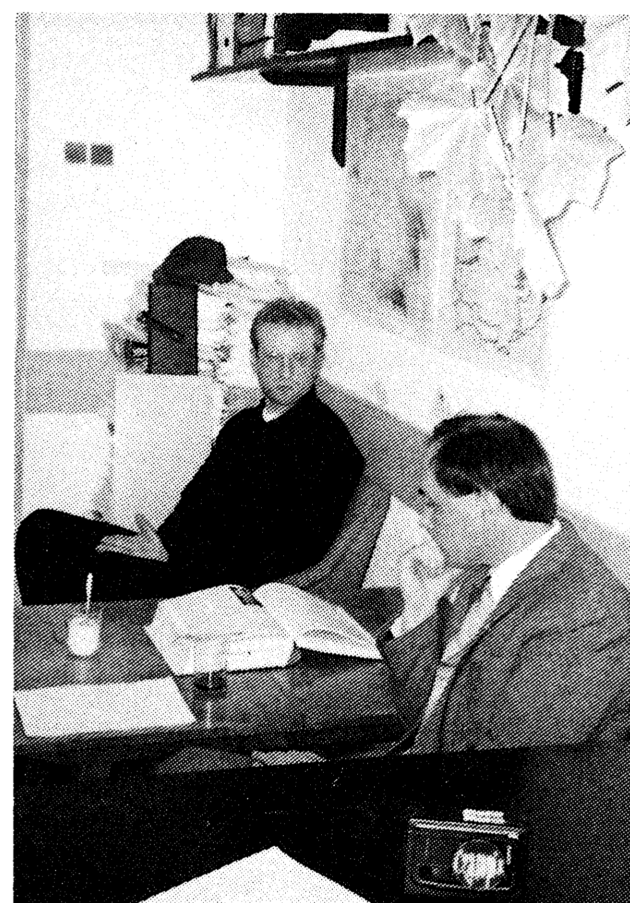
Zadaniem doradców metodycznych jest organizowanie konferencji i spotkań z nauczycielami oraz prowadzenie dla nich stałych, cotygodniowych dyżurów. Szczególnie cenne są lekcje pokazowe. 5 marca takie zajęcia z uczniami klas VII i VIII w SP 31 przeprowadziła matuszka Borowik. Temat lekcji brzmiał „Tradycje i obrzędy świąt prawosławnych — naszym skarbem". Uczniowie przytaczali informacje uzyskane w czasie ferii zimowych od swoich dziadków (takie zadanie otrzymały dzieci przed feriami). Opowiadały o tym, że na *Wozdwiżenije Kresta Hospodnia nie kopano ziemi, bo w niej odnaleziono Krzyż Chrystusowy.* Z kolei na *Hołowosieka nie jadło się kapusty ze względu na głowiasty kształt tego warzywa...*

W marcu odbyło się kilkanaście szkoleń w całym regionie. Jedno z nich odbyło się także w Przedszkolu samorządowym nr 14 w Białymstoku, gdzie w języku białoruskim przeprowadzono pokazowe zajęcia z religii prawosłąwnej w grupie dzieci–Białorusinów. *(terminy kolejnych spotkań na str. 33)* **Sławomir Sułkowicz**

W połowie marca gościem „Czasopisu" był Sławomir Halicki, pełnomocnik wojewody białostockiego ds. mniejszości narodowych. Przeprowadziliśmy z nim prawie dwugodzinną rozmowę. Niżej publikujemy jej fragmenty.

Co może pełnomocnik?

Sławomir Halicki, ur. 12.04.1962 r. w Łapach. Ukończył tamtejsze Liceum Ogólnokształcące, w latach 1981-86 studiował na Wydziale Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego. Pierwszą pracę zawodową podjął w Ośrodku Badań Naukowych w Białymstoku (1986-88). Później dwa lata był specjalistą ds. turystyki w Zespole Parków Krajobrazowych w Supraślu. W 1993 r. ukończył studia doktoranckie przy WGiSR UW. W latach 1994-95 na stanowisku inspektora kultury, oświaty i sportu w Urzędzie Miasta i Gminy w Choroszczy. Potem kilka miesięcy uczył geografii w Szkole Podstawowej nr 34 w Białymstoku. Od 1.02.1996 r. jest pełnomocnikiem wojewody białostockiego ds. mniejszości narodowych i etnicznych. Autor kilkudziesięciu artykułów popularnonaukowych o charakterze krajoznawczym, dwóch map turystycznych, współautor kilku przewodników. Żonaty, dwoje dzieci. Bezpartyjny, wyznania rzymskokatolickiego, mieszka w Białymstoku.



Sławomir Iwaniuk (w głębi) i Sławomir Halicki w redakcji „Czasopisu"

Jerzy Chmielewski: — Nasze środowisko, domagając się ustanowienia pełnomocnika wojewody ds. mniejszości narodowych, liczyło na usprawnienie dotychczasowego traktowania swoich problemów przez administrację rządową. Mija drugi miesiąc, odkąd sprawuje Pan tę funkcję, ale tak naprawdę wciąż niewiele wiadomo o kompetencjach i obowiązkach tego urzędu.

Sławomir Halicki: — Mam opiniować i doradzać wojewodzie w sprawach mniejszości narodowych zamieszkujących Białostocczyznę. Z jednej strony będę reprezentantem polityki państwa wobec mniejszości narodowych, a z drugiej chcę być też ich rzecznikiem. Mam nadzieję, że uda mi się połączyć te dwie funkcje. W swej działalności duży nacisk będę kładł na wspieranie wszelkich inicjatyw kulturalnych i oświatowych mniejszości narodowych. Do zakresu moich obowiązków należy też kontaktowanie się z posłami Ziemi Białostockiej i Sejmową Komisją ds. Mniejszości Narodowych i Etnicznych. W imieniu wojewody mam reprezentować go na różnych uroczystościach z udziałem mniejszości narodowych. Zakres moich kompetencji i obowiązków jest dość szeroki, trudno mi przytoczyć wszystkie punkty. Mogę tylko powiedzieć, że nie będę zajmował się rozdziałem jakichkolwiek pieniędzy. Generalnie nie dysponuję żadnym budżetem. Będę starał się wskazywać źródła finansowania i zabiegał w różnych instytucjach o finanse dla mniejszości.

Sławomir Iwaniuk: — Czy Pana zdaniem mniejszości narodowe na Białostocczyźnie są dużym problemem?

S.H.: — Problemu mniejszości narodowych nie da się określić ani liczbami bezwzględnymi, ani wielkością przyznawanych im środków finansowych. Problem tkwi w czym innym. Zróżnicowanie kulturowe naszego regionu dotychczas nie było wykorzystane w dostatecznym stopniu dla jego rozwoju. Nie traktuję mniejszości tylko jako atrakcji turystycznej. Będę starał się wykorzystać to wszystko, co może sprzyjać jej integracji. Mam nadzieję, że uda nam się stworzyć coś na kształt forum wymiany poglądów różnych grup narodowościowych i etnicznych. Chciałbym również, by wszyscy mieszkańcy naszego województwa o ich problemach wiedzieli jak najwięcej.

Wiesław Choruży:— Chce Pan zatem przełamywać bariery oddzielające nas od reszty społeczeństwa. Nie mamy nic przeciwko temu, ale jakimi metodami chce Pan to realizować?

S.H.: — Przede wszystkim poprzez kulturę. Imprezy kulturalne, czasopisma, książki, ale też radio i telewizja mogą wywierać duży wpływ na kształtowanie opinii społecznej. Ze swej strony jestem inicjatorem uruchomienia na większą skalę tzw. turystyki przyjazdowej. Spływy kajakowe, wycieczki, rajdy umożliwiają szerokie pokazanie folkloru, kultury mniejszości tam, gdzie one zamieszkują. To nie tylko cerkwie, ale też budownictwo ludowe, szczególnie atrakcyjne wzdłuż tzw. ściany wschodniej. Te domostwa w bardzo prosty sposób można wykorzystać na potrzeby agroturystyki, która na Zachodzie jest bardzo popularna. Dodatkowym atutem Białostocczyzny jest zdrowe środowisko naturalne.

J.Ch.: — Zdrowe środowisko to nie tylko czysta przyroda, to także zgodne współżycie mieszkańców, brak kompleksów i wzajemnych uprzedzeń. Tego o dzisiejszej Białostocczyźnie, niestety, jeszcze nie możemy powiedzieć. Chociaż bariery znikają, co jest pozytywne, ale następuje to zbyt wolno. Istotnie, wiele zdziałać mogą media. Środki przekazu, którymi dysponujemy, mają zasięg ograniczony. Szerszy wpływ mają gazety regionalne, lokalne radio i telewizja. Otóż tam nasza problematyka jest wyodrębniana, ograniczana do jakichś działek. Nie spotkałem na przykład w żadnej białostockiej gazecie artykułu lub dyskusji, gdzie o sprawach ogólnych, np. dotyczących budownictwa, rolnictwa, wypowiadaliby się przedstawiciele naszej mniejszości — jako obywatele Rzeczypospolitej, ale też jako Białorusini. Dozwolone jest to jedynie w ściśle określonych ramach. Przez ogół społeczeństwa nie jesteśmy traktowani na zasadach partnerskich. Polska zmierza do Europy, komu więc zależy na stwarzaniu tych barier?

S.I.: — Rolę mediów w kształtowaniu opinii o nas najlepiej widać na przykładzie Radia Białystok. Są tam kilkudziesięciominutowe audycje białoruskie, a pozostałe programy — dyskusje, felietony itp. — są jakby odcięte od naszej rzeczywistości. Od czasu do czasu pojawia

się jakaś wzmianka, ale tylko z okazji świąt lub wydarzeń w Republice Białoruś.

S.H.: — Rzeczywiście, nie postrzega się dorobku Białorusinów oraz innych mniejszości narodowych jako integralnej części kultury polskiej, kultury regionu. Wydziela się im oddzielne miejsce, gdy oni współtworzą całość. Jestem za tym, aby na to patrzeć szerzej, a nie zamykać sztucznie do jakichś ram. Myślę, że z powstaniem ośrodka telewizyjnego w Białymstoku formuła dostępności programowej powinna być trochę inna. Generalnie trzeba zmienić nastawienie decydentów.

J.Ch.: — W jaki sposób?

S.H.: — Przekonać ich. Deklaruję, że w rozmowach z władzami będę mieć to na uwadze.

J.Ch.: — Trudno opierać się tylko na dobrych intencjach i chęciach. Co zrobić, abyśmy — powtarzam — byli traktowani na zasadach partnerskich?

S.I.: — Może problem tkwi w szkolnictwie? W programach nauczania historii, geografii tematyka białoruska naszego regionu nie istnieje.

S.H.: — Uczestniczę w konferencjach metodycznych dla nauczycieli geografii. Jest opracowany i zatwierdzony program tego przedmiotu do nauczania w szkołach naszego regionu. Zawiera on również informacje o mniejszościach.

J.Ch.: — Przyjęto określać nasz region mianem tygla narodowościowego. Fakt zamieszkiwania tu wielu mniejszości nie oznacza, że wszystkie te grupy są jednakowo liczne. Tymczasem stosunek władz do nich wydaje się być jednakowy. Nas, Białorusinów, to niepokoi. Stanowimy tu przecież najliczniejszą mniejszość. Nasz niepokój budzi też kryterium, według którego określa się przynależność narodowościową. Jakby Pan postąpił, gdyby pewnego dnia do pańskiego gabinetu przyszła grupka osób i oświadczyła, że reprezentuje mniejszość jaćwieską? Swoją przynależność uzasadniałaby licznymi dowodami historycznymi, geograficznymi, a nawet leksykalno-onomastycznymi, dopatrując się w dialektach swego języka elementów narzecza Jaćwingów, które to plemię rzeczywiście kiedyś zamieszkiwało nasz region.

S.H.: — Myślę, że kryteria określające przynależność narodowościową są jasne i czytelne. Jest to przede wszystkim własny język oraz wspólna kultura i tradycja. Organizacja, chcąca w jakiś sposób reprezentować daną mniejszość, powinna też zostać zarejestrowana.

W.Ch.: — Tak jak Stowarzyszenie Eskimosów Polskich?

J.Ch. — Ten zdawałoby się nieistotny aspekt przynosi jednak nieoczekiwane skutki. Jako przykład podam tzw. podlaskich Ukraińców. Nasze środowisko — jak Panu pewnie już wiadomo — traktuje ich jako problem całkowicie sztuczny.

S.H.:: — Jest to rzeczywiście nowe zjawisko, ciekawe. Myślę, że warte jest obserwacji i poznania. Miałem możliwość kontaktu z Ukraińcami na Suwalszczyźnie. Oni rzeczywiście różnią się od tych z Podlasia. Przede wszystkim są innego wyznania — grekokatolickiego. Mają też inną przeszłość. Na północy Polski znaleźli się wyniku akcji „Wisła". Ukraińcy z Podlasia powołują się jedynie na dialekt północnoukraiński.

J.Ch.: — Znawca tematu, prof. Andrzej Sadowski, niedawno przeprowadził badania socjologiczne, z których wynika, że bardzo niewiele osób zamieszkujących Białostocczyznę utożsamia się z narodem ukraińskim. Problem jest zatem marginalny. Po co go więc rozdmuchiwać?

S.H.: — Uważam, że problem wymaga zbadania. Nie chcę go jednak wyraźnie klasyfikować. Niech zjawisko przebiega naturalnie i zobaczymy, co z tego wyniknie.

J.Ch.: — Koncentrując się na podziałach narodowościowych, zapominamy o problemie, który dotyczy wszystkich mniejszości. Mam na uwadze polonizację i wynarodawianie. My, Białorusini, odczuwamy to coraz bardziej. Jakie kroki należy podjąć, aby powstrzymać ten proces?

S.H.: — Myślę, że nie ma świadomej polityki polonizacyjnej.

W.Ch.: — Są jednak świadome działania władz, które hamują nasze inicjatywy. Wspomnę chociażby o Centrum Kultury Białoruskiej. Jest wiele Domów Kultury, dlaczego Białorusini nie mogą mieć swojego, gdzie rozwijaliby własną kulturę?

S.H.: — Przeszkodą jest tylko brak środków finansowych. Trudno wydzielić tak duże pieniądze, gdy WOAK „wisi na włosku". Póki sytuacja materialna się nie poprawi, nie można mówić o dyskryminacji jakiejś mniejszości narodowej.

J.Ch.: — Na pewno nie mogą narzekać Tatarzy...

S.H.: — Na osiedlu Piasta w Białym-



Jerzy Chmielewski



Sławomir Halicki



Wiesław Choruży

stoku powstaje Centrum Kultury Muzułmańskiej. Miało być ono finansowane ze środków krajów arabskich, ale już się one z tego przedsięwzięcia wycofały. Pojawia się zatem ten sam problem. Nie wiem, czy uda się Związkowi Muzułmańskiemu „wyrwać" z rezerwy budżetowej ponad osiem miliardów starych złotych na budowę meczetu w Sokółce.

J.Ch.: — Czy budowa meczetu jest ważniejsza od Centrum Kultury Białoruskiej?

S.H.: — Nie. Chciałbym jednak podkreślić, że Muzeum Białoruskie w Hajnówce zostanie zasilone z budżetu państwa znacznymi środkami, i to nie jednorazowo. Niedawno zawarte zostało bowiem odpowiednie porozumienie.

W.Ch.: — Dobrze, że sprawa muzeum w Hajnówce zostanie w końcu rozwiązana. Białystok ma dla nas jednak większe znaczenie, powiedziałbym decydujące. Obawiam się, że Centrum Kultury Białoruskiej powstanie tu, gdy — jak w przypadku Tatarów — będziemy na wymarciu.

J.Ch.: — Od dawna już zwracamy uwagę, że mniejszości narodowe w naszym państwie wymagają ochrony. Wchodząc do Europy, nie można stać z założonymi rękami i spokojnie przyglądać się jak się polonizujemy.

S.H.:— Procesy asymilacyjne będą przebiegały i tego się nie uniknie. Polska jest związana licznymi umowami międzynarodowymi i stara się ich przestrzegać, co nie jest respektowane na Białorusi, czy Ukrainie.

J.Ch.: — My mieszkamy w Polsce.

S.H.: — Oczywiście, nas tamtejsza sytuacja nie może usprawiedliwiać. Sądzę, że wiele spraw ureguluje ustawa o prawach osób przynależących do mniejszości narodowych.

S.I.: — Jakoś nie widać, by została szybko uchwalona.

S.H.: — Niestety, ciągle wertuje się sprawy gospodarcze. Myślę jednak, że nie można dopuścić do zaniku mniejszości, bo to one wzbogacają całą kulturę polską, szczególnie tu, na Białostocczyźnie.

opr. Jerzy Chmielewski
Fot. Redakcja

Puls Białorusi

„...Moim zdaniem jest to sztuczne państwo, sztuczny naród, sztuczny język...". „...Dla spraw polskich Łukaszenko jest o wiele bardziej bezpiecznym sąsiadem, niż ze swoimi zamiarami nacjonalistycznymi Poźniak." Fragmenty takich i innych wypowiedzi drukujemy poniżej, a padły one 27 marca na antenie III Programu Polskiego Radia w audycji pt. „Puls Trójki", która poświęcona była problemowi integracji Białorusi z Rosją. Program prowadziła Beata Michniewicz, a jej gośćmi byli: Artur Michalski, kierownik działu rosyjskiego Ośrodka Studiów Wschodnich, Zbigniew Antoszewski, przewodniczący Stowarzyszenia Polska-Białoruś, poseł Tadeusz Syryjczyk z Unii Wolności oraz poseł Tadeusz Iwiński z SLD.

Beata Michniewicz: Czy drugiego kwietnia nastąpi faktyczny koniec państwa Białoruś?

Tadeusz Iwiński: — Byłaby to ocena przedwczesna. Na pewno jest tendencja w kierunku silniejszej integracji gospodarczej, której determinantem jest trudna sytuacja Białorusi i próba rozwiązania jej w ten sposób, aby przynajmniej część odpowiedzialności za nieudane próby reformowania białoruskiej gospodarki zrzucić na Rosję. Na pewno decyzja Jelcyna, która została nadmiernie zinterpretowana przez Łukaszenkę, jest związana z kampanią wyborczą w Rosji.

Tadeusz Syryjczyk: — Wielu rosyjskich ekonomistów ma poważne wątpliwości w związku ze zbyt daleko idącą integracją z Białorusią. Zdają sobie sprawę z tego, ile to będzie kosztowało. Dowiedziałem się, że według rosyjskich wyliczeń odpadnięcie republik radzieckich od Rosji [i powstanie między nimi a Rosją granic] dało tej ostatniej w handlu zagranicznym plus 30 miliardów dolarów rocznie. Tak więc interes ekonomiczny Rosji jest w tym sensie sprzeczny z tendencjami o charakterze neoimperialnym. Problemy ekonomiczne Białorusi, które powstały po rozpadzie ZSRR, skłaniały nas do wniosku, że naród, społeczeństwo białoruskie jest za tym, aby dokonać integracji z Rosją. To myślenie było chyba przedwczesne. Demonstracje w Mińsku dowodzą, że mamy do czynienia nie z jakąś garstką opozycjonistów skupionych wokół Poźniaka, ale z potężnym ruchem przeciwko prezydentowi Łukaszence, co rodzi pytanie, czy referendum było rzeczywiście w pełni świadomym aktem? Czy dalej jest taki nastrój w Białorusi, że wszyscy chcą integracji? Dochodzi do pęknięcia pomiędzy Łukaszenką a pewną znaczącą częścią społeczeństwa.

T. I.: — Utrzymanie niepodległości Białorusi leży w interesie Polski. Ale ten kraj, trzeba to powiedzieć, ma, z różnych powodów, słabo zarysowaną tożsamość narodową. Na Białorusi nie mamy do czynienia z silnie rozwiniętą demokracją, jest tam system autorytarny i z tego powodu nie ma szans na przykład na przyjęcie jej do Rady Europy jako pełnoprawnego członka. Nikt rozsądny, znając tamtejszą rzeczywistość, nie wystąpi o to, co stało się już udziałem Rosji i Ukrainy (przyjęto je do Rady Europy — red.). Jest ogromny dystans pomiędzy wydarzeniami na Białorusi, a tym, co dzieje się w Rosji czy na Ukrainie, lecz izolowanie jej nie jest działaniem we właściwym kierunku.

Telefon słuchaczki: — Słucham tych polityków i odnoszę wrażenie, że nie mają oni pojęcia, o czym mówią. Do 1957 roku mieszkałam na Białorusi. Moim zdaniem jest to sztuczne państwo, sztuczny naród i sztuczny język, stworzony po to, żeby osłabić Polskę. Bardzo długo nikt tam sobie nie zdawał sprawy, co to jest Białoruś. U nas były cztery takie narodowości: Polacy, czyli ci, co wyznawali religię katolicką, „ruscy", którzy byli prawosławni, ale nie czuli się Białorusinami, tylko „tutejszymi", trzecia to „wastoczni" — ci, co przyjechali tam ze Związku Radzieckiego, a prawdziwych Białorusinów było bardzo mało — to byli repatrianci z Polski, z Białej Podlaskiej, z Białegostoku, którzy przyjechali tam w ramach wymiany repatriacyjnej. Język natomiast, była to tak zwana „sukonnaja mowa", którą posługiwała się tylko wieś i w każdym rejonie mówiło się innym językiem. Na przykład Wołkowysk dzieci uczył po polsku. I tam mówiło się np. „dzisiaj", a w Lidzie już „sionnia", a jeszcze dalej „dzisiaka". Czyli było bardzo wiele dialektów, które przez jakichś

tam literaturoznawców zostały stworzone jako literatura białoruska. Był tam jakiś Piatruś Biadula i takich dwóch bardzo znanych pisarzy: Jakub Kołas i Janka Kupała, ten pierwszy prawdopodobnie z rodziny Mickiewiczów — nawet ładne te wiersze pisał. Zresztą sam język nie był brzydki, a jeśli chodzi o kulturę ludową, to folklor jest tam i był bardzo „silny". Ale każda wieś miała co innego i oni w ogóle nie czuli się narodem.

Zbigniew Antoszewski: — Bardzo mi odpowiadała wypowiedź słuchaczki. Ja też urodziłem się na Białorusi i przez wiele lat tam mieszkałem. Przypadek zrządził, że od pierwszej do siódmej klasy uczyłem się z Zianonem Paźniakiem i nie ukrywam, że jego poglądy nie odpowiadały mi do końca. Wydaje mi się, że przesadny jest ten chór potępienia prezydenta Łukaszenki i te namowy do bojkotu go na arenie międzynarodowej. Co to znaczy bojkotowanie Łukaszenki? To bojkotowanie Białorusi. Ja myślę, że Białoruś przeżywa to, co inne byłe republiki radzieckie, które ze względów politycznych odłączyły się, natomiast ze względów ekonomicznych nie powinny były odłączać się od organizmu gospodarczego, w którym uczestniczyły. A w związku z tym, jedna grupa Paźniaka — to jest ta opcja polityczna, to jest ten pan, który zajmował się Kuropatami, który w ogóle grzebał się w tych sprawach, w których i część opozycji u nas się grzebie, jak sprawy Katynia, a więc wyszukują głównie to, co ich dzieliło i wyrwało politycznie z ZSRR — ta grupa mniej zajmuje się sprawami ekonomicznymi. Wydaje mi się, że te 85 proc. społeczeństwa Białorusi popierającego Łukaszenkę o czymś mówi. Ja sam byłem świadkiem przeprowadzonego cztery lata temu sondażu, gdzie zapytano, ilu obywateli posługuje się w domu językiem białoruskim. Okazało się, że około 2,5 proc. Był okres i teraz tak się dzieje, że większość białoruskich gazet nie jest kupowana. W związku z tym wychodzą gazety w języku rosyjskim, a jedynie dwa, trzy artykuły są po białorusku, żeby jakoś zmusić społeczeństwo do czytania w tym języku...



T. I.: — Zgadzam się z wypowiedzią pana Antoszewskiego, że sytuacja na Białorusi jest dużo bardziej skomplikowana, niż nam się wydaje. Na Białorusi, mimo pięknych reportaży sprzed lat Anny Strońskiej, Sokrata Janowicza, po pisma wielu historyków, tak naprawdę tożsamość narodowa jest bardzo słabo rozwinięta. Musimy brać to pod uwagę. To sam naród białoruski winien decydować o własnym interesie. Nie chodzi o to, byśmy przyjęli politykę „wait and see" — czekania i przyglądania się, my oczywiście wiemy, co bardziej odpowiadałoby polskiemu interesowi, ale nie możemy występować z pozycji starszego brata z Zachodu.

Artur Michalski: — Stosowanie do Białorusi kategorii państwa tak, jak w stosunku do innych państw, jest trochę nieprecyzyjne, trochę niebezpieczne. Musimy wziąć poprawkę, że świadomość narodowa Białorusinów, kształt tej państwowości, ma nieco inną formę niż w przypadku reszty państw. Białorusini, myślę, przeżywają teraz dużą frustrację. Ja bym nie lekceważył tej demonstracji. Na Białorusi ten fakt jest bardzo ważny. Trzeba zauważyć, że jest to raczej naród, który ma taką psychologię, że zachowuje się dość spokojnie. Ta manifestacja ukazała, że nastroje antyprezydenckie na Białorusi są bardzo silne. Wiąże się to z tym, że wobec zapowiadanej integracji z Rosją dystansuje się sama Moskwa.

T. S.: — Niepodległość Białorusi związana jest z naszym interesem geopolitycznym. Zgadzam się, że zbyt natrętne nasze wypowiedzi w tej sprawie nie służą temu. Natomiast chciałbym zdystansować się wobec tej krytyki Poźniaka i sprawy Kuropat w Białorusi. Przypuszczam, że trudno będzie zachować poprawne stosunki Rosji z Białorusią bez powiedzenia sobie prawdy o okresie leninizmu i stalinizmu. Pogardliwy stosunek wobec tych, którzy tymi sprawami się zajmują, zaskoczył mnie. I tak jak sprawy polsko-niemieckie uległy wyjaśnieniu i udało się doprowadzić do pewnego zbliżenia, to sądzę także, że stosunki pomiędzy Polakami, Białorusinami i Rosjanami nie będą mogły normalnie odbywać się przez próbę zaciemnienia i uznania, że to jakoś tam przeszkadza, że najlepiej byłoby zapomnieć i zakryć. Padło też wiele słów o języku, jego różnorodności i pewnym ludowym charakterze. Przypomnijmy sobie jednakże naród słowacki, który ma dzisiaj państwo i którego nikt nie kwestionuje — 100 czy 120 lat temu też byśmy podobnie mówili. Podobnie wspólnota języka nie jest czynnikiem, który definiuje do końca suwerenność państwową. W Austrii i Niemczech mówi się tak samo, a istnieją osobne państwa i nic nie wskazuje na to, że jest tam jakaś wola zatarcia tej suwerenności. Nie możemy obrażać się na Białoruś i bojkotować rzeczywistość, jaka tam panuje. To byłoby najgorsze rozwiązanie. Nie chciałbym wszakże, abyśmy jednoznacznie wysyłali sygnał, że jesteśmy po stronie Łukaszenki, kiedy on swoją polityką wpadł w konflikt.

Z. A.: — Dla Białorusi najważnieszym problemem jest obecnie gospodarka. Głębokie uzależnienie od Rosji wyznacza kierunek działania Białorusi. Dzisiaj, kiedy stawiamy na szali Łukaszenko — Paźniak, to dla spraw polskich Łukaszenko jest o wiele bardziej bezpiecznym sąsiadem, niż ze swoimi zamiarami nacjonalistycznymi i politycznymi Paźniak. Jestem przeciwnikiem czkawki politycznej i po Katyniu, i po Kuropatach, bo po prostu, zanim zaczynają dogadywać się ludzie, najpierw zaczynają się różnić, a to chyba nie jest droga do porozumienia. **Oprac. (js)**

Fot. Archiwum „Niwy"

Tytuł pochodzi od redakcji

Tomasz Sajewicz

Moja Białoruś

W życiu większości młodych ludzi nadchodzi moment, kiedy zaczynają odczuwać potrzebę określenia przynależności do grup społecznych wykraczających poza ramy rodziny czy szkoły. Jest to trudna chwila, bo dokonywany wówczas wybór piętnuje w pewien sposób dalsze życie. Dla mnie rok 1995 był czasem odkrywania. Odkrywania języka, którym wcześniej nie mówiłem, dziwnie bliskiej kultury i ludzi, którzy wypływającej z serca idei potrafili podporządkować swoje życie. W mojej szkole w Hajnówce znaleźli się nauczyciele, którzy nie tylko wykładają przedmioty, ale również starają się przekazać uczniom wartości ponadczasowe, sami zaś kultywują tradycje narodu białoruskiego i jego kultury.

Rozbudzone we mnie uczucia postanowiłem skonfrontować z rzeczywistością współczesnej Białorusi. Nadarzającą się ku temu okazją był wyjazd do Mińska, gdzie mieszkałem u jednej z białoruskich rodzin. Z Polski wyjeżdżałem przekonany o bogactwie i inności kultury jaką tam zastanę i wielkości problemów politycznych i gospodarczych tego kraju. Przebywanie w środowisku przeciętnych mińszczan pozwoliło mi zrozumieć ich punkt widzenia świata i problemów, z którymi borykają się na co dzień.

Białoruś okazała się

krajem ogromnych kontrastów,

i to prawie w każdej dziedzinie. Pierwszą rzeczą rzucającą się w oczy młodemu prowincjuszowi była monumentalność przedsięwzięć architektonicznych, opływających w marmury i przytłaczających rozmachem wykonania. Współistnienie takich budowli z szarością i chaosem panującym na ulicach zdawało się czymś nierealnym, jednakże po pewnym czasie można było przywyknąć do prawa dżungli panującego na jezdniach, gdzie szybkość dojazdu do celu dyktowana jest siłą przebicia kierowcy i jego samochodu, oraz do rozkopanych ulic, pod którymi budują się linie metra. Na miejscu ja i moi przyjaciele zostaliśmy powitani jak przystało na szczerą białoruską gościnność, przekazywaną chyba we krwi z pokolenia na pokolenie. Przy powitaniu okazało się, że znaczna część „białoruskiej" młodzieży jest rosyjskojęzyczna, wskutek czego komunikowanie się powodowało wiele zabawnych sytuacji. W rodzinie u której mieszkałem po białorusku mówiła tylko gospodyni, pochodząca ze wsi oddalonej o parę kilometrów od Mińska. Dwójka jej dzieci, 22-letnia Irina i 14-letni Wasia po białorusku rozumieją tylko tyle, ile pamiętają z odwiedzin u babci na wsi. W domu ogląda się przede wszystkim rosyjski kanał Ostankino, telewizję białoruską tylko w



czasie dzienników informacyjnych.

Po pewnym czasie zeszliśmy na temat muzyki. Na pytanie o rodzimych wykonawców Irina tylko się uśmiechnęła. Słucha niektórych białoruskich piosenkarzy, jednak tylko tych nie związanych z folkiem. Wyraźnie daje się zauważyć jej fascynację zachodnim światem, zresztą takie same wrażenie odniosłem także podczas rozmów z innymi młodymi mińszczanami. W tej całej fascynacji zapominają oni o własnych tradycjach, tożsamości; dla nich zachodnie oznacza po prostu lepsze.

Następnego dnia poszliśmy na zakupy. Co krok spotykaliśmy kantory, których mnogość wydawała się niewiarygodna. Irina okazała się być dobrym przewodnikiem po sklepach z niezbyt wygórowanymi cenami. Z wystroju sklepów sprzed kilku lat pozostały jedynie trzylitrowe słoje soków, stojące po środku stoisk oraz nieciekawe witryny, niektóre odstraszające swoim widokiem. Na półkach roi się od zachodnich towarów. Co bogatsi turyści mogą nabyć wytwory artystów ludowych za — moim zdaniem — bardzo wygórowane ceny. Powodzeniem wśród tego rodzaju klienteli cieszą się również sklepy z antykami, w których najczęściej można spotkać ikony, najprawdopodobniej pochodzące z ogołoconych wiejskich cerkwi. Nikt tu oczywiście nie zawraca sobie głowy troską o dobra kultury, liczą się tylko „baksy" zasilające kieszeń hadlarzy.

Był początek lipca, letnia ładna pogoda. Mińsk obchodził swoje

święto,

i z tego powodu odbywał się cykl imprez kulturalnych. Pojechaliśmy na jedną z nich. Nad brzegiem Świsłoczy, na specjalnie w tym celu wybudowanej scenie, miały się odbywać występy zespołów folklorystycznych. Obok sceny powstał minibazar, na którym sprzedawczynie w ludowych strojach zachęcały do degustacji narodowych ciekawostek kulinarnych i orzeźwienia się zimnym kwasem chlebowym.

Główna atrakcja święta stolicy Białorusi — pokazy sztucznych ogni — miała się rozpocząć dopiero po zmroku.

Wracamy tam wieczorem. Moi znajomi ulokowali się na wzgórzu, z którego rozpościerał się widok na rzekę i zgromadzonych tam ludzi. Dopiero teraz całe tłumy mieszkańców Mińska wyległy na plac. W oczekiwaniu zaczynamy tańczyć i śpiewać białoruskie piosenki. Wzbudzamy zainteresowanie przechodniów, wokół nas tworzą się grupki gapiów. W końcu rozpoczęły się pokazy sztucznych ogni, wystrzeliwanych z wyspy na rzece. Różnokolorowe iskry przez prawie pół

godziny pozwalają zapomnieć o kłopotach i rozpalają w sercach nadzieję na lepsze jutro.

Huk strzelających korków od szampana splata się z odgłosami odpalanych kolejno petard. Trzeba przyznać, że była to feta, której nie powstydziłaby się niejedna zachodnia metropolia.

Wracamy do domu. Jest godzina 23, ale mińska młodzież zbiera się na ławkach przed blokami. Irina — ku memu zaskoczeniu — mówi, że po 21 w Mińsku nie ma otwartych dyskotek czy kawiarni, gdzie młodzież mogłaby się bawić.

W gronie przyjaciół spędzamy czas na rozmowach o Polsce i Białorusi. Irina mówi, że sytuacja materialna jej rodziny nie uległa poprawie po powstaniu niezależnej Białorusi. Ona i jej przyjaciele nie żyją już w świecie, w jakim przyszło żyć ich rodzicom. Pochodzą z rodzin robotniczych i jedyną szansą na lepsze życie jest zdobycie dobrze płatnej pracy.

Około piątej nad ranem, po kilku kubkach kawy, rozchodzimy się żeby położyć się wreszcie spać.

Kolejny dzień spędzamy zwiedzając muzea, galerie i wystawy. Gdy jedziemy autobusem zdarza się, że przed oczyma przemyka antyłukaszenkowskie hasło.

Bogactwo kulturowe Białorusi sprawia, że chciałoby się zobaczyć możliwie jak najwięcej. Wystrój muzeów wyzwala uczucie podziwu i fascynację. Muzea Bahdanowicza czy Kupały świadczą o wspaniałych tradycjach i obfitości motywów narodowych zaczerpniętych z kilkusetletniej historii literatury i sztuki.

Nadszedł dzień rozstania. W całej radości z pobytu dręczy mnie nieokreślone poczucie niemocy. Wyjeżdżam ze świadomością i nadzieją powrotu. Moja dziewicza Białoruś będzie krajem białych, szumiących litanię brzóz, pielęgnowanych w sercach ostańców rzuconych na skraj świata.

Fot. „Dieło" (Mińsk)

Autor jest uczniem Liceum Ogólnokształcącego z BJN w Hajnówce

Teatr Białoruski „Połymia" — 1945

W polskich archiwach nie zachowały się akta żadnej białoruskiej organizacji działającej w przeszłości na Białostocczyźnie. Jedynie pojedyncze dokumenty białoruskie można znaleźć wśród materiałów urzędów państwowych, które zajmowały się sprawami mniejszości narodowych. Publikowane obok pismo prezesa Zrzeszenia Pracowników Teatru Białoruskiego „Połymia", Konstantego Sidorowicza, do Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego Białostockiego z 16.II.1945 r., jest jednym z nielicznych świadectw o proweniencji białoruskiej, które dotrwały do naszych czasów. Dokument ten znajduje się w aktach tegoż Urzędu Białostockiego, obecnie przechowywanych w Archiwum Państwowym w Białymstoku.

Zrzeszenie „Połymia" było jedyną oficjalnie działającą, białoruską organizacją społeczną na Białostocczyźnie oswobodzonej spod niemieckiej okupacji. Nawiązywało ono do tradycji istniejącej w Białymstoku przed wojną spółdzielni o tej samej nazwie (o tej organizacji patrz „Czasopis" nr 11 z 1995r.) Działalność Zrzeszenia „Połymia" nie trwała długo, ponieważ już w końcu 1945 r. organizacja ta została zlikwidowana przez administrację tworzącego się „ludowego" państwa.

Bardzo interesującym przekazem źródłowym jest załączony do pisma Konstantego Sidorowicza program koncertu, który odbył się 19 lutego 1945 r. w Teatrze Miejskim w Białymstoku. Uwagę zwraca bogaty repertuar zespołu Zrzeszenia „Połymia", skierowany do masowego odbiorcy - nie tylko narodowości białoruskiej. W oryginalnym programie punkt 1 części II — „Życzenie" Chopina — został przekreślony przez urzędnika z Wydziału Kultury i Sztuki UWB H. Frankowskiego, który na marginesie tego dokumentu napisał: „Po przesłuchaniu zespołu teatru białoruskiego „Płomień" stwierdzam co następuje. Poziom wykonania jest zadowalający i zespół może występować publicznie z programem przedłożonym Wydziałowi Kultury i Sztuki z wyjątkiem „Życzenia" Szopena" (w oryginale przez „sz"). Wynika z tego, że urzędnik państwowy spełnił tu rolę cenzora. Dlaczego jednak w polskim państwie nie zezwolono na zaprezentowanie na scenie polskiej klasyki?

Takie dokumenty, jak niżej prezentowany — nawet pojedyncze — ukazują rzeczywiste relacje białorusko-polskie na Białostocczyźnie, powoli, ale konsekwentnie zapełniając białe plamy wspólnej historii mieszkańców tego regionu.

Materiał przygotował i wstępem opatrzył Sławomir Iwaniuk

Zarząd Spółdz[ielni] „Płomień" *uprzejmie prosi Wydz[iał] Kultury i Sztuki o udzielenie zezwolenia na urządzenie koncertu w dniu 19 lutego 1945 r. w lokalu Miejskiego Teatru w Białymstoku.*

Program koncertu przy niniejszym załączamy.

Początek koncertu o godz. 16[00] cz[asu] miejsc[owego].

Prezes: K. Sidorowicz

Załącz[nik] 1

Występy białoruskiego kooperatywnego teatru „Płomień" w Białymstoku

Program

Część I

1. „Pole moje, pole moje"— (chór) ros[yjska] ludowa pieśń
2. „Na górze suchy dąb"— (chór) biał[oruska] lud[owa] pieśń
3. „Czy w polu, czy w polu nie kalina rosła" — biał[oruska] lud[owa] pieśń
4. „Żarty Amora" — uwertura muz[yczna] Wiche (orkiestra)
5. Wiązanka ros[yjskich] lud[owych] pieśni (orkiestra)
6. „Cóż to za księżyc" — biał[oruska] lud[owa] pieśń w wyk[onaniu] Boguto
7. „U studni" — muz[yka] Błantera w tym samym wyk[onaniu]
8. Polka — wyk[onanie] bal[etu] L. Laszenko i Orłando
9. „Oj w polu wiatr wieje" — (ukr[aińska] lud[owa] pieśń) w wyk[onaniu] Boguto i Laszenko i orkiestry
10. „Dziewczyna w sieniach stała" — (ukr[aińska] lud[owa] pieśń) w tym samym wyk[onaniu] (Przerwa)

Część II

1. „Życzenie - Szopena (chór)
2. "Bulba" (chór) — biał[oruska] lud[owa] pieśń
3. Wiązanka ludowych pieśni polskich w wyk[onaniu] orkiestry
4. „Humoreska" — muz[yka] Dworzaka (orkiestra)
5. Scena z muz[ycznej] komedii „Wesele w Malinówce" w wyk[onaniu] ar[tystów] Stolarowa, Orłando i Laszenko
6. Liryczna pieśń z filmu „Córka ojczyzny" muz[yka] Dunajewskiego
7. „Pieśń Odarki" z op[ery] „Zaporożec za Dunajem" w wyk[onaniu] art[ysty] Boguto
8. „Janka"— biał[oruska] lud[owa] pieśń w tym samym wyk[onaniu]
9. „Cyganeczka" — taniec w wyk[onaniu] L. Laszenko
10. Czastuszki w jęz[yku] ros[yjskim] w wyk[onaniu] Akininoj i Boguto
11. Mazur „Piękna Helena" w wyk[onaniu] orkiestry

Koniec

Za szynką

Rozmowa z Edwardem Redlińskim

— Sugeruje pan w sztuce „Cud na Greenpoincie", że polscy emigranci lgną do siebie, a nie do Amerykanów, ponieważ życie wśród rodaków pozwala im przetrwać według zasad przyswojonych po wieloletnim komunistycznym treningu w kraju: obrabować i oszukać biedniejszego i głupszego.

— To interesujące upatrywać we wszystkim — alkoholizmie, niewierności małżeńskiej, mrozach syberyjskich i zagadkach UFO — zgubnego wpływu komunizmu. Polacy lgnęli do siebie w Chicago i w Toronto, w Brazylii i w Niemczech na długo przed Bierutem i Gomułką. W Nowym Jorku ku sobie skłaniają się też Włosi, Irlandczycy, Brazylijczycy, Hindusi, Haitańczycy i Portorykańczycy, choć w ich ojczyznach nigdy komunizmu nie było. Getta narodowościowe mają genealogię etniczną, a nie ideologiczną.

— W swoich gettach Polacy potrzebują siebie, a jednocześnie nienawidzą się. Dlaczego?

— Z powodu upokorzenia. Przeciętny Polak, emigrant z kraju bardzo kulturalnego i dość bogatego — tak, tak, bogatego i kulturalnego w porównaniu np. z Meksykiem, Haiti, Pakistanem czy Turcją — zostaje w USA zdegradowany. Zamiast do spodziewanego raju, trafia bowiem do przedpiekla. Nielegalność pobytu i inwalidztwo językowe sprawiają, że jest człowiekiem trzeciej, czwartej kategorii. Mądry wcześniej, głupi później — każdy zaczyna się brzydzić sam sobą i nienawidzić swego losu. A człowiek, który nie szanuje siebie, nie jest zdolny darzyć szacunkiem innych. Nienawidzi ich, bo brzydzi się sobą.

— Urealnia pan tezy Gombrowicza. Pana bohaterowie uciekają od komuny i Polski, która zaczyna się za rogatkami Nowego Świata — zabobonnej, leniwej, zapatrzonej w zwietrzałe mitologie narodowe i rodzinne.

— Urealniam tezy Redlińskiego. A jeśli chce pan dopełnić Gombrowicza, proszę bardzo, ale nie moim kosztem. Tym bardziej, że o Polakach, Ameryce, komunizmie i współczesności wiem to, czego nie mógł wiedzieć Gombrowicz.

— W polskim naśladownictwie Carringtonów przebłyskuje tęsknota za niezależnością i decydowaniem o sobie, chęć wyzbycia się powinności patriotycznych, a nie zachłyśnięcie się nagłym bogactwem.

— Zgadzam się z tym. Świetne spostrzeżenie.

— Co się ostatnio stało w kraju, że Polacy — zetknąwszy się z Zachodem — nienawidzą Polski i z niej uciekają?

— W sztuce „Cud na Greenpoincie" Polak o ksywie Azbest, wróciwszy z odwiedzin w amerykanizującej się Polsce, postanawia osiąść w Nowym Jorku i sprowadzić rodzinę. Dlaczego? „A co ja mam czekać lat trzydzieści, aż Ameryka będzie w Polsce, a ja już będę stary, jeśli ja i moje dzieci możemy mieć Amerykę od razu? I to prawdziwą". A Teriza uzasadnia krócej: „Polska — też już Ameryka. Tylko gorsza. Ceny amerykańskie, zarobki polskie".



Edward Redliński (ur. w 1940 r. we Frampolu), reporter, prozaik, dramaturg. Reportaże: „Ja w nerwowej sprawie", „Zgrzyt". Proza: „Listy z Rabarbaru", „Konopielka",„Awans", „Nikiformy". Dramaty: „Awans", „Wcześniak", „Pustaki", „Cud na Greenpoincie". Od 1984 do 1991 roku przebywał w USA.

— Polacy wyjeżdżają do Nowego Jorku z powodu dojmującej nudy, jaka panuje w Polsce. Lepiej umrzeć w Nowym Jorku od kuli niż w kraju z nudów?

— Meksykanie, Pakistańczycy, Haitańczycy, Filipińczycy emigrują do USA z ojczyzn, które mają jedną nazwę: Nędza. W czasie zaborów Polacy emigrowali nie z Austrii, Niemiec czy Rosji, ale z Nędzy. Epokowym, historycznym osiągnięciem PRL było coś, co nie udało się Meksykowi, Pakistanowi oraz Indiom: pokonanie ubóstwa. Podczas siedmioletniego pobytu w USA spotkałem tylko jednego Polaka, który przybył tam, aby wydobyć rodzinę z nędzy. Wszystkim innym dobrze się wiodło w Polsce, ale przyjechali po to, aby powodziło się im jeszcze lepiej. Doprowadzenie Polaków z nędzy do nudy paradoksalnie świadczy na korzyść PRL. Biedny się nie nudzi — biedny haruje i walczy o jedzenie, buty, łóżko, dach. Sama Polonia w USA dzieli naszą emigracje na trzy fale historyczne: emigracja chlebowa, emigracja wojenna, emigracja szynkowa. Gdyby Sienkiewicz przyjechał do USA sto lat później, zatytułowałby swoją nowelę „Za szynką" albo „Za dżipem".

— Do Ameryki wyjeżdżają nieliczni, do większości Polaków dociera ona m.in. pod postacią McDonaldów. Co w sferze intelektualnej oferuje Ameryka np. mieszkańcom Mławy?

— Tajemnicą potęgi ekonomicznej USA jest rozszyfrowanie mechanizmów kultury masowej i związanej z nią konsumpcji; już nie zaspokajanie, a kreowanie potrzeb masowych i produkowanie dla ich zaspokojenia. Hollywood, telewizja i magazyny amerykańskie służą eksportowi ideałów, idoli, wzorów, mody czy rodzimych bestsellerów, czyli tworzeniu zapotrzebowania i kreowaniu oczekiwań, które firmy z USA usiłują spełnić jako pierwsze. To Amerykanie dyktują modę i popyt w najbardziej dochodowych dziedzinach. Na przykład nominowaniu, przyznawaniu i wręczaniu Oscarów kibicuje ponad miliard ludzi na całym świecie. Czyje filmy nagradzają hollywoodzcy jurorzy? Przede wszystkim swoje. Potem zaś światowe kinematografie, m.in. polska, produkują jakby na zamówienie amerykańskich jurorów, upowszechniając amerykańskie gusty oraz popyt na amerykańską kulturę i technikę. Służy temu precyzyjny system stypendiów, zaproszeń, wyróżnień, doktoratów i nagród pieniężnych dla polskich, chińskich i rosyjskich ekspertów, recenzentów, redaktorów, decydentów itp. Wielu z nich wraca z wycieczki do USA z powierzchowną miłością od pierwszego wejrzenia. Stają się bezkrytycznymi neofitami kapitalizmu, podobnie jak w latach 60. francuscy intelektualiści po powrocie z wycieczki do Moskwy czy Pekinu zostawali apostołami Lenina i Mao Tse — tunga.

Oferta intelektualna, humanistyczna? Anglosaski protestancki pragmatyzm w warunkach przebogatego amerykańskiego kontynentu stworzył przodującą cywilizację naukowo — techniczną, ale nie kulturę. Jeśli tę ostatnią mierzyć humanizmem, czyli kryteriami moralny-

Mój Białystok

Nie, nie będę mówił o wyższości Białostocczyzny nad Kielecczyzną, Podhalem lub Warszawą — ani odwrotnie. Choć można by się pobawić w *co by było gdyby*. Np. co by było, gdyby Białostocczyzny nie było. Gdyby np. w Poczdamie Stalin nie ustąpił i pozostawił Białystok przy Białorusi? Co by było ze mną, a co z Sokratem Janowiczem? Co z naszymi bliskimi? Co z Białymstokiem, co z kościołem św. Rocha i co z cerkwią św. Mikołaja?

Czy napisałbym „Konopielkę”, gdyby nie Białostocczyzna? Hm... Gdyby poza tym wszystkie inne przypadki zaistniały, napisałbym. Tylko, że jako kielecczanin jakąś gwarą podkielecką. Bo w „Konopielce” język ważny nie dlatego, że on podbiałostocki, ale że — lokalny. Że niekulturalny. Że aliteracki.

Ale chyba nie napisałbym, gdyby los nie zetknął mnie ze Zbyszkiem Nasiadką, Włodkiem Pawluczukiem i — zwłaszcza —Żulką Z. A zetknął mnie właśnie w... Białymstoku.

A może właśnie pytanie powinno brzmieć: Czy Białostocczyzna daje coś, *czego inne nie dają*? Tak, daje, ale w czasie przeszłym. Dawała. Miała coś, co miały wówczas wszystkie miasta pogranicza: Białystok był ślepym zaułkiem, dalej już tylko Sokółka i Bielsk, a wokoło prowincjonalność i wieś.

I oto po rewolucji ustrojowo-paszportowej Białystok stał się miastem międzynarodowym, a Białostocczyzna dla wielu milionów najbliższym Zachodem, Europą i Ameryką. I to się już odczuwa. Najpierw na białostockim dworcu, w hotelach i wielu firmach. Myślę, że zaznaczy się to wkrótce w białostockich uczelniach i redakcjach. W wydawnictwach (Łuk) i w teatrze (Wierszalin). Już to się zaczęło.

I tak trzymać. **Edward Redliński**

Edward Redliński, „Cud na Greenpoincie” (Program spektaklu, Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki w Białymstoku)

mi, daleko Ameryce do osiągnięć Danii, Szwecji, Finlandii, Szwajcarii, Holandii, Niemiec czy nawet Czechosłowacji. W USA humanista i artysta czuje się piątym kołem u wozu, chyba że zacznie dobrze sprzedawać swą sztukę na rynku. Jakże infantylne i zapóźnione muszą być sztuka i publiczność w USA, jeśli za wyrafinowanie swego ducha uznają taki gniot intelektualny i artystyczny jak „Forrest Gump”. A przecież Amerykanie potrafili wmówić milionom ludzi na świecie, nie tylko Polakom, że to arcydzieło. Tak działa Ameryka...

— Pisze pan szyderczo o uśmiechu, który zamiast szczerego wyrazu twarzy nosi się jak strój służbowy. W Ameryce upowszechnił się także zwyczaj oszukiwania z uśmiechem. U nas czyni się to z nienawiścią na twarzy. Nie wiadomo, czy od tego robi się lżej.

— Hm, uważa pan, że nienawiść zamaskowana uśmiechem życzliwości jest jednak lepsza od jawnej... Powinniśmy się raczej zastanowić nad zapobieganiem nienawiści, a nie jej kamuflowaniem.

— Potejto mówi w pańskiej sztuce: „Dolar mi się podoba. Ameryka nie”. Ot i polska schizofrenia. Księża pomstują na płynący z Zachodu materializm i konsumpcjonizm, ale chętnie jeżdżą sprowadzanymi stamtąd samochodami, czy nadają z zachodnich radiostacji.

— Cóż, niektórym się udaje „i mieć pieniądze, i cnoty nie stracić”. Albo niby się udaje.

— Podkreśla pan w sztuce, że agresja i strach są wpisane w kapitalizm jako jego koszty.

— Polski socjalizm, a w nim i konkurencja międzyludzka, był zhumanizowany. Rywalizowaliśmy o tytuły, laury, stanowiska. Za sukces nagradzano odznaczeniem, pucharem, dyplomem czy artykułem w gazecie, a nie pieniędzmi. Nagrody finansowe, podobnie jak pensje, były bowiem mocno „spłaszczone”. Taki wysublimowany rodzaj konkurencji emocjonował nielicznych, większość natomiast nudził. Najczytelniejszy i najbardziej przejmujący jest, niestety, wyścig o pieniądze. To on stymuluje produkcję i wysiłek twórczy, ale również spryt i przestępczość. Mimo że stresuje człowieka, emocjonuje go. Są to jednak sposoby życia. Ilu Polaków w 1996 r. chce przyprawiającego o nerwice kapitalizmu, a ilu opiekuńczego socjalizmu? Ilu pragnie i jednego, i drugiego? Jak to pogodzić? Czy warto? To oddzielny temat.

— Jeden z pańskich bohaterów powiada w sztuce: „Wcześniej czy później wszystko będzie Ameryką. Polska. Rosja. Chiny”. Ameryka dzieje się teraz w Polsce, w nas, tyle że wolniej i mniej widowiskowo.

— To oczywiste. Polska jest już Greenpointem, natomiast nasza wizja Ameryki przypomina tę, którą mają „turyści” przy Manhattan Avenue. Ameryka zalewa Polskę, Rosję, Chiny. To nieodwracalne: kto się nie podda amerykanizacji, będzie się czuł coraz bardziej obco we własnym kraju. Pozostaną wprawdzie wyspy oporu: Kościół, Lepper, Olszewski. Kościół wygrał z komunizmem, bo pomogła mu Ameryka. Ale kto wesprze go w działaniach antyamerykańskich? Żyrinowski? Ziuganow? Fascynuje mnie pytanie: co będzie po Ameryce za dwieście, a może już za pięćdziesiąt lat?

— Amerykanizacja Polaków jest kolejnym etapem awansu społecznego, który opisywał pan w „Konopielce” i „Awansie”?

— Tak, dla człowieka jest to rzeczywiście kolejne wyzwolenie: poszerzenie wolności. Na ile pozorne, na ile autentyczne? O tym piszę w powieści pod roboczym tytułem „Awans II”.

Rozmawiał Wiesław Kot

„Wprost”, 10.03.1996 r.

„Cud na Greenpoincie”

Przyciąga widza rozreklamowaną prawdą o Ameryce, o Polakach, którzy się tam znaleźli. Ci, którzy nigdy nie byli w Ameryce, idą zobaczyć, jak naprawdę tam jest. Ci, którzy tam byli, nie idą do teatru, bo z doświadczenia znają amerykańską rzeczywistość. A cóż innego mógłby przedstawić Edward Redliński, który przesiedział tam siedem lat?

Może wydać się truizmem moja motywacja, ale poszłam na spektakl, aby zobaczyć, czy pisarz, który zafascynował mnie w licealnych latach 70., pozostał wierny swojemu warsztatowi. Problem awansu społecznego, którego udziałem stały się pokolenia urodzone po II wojnie światowej, Redliński przedstawił w literackiej formie reportaży, powieści, dramatów. „Ja w nerwowej sprawie”, „Awans”, „Konopielka”, „Listy z Rabarbaru”, „Jubileusz”, „Wcześniak”, „Pustaki” — to literacki dokument społecznych przeobrażeń Polski powojennej, z ich wynaturzeniami.

Pisząc pracę maturalną w 1978 r. o twórczości E. Redlińskiego jako motto przyjęłam jego cytat „Kto nie idzie naprzód, ten się cofa — powiada dialektyka”. Wyrastając w środowisku wiejskim byłam świadkiem wszystkich przemian, wrastania młodzieży wiejskiej w miasto, gdyż widziała w nim kulturę wyższą od chłopskiej. Wyobcowanie się ze wsi, pogarda dla tych, którzy na niej pozostali, kształtowały nową klasę, która chciała zapomnieć o swoich korzeniach socjalnych i

narodowościowych. Chciała stać za wszelką cenę na wyższym poziomie cywilizacyjnym. Zaczytując się tym, co napisał Redliński w latach 70., w których uskuteczniano propagandę sukcesu, kiedy budowano Polskę z jednością moralno-polityczną narodu, znajdowałam potwierdzenie tego co widać było dookoła.

Groteskowe sytuacje pokazywały rozziew powstający między rzeczywistością a jej wyobrażeniem: „Słuchaj, kurwa! Jeszcze do swojego powiesz „pan", a dostaniesz w mordę. Jasne?" — mówi jeden z bohaterów „Listów z Rabarbaru". To „panie" dodają dla połechtania, brzmi wykwintniej niż nasze wioskowe „wy" — uzasadnia swój styl Paweł z Rabarbaru.

Edward Redliński, świadek epoki rozpadu tradycyjnego świata, podkreśla wielokrotnie jego urok, pokazuje człowieka z jego bogatą duszą, którą burzy współczesna cywilizacja. Wyobcowanie człowieka z jego tradycyjnego środowiska i wejście do cywilizowanego miasta ujawnia ludzkie słabości i pokusy oraz nieprzystosowanie do „wyższej" kultury.

W latach 80., 90. wszyscy zapatrzeni na Zachód zaczęli urządzać Polskę na jego wzór i podobieństwo. Awans ze wsi do miasta przestał być modelem obowiązującym. Na Białostocczyźnie stał się rzeczywistością, wsie wymierały.

Kapitalizm i amerykanizacja stały się nowym wzorem. Kto nie nadąża za nowym duchem czasu, nie liczy się, staje się marginesem. Nie ma miejsca na ludzkie odruchy w warunkach pościgu za pieniędzmi. Skala zdaje się przewyższać rozmiarami ów awans społeczny powojennej Polski, który odbywał się w granicach polskiego patriotyzmu narodowego. Zachwyt Zachodem, Ameryką, stał się przedmiotem kpiny i ironii w „Cudzie na Greenpoincie". W pogoni za pieniędzmi bohaterowie zapominają o prawdziwych uczuciach, wzajemnej pomocy i przyjaźni. Autor pokazuje, jak dewaluują się te wartości. Jedyna pozytywna postać profesora, autorytetu, postrzeganego przez otoczenie jako nienormalny, pokazuje jak małe znaczenie mają takie prawdy jak poczucie własnej godności, własny sąd wobec powszechnej hipokryzji. Teriza godzi się na ślub z kaleką za pieniądze, zostawiając swojego narzeczonego. Potejto pracuje bez urlopu, aby na wsi urządzić życie na wzór amerykański. Seofer oszukuje, żeby wyłudzić pieniądze, samochód, Czemp użycza za pieniądze na publiczne usługi własną córkę. Azbest, nauczony kapitalizmu, robi wszystko, aby wyjść na swoje.

Ameryka, Greenpoint, jest celem w życiu bohaterów, któremu podporządkowane jest wszystko: uczucia, praca, przyjaciele. „Fałszuje mi bliskich, rodzinę, znajomych, telewizję, kino, ulice — wpieprza mi się w moje życie — zaczynam żyć w obcym mi, nie moim świecie", mówi Edward Redliński w wywiadzie dla „Polityki" w 1994 r. „Już i wykształcenie, i fakultety oceniamy podług opłacalności, mało tego: nie wiemy, czego chcemy, jacy jesteśmy i przystaliśmy na to, żeby oceniał nas Zachód. Zachodni eksperci, recenzenci, jurorzy. Oni wystawiają nam punkty i stemplują nas za politykę, gospodarkę, rolnictwo, filmy, książki, urodę, modę, obyczaje. Zaczęliśmy pracować, ubierać się, tworzyć „pod Zachód". Walczymy o ich stopnie i nagrody."

Redliński swoją sztuką próbuje przełamać kształtujący się „amerykański" styl życia. Staje w obronie tożsamości i tradycji, może już nie tej chłopskiej z „Konopielki", ale naszej, tutejszej, stworzonej w okresie powojennym.

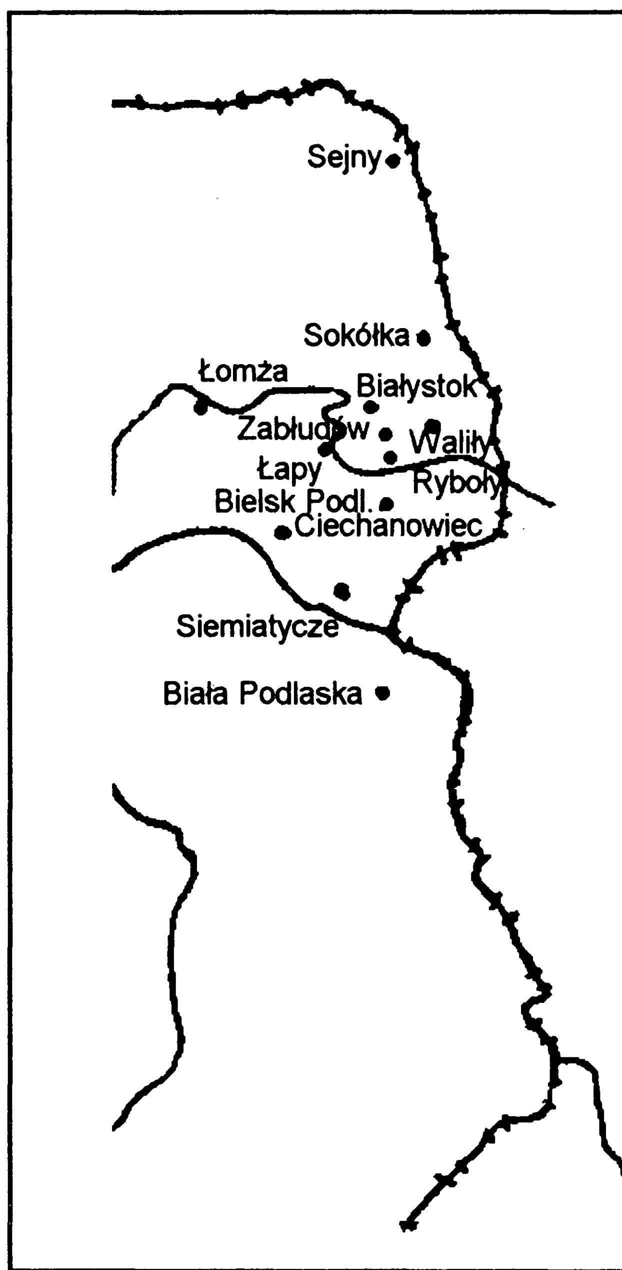
Jak napisał w recenzji Marek Beylin, „Sztuka dzieje się w Polsce i traktuje o nas. Problem zerwanej pamięci i popękanej tożsamości dotyczy bowiem milionów mieszkańców tego kraju. To przecież nam tutaj tłumaczy się usilnie, to nasza przeszłość i nasze biografie zatruwają teraźniejszość. (...) „Cud na Greenpoincie" to ostrzegawczy głos na temat teraźniejszości i przyszłości kraju, którego mieszkańcy przechodzą rewolucyjne zmiany tożsamości. I których częściej stawia się w sytuacji zerwania pamięci niż wobec jej kontynuacji."

Dla mnie „Cud na Greenpoincie" jest kontynuacją wątków twórczości Edwarda Redlińskiego, rozpoczętych reportażami i powieściami z gatunku awansu społecznego. Jest to kolejny etap w rozwoju naszego społeczeństwa. Dlatego, aby dostrzec jak wygląda to od środka, warto go zobaczyć. Ameryka to przykrywka i wielka metafora, którą można odbierać i dosłownie, bez odnoszenia do naszej rzeczywistości.

Helena Głogowska

„Cud na Greenpoincie", Teatr Dramatyczny im. A. Węgierki, premiera luty 1996 r.

Fakty i interpretacje



Punkty ewakuacji mniejszości narodowych z półn.-wsch. Polski do ZSRR (wg „Sytuacyjnych sprawozdań Woj. Białostockiego")

Przed kilkoma miesiącami staraniem o. Grzegorza Sosny ukazała się kolejna pozycja wydawnicza dotycząca naszego regionu i społeczności białorusko-prawosławnej*. Tym razem czytelnicy mogą zapoznać się z fragmentami comiesięcznych sprawozdań wojewody białostockiego, powiatowych starostów z Białegostoku, Bielska Podlaskiego i Sokółki oraz Urzędu Ziemskiego, Państwowego Urzędu Repatriacyjnego, Referatu Rolnictwa i Reform Rolnych Urzędu Powiatowego w Białymstoku, odnoszących się do spraw narodowościowych i wyznaniowych w województwie białostockim w latach 1944-1948. Wszystkie prezentowane dokumenty znajdują się w zbiorach Archiwum Państwowego w Białymstoku.

Słowem wstępnym wybór dokumentów opatrzyli znani znawcy problemu — Kazimierz Urban, Sokrat Janowicz i Eugeniusz Mironowicz. Natomiast Sławomir Iwaniuk zapoznał czytelników z okolicznościami i mechanizmami powstawania zamieszczonych źródeł historycznych i uczulił na konieczność zachowania podczas ich lektury krytycyzmu wobec przedstawianych w nich interpretacji niektórych faktów. Tak ob-

szerna część wstępna konieczna była dla lepszego zrozumienia zamieszczonych tekstów, gdyż książka skierowana jest do szerokiego grona czytelników. Ze wszech miar należy tę inicjatywę wydawniczą pochwalić, mimo że krytyczny recenzent może mieć uwagi do sposobu publikacji źródła historycznego. Poprzez rozpowszechnianie właśnie takich pozycji wydawniczych z naszej najnowszej historii wzbudza się zainteresowanie przeszłością regionu, swojej społeczności, okolicy, miejscowości, w szczególności wśród młodego pokolenia. A i trochę starsi mogą zajrzeć do poufnych relacji urzędniczych i porównać je ze swoimi doświadczeniami. Będzie to na pewno ciekawe przeżycie dla świadków opisywanych wydarzeń i tych, którzy chcą je badać. Ułatwieniem w korzystaniu z publikacji jest nie tylko przejrzysty spis treści, ale również skorowidz nazw osobowych i geograficznych.

Prezentowane dokumenty tylko częściowo stanowią materiał faktograficzny, wymagający weryfikacji, przede wszystkim są one odzwierciedleniem wizji politycznych realizowanych przez władze.

Oceny znanych sobie faktów funkcjonariusze różnych szczebli dokonywali najczęściej w duchu obowiązującej linii politycznej. Widoczne jest to na przykładzie jednoznacznie negatywnego stosunku do ludności niemieckiej, biernie zachowującej się w oczekiwaniu na wyjazd — jak określano w dokumentach — „za Odrę". W świetle obowiązującej wykładni była to ludność niepożądana na terytorium państwa polskiego. Podobna opinia urzędników widoczna jest w stosunku do Białorusinów. W 1944 r. i na początku 1945 r. wojewoda białostocki pisze o biernej postawie ludności białoruskiej wobec nowej władzy, natomiast od jesieni 1945 r. o bardzo złym ustosunkowaniu się tej ludności nie tylko wobec władzy, ale również ogółu Polaków. Od połowy 1946 r. mówi się o poprawie postawy, już w następnych miesiącach o pełnej lojalności. Przyczyna zmiany stanowiska władz jest prosta. W 1945 r. i do połowy 1946 r. ludność białoruska miała — teoretycznie dobrowolnie — wyjechać do ZSRR. Ci, którzy nie zdecydowali się na ten dramatyczny krok — a stanowili większość — stawali się wrogami władzy. Nacisk był niemały, nocą i w dzień przekonywały do wyjazdu do „raju" polskie opozycyjne ugrupowania zbrojne oraz agitatorzy sowieccy i nowa władza. W połowie 1946 r. problem, zdaniem władz, przestał istnieć, zlikwidowano szkoły białoruskie i inne przejawy życia narodowego. Ci, którzy zdecydowali się zostać, stawali się zdeklarowanymi Polakami, Polska miała być jednolita pod względem etnicznym. Pożądana wizja została zawarta w sprawozdaniu starosty białostockiego z marca 1948 r.: „Z mniejszości narodowych zasadniczo na terenie powiatu nie został nikt. Jest pewna liczba ludności, która możliwie przedtem była uważana za Białorusinów, lecz w obecnej chwili we wszystkich wypadkach służbowych podkreśla swą polskość. Elementy te zamieszkują w większości wypadków nadgraniczne gminy we wschodniej części powiatu". Zbędne jest przykładanie do zdecydowanej chęci pozostania na swojej ojcowiźnie miar ideologicznych. Ludzie ci po prostu chcieli żyć spokojnie, korzystać z plonów przez siebie wypracowanych, tym bardziej, iż wielopokoleniowe doświadczenie podpowiadało, że władza często i szybko się zmienia, a żyć jakoś trzeba. Ówczesnemu starszemu pokoleniu przyszło żyć bez zmiany miejsca zamieszkania w granicach kilku państw. Jest to niebagatelne doświadczenie społeczności często targanej przez okrutną zawieruchę dziejową.

Zmieniała się nie tylko władza państwowa, czytelnik może zapoznać się również z konfliktem wokół jurysdykcji nad strukturami cerkiewnymi pomiędzy zwolennikami bezpośredniej przynależności do patriarchatu moskiewskiego a władzą świecką dążącą do podporządkowania prawosławnych w państwie polskim strukturom cerkiewnym w Warszawie.

Wielokrotnie powtarzającym się wątkiem w relacjach urzędniczych jest sprawa przynależności gruntów repatriantów, roszczeń krewnych do pozostawionych dóbr. W tym po części również może tkwić przyczyna opisywanych konfliktów, trwała przecież wówczas cicha wojna w niektórych przeludnionych wsiach o ziemię i sąsiad gotów był czasami za nią zabić swego sąsiada.

Lektura wszystkich tych sprawozdań nasuwa nieodparcie jeszcze jedną refleksję, że o losach całych narodów i społeczeństw decydowali wielcy tego świata, kreśląc na mapach linie graniczne i ustanawiając porządki polityczne powodujące wstrząsy, których odłamki uderzały w zwykłych ludzi, skazanych często na trudne wybory na granicy życia i śmierci. Dokumenty te są świadectwem tego okresu, który w znacznej mierze określił obecną rzeczywistość w naszej małej białostockiej ojczyźnie.

Wiesław Choruży

---

ks. Grzegorz Sosna, *Sprawy narodowościowe i wyznaniowe na Białostocczyźnie (1944-1948) w ocenie władz Rzeczpospolitej Polskiej. Wybór dokumentów*, Ryboły 1996, s. 96.

Bielsk Podlaski na planie

Drugi co do wielkości ośrodek województwa białostockiego doczekał się nareszcie bardzo udanej wizytówki — planu miasta. Ukazał się on dzięki staraniom pracownika Fundacji na rzecz Rozwoju Lokalnego, Jerzego Popławskiego, oraz przy wsparciu finansowym sponsorów z terenu miasta — przedsiębiorstw i banków.

Największą zaletą planu jest bogactwo informacji przedstawionych bardzo czytelnie mimo stosunkowo dużej skali (1:7 500). Obok nazw ulic odnotowana została numeracja posesji, a także trasy poszczególnych linii autobusowej komunikacji miejskiej. Zawarte również zostały informacje o urzędach i instytucjach publicznych, warsztatach rzemieślniczych (np. „mechanika pojazdowa", „zakład obuwniczy"), zakładach usługowych („biuro podatkowe", „skup skór", „gabinet lekarski — ginekolog"), szkołach, przedszkolach i innych placówkach kulturalno-oświatowych (np. domach kultury i bibliotekach), hotelach, restauracjach, aptekach, parkingach, stacjach paliw, pomnikach, zabytkach architektury. Nowością jest odnotowanie historycznych — głównie białoruskich — nazw topograficznych (Uroczysko Hory, Uroczysko Strokowo, Uroczysko Plawucze, Uroczysko Haj, Chmielewo, Hołowiesk, Klementynowo, Poświętne, Stare Miasto), z których tylko kilka dotychczas funkcjonuje jako oficjalne nazwy ulic miasta, a z pewnością warto, by wszystkie ponownie weszły do użytku publicznego.

Przy korzystaniu z planu pomocna jest legenda z objaśnieniem zastosowanych znaków graficznych oraz alfabetyczny spis ulic. Co do legendy, to sprostowania wymaga poważny błąd rzeczowy — polegający na niewłaściwie użytym terminie „kościoły" w odniesieniu do cerkwi prawosławnych (kościół w znaczeniu budowli architektonicznej to nie to samo co cerkiew, podobnie jak zbór, meczet, synagoga). Na planie świątynie prawosławne podpisano prawidłowo. →

Na odwrocie planu, obok kilkunastu reklam bielskich firm, rozkładu jazdy PKP i PKS oraz wykazu adresów i telefonów ważniejszych instytucji, zamieszczono także krótki zarys dziejów Bielska i opis najcenniejszych zabytków: cerkwi, kościołów i ratusza. Ponadto scharakteryzowano współczesne miasto od kątem jego możliwości ekonomicznych — głównie jako miejsca do realizacji korzystnych inwestycji w sferze produkcji i handlu.

Mankamentem jest użyty do druku papier. Mimo że obustronnie kredowany, to jednak bardzo łatwo się rwie i po kilku rozłożeniach niszczy się w miejscach zginania.

Mimo to należy stwierdzić, iż otrzymaliśmy estetyczne, kolorowe, a przede wszystkim potrzebne wydawnictwo, ukazujące Bielsk Podlaski jako ważny ośrodek miejski województwa białostockiego, który ma co zaprezentować turystom i biznesmenom. Plan — obok funkcji informacyjnej — spełnia również funkcje reklamowe.

Sławomir Iwaniuk

Аўтарская сустрэча на Універсітэце

21 сакавіка Беларускае аб'яднанне студэнтаў сарганізавала ў будынку Філіяла Варашаўскага універсітэта ў Беластоку сустрэчу з Яўгенам Вапам і Славамірам Іванюком, гісторыкамі, укладальнікамі кніжкі „Białoruski ruch studencki w Polsce 1981 — 1992. Wybór dokumentów", якая выйшла з друку на пачатку гэтага года.

Сустрэча пачалася падзякай укладальнікаў усім асобам, якія прычыніліся да таго, што гэтае каштоўнае выданне магло пабачыць свет. Хвілінай маўчання ўдзельнікі сустрэчы ўшанавалі памяць заўчасна памерлай Марылі Базылюк, стваральніцы і актыўнай удзельніцы беларускага студэнцкага руху.

Прысутныя — каля трыццаці асоб, — у большасці „старых" і „маладых" басаўцаў, пазнаёміліся з мэтамі выдання гэтай кнігі, а таксама важнымі момантамі актыўнасці студэнтаў-беларусаў на нацыянальнай ніве ад пачатку XIX ст. па сучаснасць.

Уводзінамі ў дыскусію былі выступленні Я. Вапы і С. Іванюка, якія ў значнай частцы датычылі аналізу характару гэтага руху, яго перамен. Гэтак званы „першы БАС" з 1981 г. назвалі спробай самавызначэння маладых беларусаў, самаарганізаванасці. Тым часам „другі БАС", існуючы ад 1988 г. як легальная арганізацыя дзейнічаў у зусім іншых умовах — распаду камунізму, у атмасферы свабоды думкі, грамадскага ўздыму. Быў ён больш спелы, стваралі яго людзі больш нацыянальна свядомыя, з лепшымі ведамі, вопытам. Але гэта было магчыма толькі дзякуючы студэнцкаму ўздыму з пачатку васьмідзесятых гадоў, беларускім нелегальным выдавецтвам, кантактам з беларускай эміграцыяй.

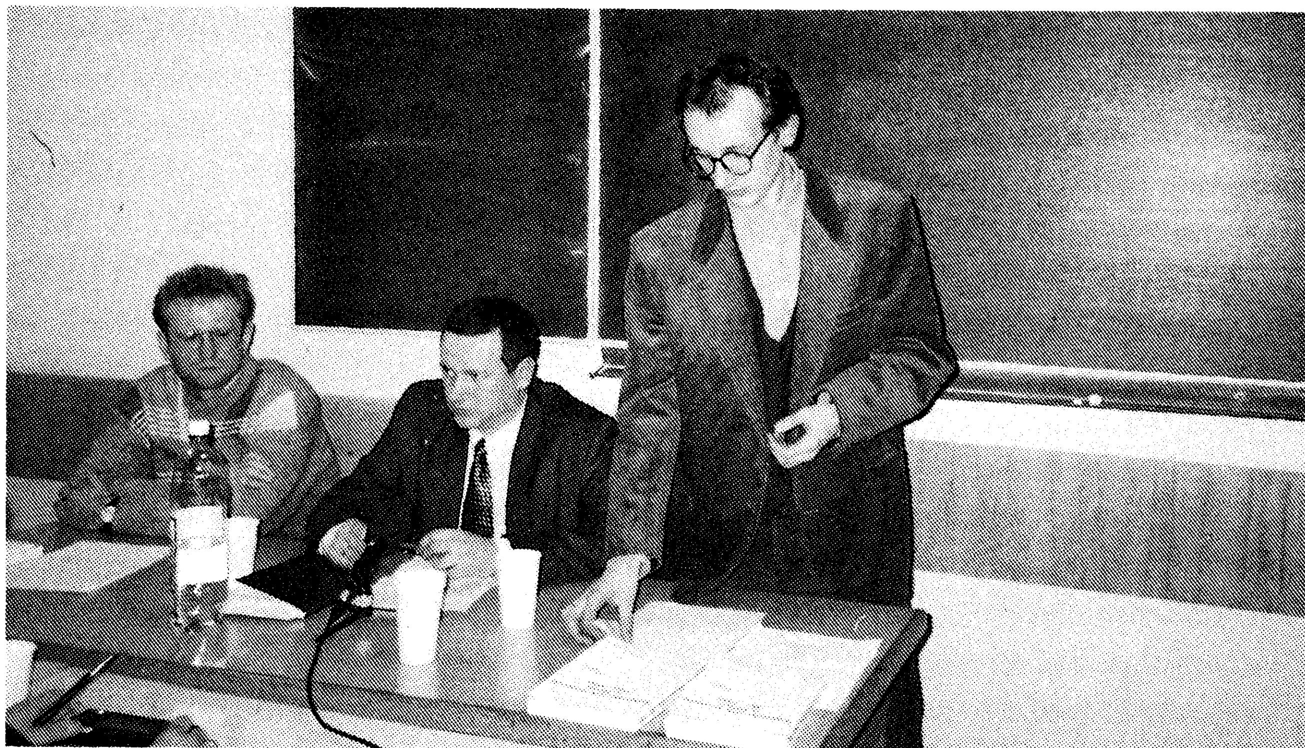
Яўген Вапа паспрабаваў даць ацэнку беларускаму студэнцкаму руху з другой паловы васьмідзесятых гадоў як кансерватыўна-ліберальнаму. Кансерватыўны ён у традыцыі, перш за ўсё народнай, а ліберальны таму, што адобрыў грамадска-палітычныя перамены, якія тады адбываліся ў Польшчы.

Цікавыя думкі выказалі ўдзельнікі дыскусіі. Алег Латышонак паспрабаваў даць ацэнку студэнцкай дзейнасці. Сцвердзіў, што „першы" і „другі" БАС былі вялікім прагрэсам, крокам уперад у параўнанні з сямідзесятымі гадамі. Асаблівa дзейнасць у другой палове васьмідзесятых гадоў была спелай, самаакрэсленай, а „першы БАС" быў „тутэйшым", яго стваральнікі толькі што даспявалі ў гістарычнай і нацыянальнай свядомасці, веданні беларускай культуры, песні. С. Іванюк (студэнт у першай палове васьмідзесятых гадоў) сцвердзіў, што ў той час толькі пачыналіся пошукі сваёй тоеснасці. Яўген Міранові падкрэсліў, хаця, як сказаў, не быў ужо ўдзельнікам гэтага руху, дзейнасць беларускіх студэнтаў у другой палове 80-х гадоў вырастала ў змаганні, на ведах з беларускіх самвыдатаў. Новыя ідэі кранулі таксама дзейнасць беларускіх студэнтаў, пасля ўвядзення ваеннага становішча ў краіне, у рамках Рад культуры нацыянальных меншасцей Згуртавання польскіх студэнтаў.

На заканчэнне сустрэчы С. Іванюк заахвочваў удзельнікаў руху пісаць успаміны, тым больш, то імпульсам для гэтага можа стаць згаданая кніга.

Здаецца, не наступіў яшчэ час, каб усебакова асэнсаваць беларускі ўздым васьмідзесятых гадоў, але ўжо можна сцвердзіць, што без яго не было б многіх зараз існуючых праяў беларускай актыўнасці, часта, аднак, саматужнай, грамадскай.

(вх)



Гаспадаром сустрэчы быў Юрка Сульжык, старшыня Беларускага аб'яднання студэнтаў на пачатку 90-х гадоў. Побач укладальнікі: Славамір Іванюк і Яўген Вапа

Фота В. Харужага

Кніжку можна купіць у нашай рэдакцыі. Каштуе яна 10 злотаў

Regionalia w bibliotece w Hajnówce

Oprócz swej podstawowej działalności pracownicy Miejskiej Biblioteki Publicznej w Hajnówce (posiada ona 71-tysięczny księgozbiór i dwie czytelnie) zajmują się także gromadzeniem dokumentalnych materiałów tematycznie związanych z Hajnówką oraz z bliższą i dalszą okolicą. Są to między innymi specjalnie wybrane książki, zdjęcia archiwalne, dawne mapy, wycinki prasowe, dokumentalne grafiki prezentujące dawne obiekty i ich niepowtarzalną architekturę (zachowane do dziś lub już wyburzone).

Są wśród materiałów dokumenty o życiu i działalności wybitnych mieszkańców tego przypuszczańskiego miasta, m.in. książki z zakresu astronomii Tadeusza Rakowieckiego, artykuły naukowe z dziedziny metalurgii E. Tyrkiela, publikacje i zapisy kronikarskie (rękopisy) dotyczące dawnej Hajnówki, autorstwa Juliusza Ojrzanowskiego, Witolda Tatarczyka i Aleksego Zina, zbiorki poetyckie miejscowych literatów.

MBP posiada w zbiorach specjalnych m.in. mapy i plany okolic Hajnówki (najstarsze odnoszą się do XVI wieku), plan dawnych uroczysk i sieci wodnej w Puszczy Białowieskiej, informatory i przewodniki po Puszczy, wykazy mieszkańców wsi Hajnówka (m.in. z 1869 roku), wykaz restauracji, herbaciarni, sklepów, punktów usługowych i zakładów przemysłowych w Hajnówce w okresie międzywojennym. Są też, jakże mogło być inaczej, artykuły z gazet i czasopism, w tym z „Ech Leśnych", ukazujących się w latach 1929 — 1939.

Do zbiorów włączono książki hajnowskich poetów i prozaików. Warto dodać, że 9 lutego br. Miejska Biblioteka Publiczna wspólnie z Towarzystwem Przyjaciół Hajnówki wydała tom poezji dwunastu hajnowian.

Ze zbiorów pod nazwą regionalia, tego cennego źródła informacji o przeszłości i dniu dzisiejszym Hajnówki, chętnie korzystają dziennikarze, naukowcy, studenci oraz uczniowie szkół średnich i podstawowych. Dokumenty o życiu społecznym hajnowian mają dużą wartość poznawczo-historyczną. W bibliotece odbywają się ciekawe lekcje historii Ziemi Hajnowskiej. Uczestniczą w nich nie tylko ludzie młodzi — uczniowie i nauczyciele, ale także starsi, pasjonaci i miłośnicy swej „Małej Ojczyzny".

Jan Ciełuszecki

■ LICYTACJE

Nieznany Mickiewicz

Telewizja Polska w dniu 11 marca 1996 r. w późnych godzinach nocnych wyemitowała program Andrzeja Żuławskiego „Po co nam Żydzi". Autor, znany reżyser, od lat mieszkający na Zachodzie, przeprowadził kilka rozmów ze znanymi przedstawicielami kultury polskiej pochodzenia żydowskiego, m.in. z Danielem Passentem, o stosunkach polsko-żydowskich. Niezwykle ciekawa była rozmowa z panią Jadwigą Mauer, profesorem slawistyki na uniwersytetach amerykańskich. Pani profesor poruszyła frapujący temat przemilczania przez historyków literatury żydowskiego pochodzenia Adama Mickiewicza (po matce). W domu Mickiewicza żywe były idee frankistowskie. Celina Szymanowska — żona poety, jak twierdzi pani profesor, była żarliwą frankistką. Frankizm był żydowskim odłamem religijnym, mistyczno-kabalistycznym, utworzonym ok. 1755 r. na Podolu przez Jakuba Franka Lejbowicza (Józef Dobrucki, 1726-91), podającego się za mesjasza; działający w Polsce, Rumunii, Czechach i w Niemczech frankiści traktowani byli przez ortodoksję judaistyczną w Polsce jako odszczepieńcy, w związku z tym szukali oparcia wśród katolików.

Fascynacja frankizmem szybko minęła. W 1841 r., wskutek nawrotu choroby umysłowej Celiny Szymanowskiej, Mickiewicz związał się z Towiańskim (miał on notabene wyleczyć C. Szymanowską z jej dolegliwości), stając się głosicielem „Sprawy Bożej" i przywódcą koła towiańczyków w Paryżu, kiedy „mistrza" mesjanizmu wydalono z Francji.

W okresie paryskim Mickiewicz często w soboty chodził do synagogi, co wspominali jego przyjaciele, twierdzi prof. Mauer. Wkrótce w Polsce ukaże się książka autorstwa pani profesor „Legion Żydowski" (o legionie, który tworzył Adam Mickiewicz podczas pobytu w Turcji). Pozycja ta była już opublikowana w języku polskim w izraelskich „Kontrastach".

Mickiewicz był często oskarżany o religianctwo i herezję, rewolucyjny anarchizm i wstecznictwo. A także — podobnie jak jego „mistrz" Andrzej Towiański — o sprzyjanie Rosji. Twierdził bowiem, że mesjanistyczna misja Polski jako narodu wybranego może spełnić się tylko wówczas, gdy Polska wyzbędzie się nienawiści do Rosji i wyrzeknie się walki rewolucyjnej.

Skojarzenia

Radni Białegostoku podjęli działania zmierzające do przemianowania ulicy Gagarina na ul. „Solidarności". Jurij Gagarin źle im się kojarzy. Gagarin, pierwszy człowiek w kosmosie, zdaniem rajców miejskich utożsamia symbol sowieckiego dominowania i zniewalania Polaków i nie tylko.

Komentator „Radia Białystok" w dniu 11 marca br. przypomniał, jak to przed kilkudziesięciu laty członkowie egzekutywy KW PZPR żalili się przed swoim szefem (był nim Zdzisław Kurowski — I sekretarz KW) na nazwanie jednej z ulic imieniem księdza Kluka. „Pierwszy wojewódzki" wyjaśnił im, kim był ów ksiądz i jakie zasługi położył dla rozsławienia województwa białostockiego. „Egzekutorzy" opuścili gabinet „pierwszego" w milczeniu, bez protestów, mimo że ksiądz Kluk źle im się kojarzył.

Gagarin (choć Rosjanin) mądrym ludziom kojarzy się przede wszystkim z pierwszym człowiekiem, który (oczywiście poza Twardowskim) oglądał ziemię z kosmosu. Rajcy miejscy mają inny pogląd. Egzekutywa „ciemnogrodu", jak niektórzy nazywają obecnych radnych, może nas zaskoczyć jeszcze nieraz. **As**

■ NA MARGINESIE

Будучы адзінай беларускай газетай, „Ніва" неможа быць стымулам канфліктаў у нашым асяроддзі.

„Ніва", 10.031996 г.

Так напісаў старшыня Праграмнай рады „Нівы", адзіны беларускі бізнесмен, Валянцін Сельвясюк.

— Moja polityka integracji z Rosją już przyniosła efekty. To jej zawdzięczamy, że tegorocznej zimy w swoich domach mieliśmy światło, ciepło i gaz.

A. Łukaszenka na konferencji prasowej w końcu marca 1996 r.

Brrr...

Michał Szachowicz

Delirium



Fot. Autor

Na dyżurce IV Oddziału Szpitala Psychiatrycznego w Choroszczy zawrzało. Zginęły dwa bełty zdeponowane podczas przyjmowania Adama, na co ten miał pokwitowanie. Siostra dyżurna, zdając oddziałowej nocną zmianę, wykryła ten brak. Z niedowierzaniem jeszcze raz przeszukała szafki, w których przechowywano rzeczy pacjentów. Nie, to nie omam. O oddanych w depozyt bełtach świadczyły dwie luźno leżące kartki z nazwiskiem Kapsla. Zdezorientowane siostry spoglądały na siebie i zerkały podejrzliwie w stronę pana Franka — salowego i chłopaka od porządku — na wypadek, gdyby chorzy wstąpili na wojenną ścieżkę. Oddziałowa czyniła wszelkie zachody, aby dyskretnie przybliżyć się do salowego. Dwa razy jej się nawet udało, ale żadnego alkoholu nie wyczuła. I wtedy ze szpitalnej ubikacji doleciał wrzaskliwy głos sprzątaczki.

— Pijaki obrzydliwe, czajowniki przeklęte. I tak durne, to jeszcze bardziej chcą zdurnieć. Wszystko przez tego Sprężynę. Siedział w klatce, to był spokój. A teraz znowu w kiblu cały skład opakowań kosmetycznych.

Szła korytarzem, niosąc plastikowe wiaderko pełne buteleczek po brzozówkach, jodynach, kryształkach i innych wynalazkach. A na górze leżały dwie butelki po bełtach.

Kapsel w tym czasie spał na swoim łóżku i nie brał niczego do głowy. Po prostu wziął, co swoje.

Nie, nie przymknęli wtedy Adama. Wiatę ugaszono, a matka, która pod wpływem zdarzenia wylała przed policją wszystkie żale i pretensje do syna, wycofała swoje oskarżenie. Tylko prokurator pozostał nieugięty. Wskazywał na możliwość znacznego zagrożenia z powodu popełnionego czynu. W niedalekiej odległości stały podobne wiaty sąsiadów. Ostatecznie skierowano go na obserwację psychiatryczną.

Powrót do żony

Mijał termin, ale Adam nie zjawiał się u żony. Helena odczekała jeszcze tydzień i telegraficznie zapowiedziała teściowej swój przyjazd. Pani Irena od rana czekała na dworcu PKS, aby nie przeoczyć żadnego autobusu i przechwycić synową, zanim ludzie naopowiadają. Chciała uratować opinię syna i małżeństwo. Wychodziła z założenia, że kiedy Adam wróci do żony, to i znikną kłopoty. Ludzie też zapomną o zdarzeniu.

— Powiedziałam wtedy synowej, że Adam bardzo mocno przeżył ich rozstanie i z tego wszystkiego dostał rozstroju nerwowego. Pamiętam, jak wtedy Helena rozpłakała się, obarczając siebie winą za to, co się stało. Żal mi się jej zrobiło, ale jestem tylko matką. Chciałam jak najlepiej — mówiła.

Myliła się — jak się okaże później. Wtedy jednak prosto z dworca pojechały do szpitala. Na Helenie drzwi bez klamek zrobiły wrażenie. Zrodziło się w niej jakieś dziwne podejrzenie, ale teściowa konsekwentnie realizowała, obmyślony zawczasu i przedyskutowany z mężem, plan. Zostawiła Helenę w oddziałowej świetlicy i poszła po Adama.

— Nic Helenie nie opowiadaj — ustawiała syna. — Wszystko ułagodzę.

Przywitanie było serdeczne i czułe, jak za dawnych, narzeczeńskich czasów po wakacyjnej rozłące. Pani Irena patrzyła i przekonywała siebie o poprawie syna. Znowu wstąpiła nadzieja w matczyne serce. Udobruchała sąsiadów kilkoma półlitrówkami. Pretensji nie wnosili, w końcu przecież nie ucierpieli. Prokurator umorzył postępowanie, a w szpitalnej karcie informacyjnej stwierdzono neurastenię.

Po tygodniu Adam był już z rodziną. Przyszli, zaproszeni przez Helenę, koledzy z Klubu. Było jak dawniej. Atmosfera zgody rodzinnej emanowała ciepłem i szczęściem. Wszyscy byli przekonani, że to sprawy rodzinne i majątkowe zajęły Adamowi tyle czasu. Gawędzili przy suto zastawionym stole, snując plany co do sportowej przyszłości miasteczka. Adam nie pił i Helenie to bardzo odpowiadało.

Ze względu na rezolutność i przedsiębiorczość przywitano Adama w pracy z otwartymi rękoma. Znowu znalazł się w swoim żywiole. Znowu wszedł do interesów. Zaczęły się wyjazdy. Zaniepokoił wprawdzie Helenę zjawiając się któregoś razu na rauszu, ale szybko siebie uspokoiła.

— Przecież nic się w sumie nie stało — tłumaczyła sobie. W końcu to chłop. Niczego z domu nie wynosi, wręcz odwrotnie. I na tym poprzestając przeszła do codzienności. Sielanka trwała jednak krótko.

Pierwsze omamy

Któregoś razu pod nieobecność Heleny, która wyjechała ze swoimi uczniami w Bieszczady, Adam znalazł w skrzynce list zaadresowany do żony. Spojrzał na pieczątkę — Gdańsk. To go zastanowiło. Nikogo w Gdańsku nie mieli. Zaczął się podejrzliwie zastanawiać i wtedy coś go tknęło. Kilka razy brał i odkładał zaklejoną kopertę. W końcu nie wytrzymał. Otworzył barek, nalał pełną koniakówkę i wypił duszkiem. Napoleon przyjemnym ciepłem rozpłynął się po ciele, wygładzając wszelkie obiekcje i dodając odwagi. Ostrożnie nad parą z czajnika otworzył kopertę, wyjął złożoną na połowę seledynową kartkę i przeleciał pobieżnie wzrokiem. Krew zapulsowała mu w skroniach. List był od Heńka. Nie było co do tego wątpliwości. Od początku do końca był naszpikowany zbereżeństwami. Ale najbardziej ruszyło Adama to, że Heniek pisał: „Dlaczego od miesiąca nie mam od ciebie żadnej informacji? Jestem spragniony Twoich słów. Niedługo będę w kraju. Spotkamy się tak, jak planowaliśmy. Pójdź pod wiadomy adres i odbierz przekazane Tobie pieniądze".

— To znaczy, że spotykali się ze sobą — pomyślał Adam. W sumie nie miał do niej aż takiej pretensji o sam fakt, ale o to, że go dalej okłamywała. Zakleił kopertę, sprawdził czy nie widać śladów przestępstwa, położył list na nocnym stoliku i usiadł w fotelu pod łapczastą difenbachią. Milcząc patrzył na napoczętą butelkę. Popijał i analizował swoje życie. Gdzieś w środku zdawał sobie sprawę, że nie powinien mieć pretensji do Heleny. Nie był święty. Kobiety przewijały się przez jego łóżko niemal bez przerwy, ale z żadną się nie wiązał. Jednak urażona męska ambicja buntowała jego umysł. Kiedy w butelce ujrzał dno, był już mocno wstawiony i czuł się najbardziej pokrzyw-

dzonym i najnieszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Gubił w alkoholu sens życia. Bezmyślnie zerwał liść difenbachii i zaczął żuć. Czuł, jak ogień parzy mu usta, przenosząc piekący żar do żołądka. Ale było mu wszystko jedno. Żeby tylko jak najszybciej...

Kiedy otworzył ciążące powieki, uderzyła go jasność i biel. Leżał w szpitalu na sali obserwacyjnej.

— Ojca znalazłem w fotelu — mówił syn. — Od miesiąca mieszkaliśmy z siostrą u babci. Codziennie ich odwiedzałem. Siedział przechylony przez poręcz fotela — blady i upaprany jakąś pianą.

Świadomość wróciła następnego dnia. W szpitalu nie został. Nie było zresztą takiej potrzeby. Po przepłukaniu żołądka i odtruciu wracał z poparzonym przewodem pokarmowym. Przemyślał i postanowił.

Separacja

Po powrocie z wycieczki zaskoczyła Helenę jakaś nietypowość — coś w tym domu się zmieniło. Drzwi do saloniku były zamknięte. To Kapsel pod jej nieobecność dokonał podziału mieszkania. Zamknął na głucho i zastawił regałem drzwi przejściowe do pokoju gościnnego i niedużej sypialni, służącej mu za pokój do pracy. Jednym słowem — urządził sobie mieszkanie z oddzielnym wejściem przez balkon. To było jeszcze nic w porównaniu z tym, co Helena zobaczyła w kuchni. Obok ich lodówki stała druga, otoczona łańcuchem zespojonym dużą kłódką. Nie mogła zrozumieć, co się stało. I wtedy dopiero zatrzymała wzrok na stoliku, gdzie pod kopertą z listem leżały jakieś kartki. Była to kopia pozwu o rozwód. Dopiero po przeczytaniu listu wszystko zrozumiała. Ogarnął ją ogromny żal. Nigdy przecież nie napisała do Heńka żadnego listu, nie otrzymywała od niego żadnych pieniędzy.

— Za co on się tak na mnie zemścił — chlipała.

Wiedziała, że nie pomogą błagania i tłumaczenia. Tak i było. Kapsel był nieugięty. Na każdą próbę nawiązania kontaktu reagował ironicznym uśmiechem, po czym kręcił przecząco głową. Całkowicie oddał się pracy i życiu towarzyskiemu. Z racji zajmowanej funkcji często przebywał w delegacji.

— Widzieliśmy, że z Adamem od jakiegoś czasu dzieje się coś nie tak. Bez przerwy był na rauszu, otoczony kobietami. Mówił też od rzeczy — stwierdzili potem koledzy z Klubu.

— Kiedyś byłam w sekretariacie sama — mówiła sekretarka. — Wiem, że w pokoju prezesa oprócz szefa nie było nikogo. Telefon na moim biurku nie sygnalizował rozmowy. Nagle usłyszałam za drzwiami gabinetu głos pana Adama. „Już jesteście? Myślałem, że przylecicie trochę później".

— Ki czort, myślę. Nikt przecież nie wchodził. Wtedy otworzyły się drzwi i ukazał się prezes. „Mamy gości. Trzy kawy poproszę.". Dosłownie zbaraniałam. Zaniosłam kawę. Pan Adam siedział w fotelu. Na ławie stały trzy napełnione koniakówki. Pociągał z jednej i gadał do pustych foteli. Kazał mi postawić kawę. „No, nareszcie przylecieli", powiedział. „Następny mecz będziemy grać na Syriuszu. To daleko, daleko w kosmosie. Zaraz podpiszę umowę z tymi sympatycznymi paniami". Nie mogłam pojąć, co się tutaj dzieje. Kiwałam tylko głową, wycofując się do drzwi. Bałam się.

Niebawem Adam wyjechał na Śląsk w celu podpisania umowy z futbolistą, którego chcieli wynająć do swego Klubu. Przy okazji miał załatwić dwa wagony węgla. Po dziesięciu dniach jego nieobecności, kiedy drużyna przystępowała do treningu, nad boiskiem zawisł helikopter. Lądował. Zawodnicy stali osłupieni, nie wiedząc co się dzieje. Ze śmigłowca wysiadł pan Adam i mocno nadwerężonym krokiem szedł w kierunku kolegów. Przyleciał z oddalonego o zaledwie 15 kilometrów Białegostoku.

— Chciałem zaszpanować — mówił później. — Niech wszyscy wiedzą o mojej wartości. W końcu jestem kimś.

Stanął wtedy otoczony kolegami, którzy nijak nie mogli zrozumieć co się dzieje i powiedział:

— Chłopcy! Wszystko załatwione! Umowa podpisana, a zamiast dwóch wagonów kupiłem kopalnię w Bytomiu.

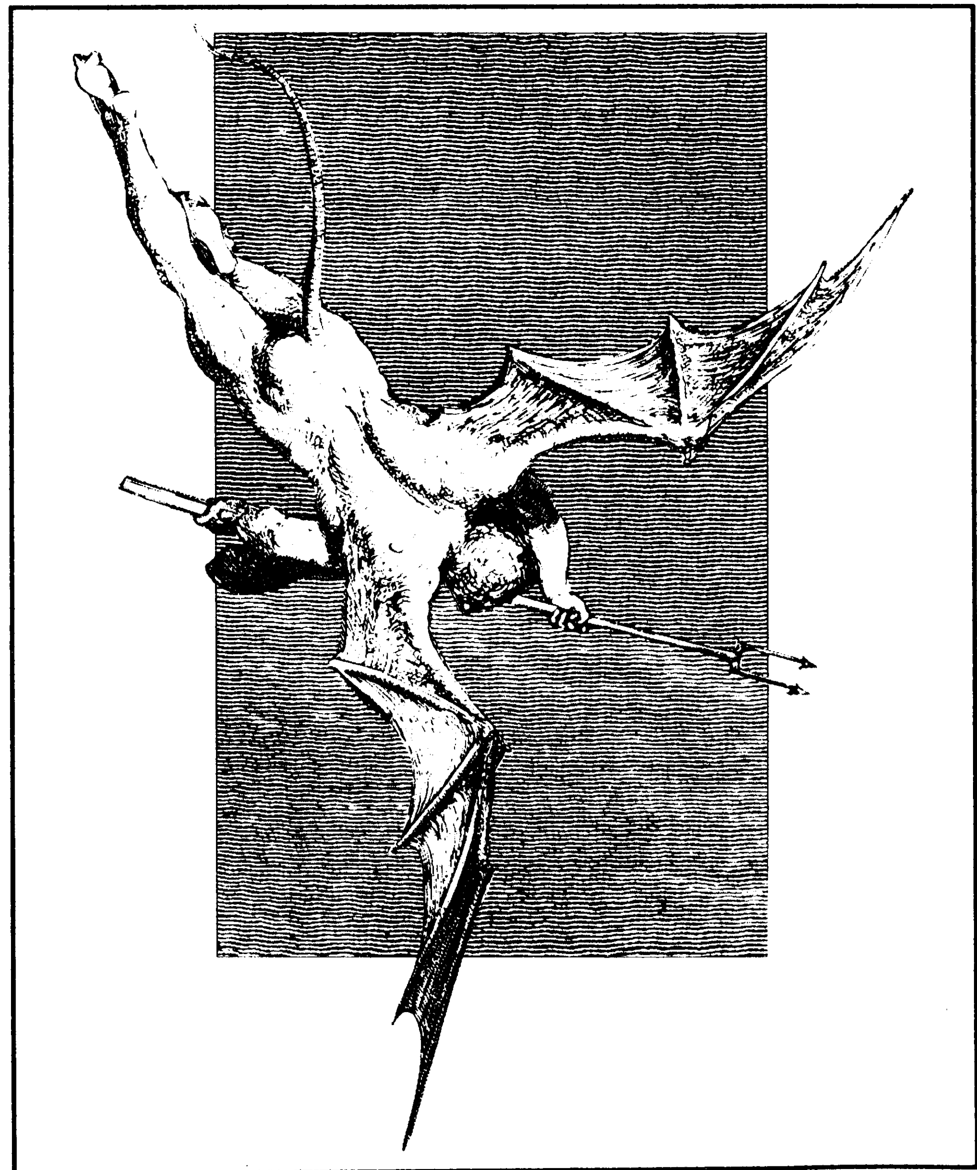
Dalej nic nie pamięta. Obudził się w domu. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dwudziesta trzecia.

Delirium

— Czułem się paskudnie - zaczyna swą smutną opowieść. — To było straszne. Bałem się samotności. Myśl goniła myśl. Musiałem się zdrzemnąć, bo raptem poczułem szrpnięcie za ramię. Nawet nie zdążyłem zadać sobie pytania, kto to może być, kiedy ujrzałem przed sobą dwóch mężczyzn — jeden był wysoki, drugi trochę niższy i grubawy. Obaj ciemni na twarzy, w czarnych frakach z wykładanymi czerwonymi klapami, wyższy w cylindrze, mniejszy w meloniku. Stali przede mną z jedną nogą w lakierku, a drugą bosą, owłosioną i zakończoną kopytem. Jak siedziałem na wersalce tak się i zerwałem ze strachu. Wtedy ten wyższy pchnął mnie palcem na łóżko i pogroził. Czułem, jak tapczan oderwał się od podłogi i uniósł gdzieś na pół metra w górę. Zawisłem w powietrzu.

— Już czas - powiedział grubawy w meloniku. — Pisz! — podał mi kartkę papieru oraz pióro. Zaczął dyktować. „Ja, Adam W., w związku z tym, że wziąłem pieniądze i nie dotrzymałem słowa, w ramach uregulowania długu i odzyskania honoru, dobrowolnie przekazuję swoją duszę w Wasze władanie. Czyńcie z nią wszystko, zgodnie z Waszą wolą".

Potem powiódł po mnie powłóczystym wzrokiem, ciapnął pazurem po moim palcu i kazał postawić pod cyrografem trzy



...A potem nadleciał skrzydlaty nietoperz i powiedział, że już pora

Doré, Diabły i Wergiliusz w „Boskiej Komedii" Dantego

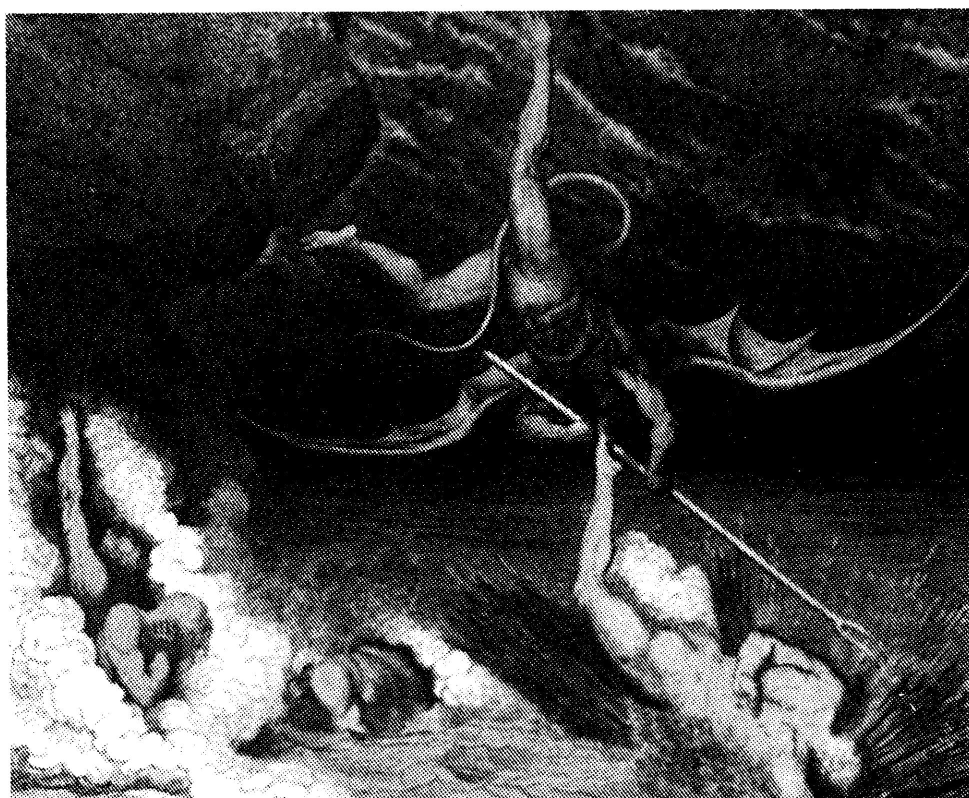
kropki. Wtedy ten wyższy podniósł słuchawkę telefonu i wykręcił numer.

— Halo! Piekło? Z szefem poproszę. To pan? Mamy! Co? Nie ma dzisiaj miejsc? A więc zostawiamy do jutra. Dobrze.

Popatrzyli na mnie, zachichotali i znikli. Poczułem, jak tapczan opuścił się na podłogę. Przetarłem oczy. Co do cholery? — pomyślałem. Zwyczajny sen czy omamy? Spojrzałem na nocny stolik. Obok lampki leżała kartka papieru. Przeczytałem i włos mi się zjeżył — cyrograf. I wtedy poczułem pieczenie palca.

Adam wystraszył się nie na żarty. Posprawdzał okna. Zamknięcie drzwi umocnił barykadą z krzeseł, ustawiając je jedno na drugim aż do oparcia o drzwi łazienki. Dochodziła szesnasta. Słoneczne niedzielne popołudnie umilały dochodzące z ulicy rozbawione głosy dzieciaków. Trochę się uspokoił. Ośmielił się nawet zaparzyć herbatę. Postawiła go na nogi do tego stopnia, że zastanawiał się czy nie warto by było wyjść na jakieś piwo. Szybko się jednak rozmyślił.

— Nie wiem, co było powodem takiej decyzji — mówi. — Może świadomość, że poniedziałek jest pracującym dniem... Nie wiem naprawdę.



Chwycił za długie widły, rzucił się w otchłań ciemności...
Doré, *Czeluść z oszustów-Gianpolo z „Boskiej Komedii" Dantego*

Powoli zapadał wieczór. Układał w myślach plan poniedziałkowych zajęć. Przejrzał zaległą prasę i ułożył się do snu.

— Nie pamiętam, która to mogła być godzina, kiedy usnąłem. Znowu obudziły mnie czyjeś głosy. Świtało. Za oknem głośno i wyraźnie i wyraźnie rozmawiano na mój temat. Słyszałem to bardzo dobrze. „Ukrył się skurwiel przed nami, ale to nic, dopadniemy go." Chodzili wokół domu, sprawdzali drzwi, pukali do okien. Potem odeszli.

Adam pospiesznie się ubrał. Dyskretnie uchylił firankę. Puste podwórko ogarniał blady świt. Rodził się dzień. Uchylił drzwi i nie zamykając ich wyszedł dyskretnie na zewnątrz. Jeździły już autobusy. Wsiadł do setki i pojechał do miasta. Kilkanaście zaspanych osób, spieszących na poranną zmianę do białostockich fabryk i zakładów, było jedynymi pasażerami czerwonego przegubowca.

— Raptem usłyszałem rozmowę. „Jest, ale w autobusie go nie zabijemy. Zbyt dużo świadków". Czułem szczęk manipulacji zamkiem. „Zrobimy to, jak będzie wysiadał. Zrób to cicho, nożem. Schowaj ten karabin". Włączyłem wtedy wszystkie swoje zmysły. Przy dworcu PKS — na końcowym przystanku setki — wysiadało sporo ludzi. Zmieszałem się z tłumem i szybko zatrzymałem taksówkę. Dopadli mnie jednak i tutaj. W pewnym momencie usłyszałem, jak przez radiotelefon kierowca nadaje: „Tak jest! Jadę." Na światłach, długo nie myśląc, otworzyłem drzwi i wyskoczyłem wprost pod nadjeżdżający radiowóz policji. Machałem rękoma, nie zważając na klaksony. Wyskoczyło dwóch i wrzucili mnie do środka. Dopiero wtedy zorientowałem się, że się pomyliłem. „Co z nim zrobić? — słyszę jak mówią. „Nie, tutaj nie możemy go zastrzelić. Źle siedzi. Odjedziemy i utniemy mu głowę"." I co z nią zrobisz?". Wtedy usłyszałem głos mojej kochanki. „Nie kaleczcie mu twarzy. Zabijcie, ale ciało oddajcie matce."

Adama zawieziono na pogotowie. Lekarz szybko się zorientował w sytuacji. Na usilne prośby i błagania Adama powiedział, że on rozumie, co to znaczy być ściganym przez mafię. Zna jednak takie miejsce, gdzie może go na jakiś czas ukryć. Zgodził się i z wdzięczności niemal go całował po rękach. Kiedy karetka pogotowia miała pokonać zakręt na skrzyżowaniu obok kościoła św. Rocha i wyjechać na prostą prowadzącą w kierunku szosy do Warszawy, Adam znowu usłyszał głosy, a sanitariusz i kierowca zmienili się w jego prześladowców.

— Pamiętam — kontynuuje — jak jeden z drugim porozumiewali się na mój temat. „Strzelać teraz czy za miastem? Najlepiej za wiaduktem i wyrzucić na tory". Wiedziałem, że to już mój koniec, że za chwilę przejedzie po mnie pociąg i dopełni to, czego nie zdąży zrobić upadek. Kiedy tylko ruszali, skręcając w prawo, wyciągnąłem z kieszonki koszuli pięć milionów — wszystko co miałem — i wyrzuciłem przez otwarte okno samochodu. Usłyszałem zgrzyt hamulców. Jeden z prześladowców wyskoczył, a ja, wykorzystując moment, dałem susa przez drzwi. Biegłem przez jezdnię nie zważając na przejeżdżające samochody. Po wysokich schodach wbiegłem na kościelne podwórko, a potem do świątyni i schowałem się za ołtarzem. Biegli za mną. Biegli i krzyczeli. „W świątyni nie strzelaj! Nie zostawiaj śladów." Dopadli i zakuli w kajdany. Powlekli do samochodu i rzucili na tylne siedzenie. Pędzili na pełnym gazie. Przerzucali się tylko półzdaniami: „Załatwimy go na miejscu, na sali". Zaciągnęli gdzieś na górę. Było nieskazitelnie biało. Siedziałem w jakimś fotelu z rękoma do tyłu, a w kącie stali oni i rozmawiali. „Ja go przytrzymam, a ty wbijaj. Załatwimy go we śnie. Tylko podchodź od lewej strony. Jak będzie padał, to go złapię, żeby nie poplamił podłogi. Nie możemy zostawić śladów." I wtedy usłyszałem za oknem głos matki. Wstąpiła we mnie niesamowita siła — zerwałem swoje wiązadła i do okna. Uczepiłem się kraty, która przeszkodziła mi wyjść i wrzeszczałem — mamo, mamo. A oni mnie ciągnęli, bijąc czymś po rękach i krzyczeli: „Alež skurwiel silny! W siedmiu nie możemy go załatwić. Wbij mu z tyłu a resztę skończymy na łóżku". Na pewno chcą załatwić nożem — pomyślałem i poczułem ukłucie. Opadłem z sił. „Mamy go" — słyszałem, jak mówili. „Teraz już koniec. Bij w nogę i wlewaj. Jest już załatwiony". Widziałem, jak trzymają nade mną ogromniastą butelkę rojalu i pompują to we mnie. Czułem jak zapadam się w nicość. W przebłyskach widziałem moich bliźnich — odwróceni do mnie plecami oddalali się ojciec z matka, dzieci przeszły obojętnie, tylko te dwie twarze — żony i kochanki — chichoczące jak dobre przyjaciółki, powtarzały z radością: „Mamy go. To już koniec".

Kiedy Adam otworzył oczy, stały nad nim dwie pielęgniarki i zmieniały kroplówkę.

— Nie wiedziałem, gdzie jestem, nie wiedziałem, dlaczego jeszcze żyję, ale czułem ciągle ich obecność przy drzwiach. Pilnowali mnie. Stali z karabinami.

Michał Szachowicz

Za miesiąc odcinek trzeci pt. „Na odwyku"

Zapiśnik rolnika

5 marca

Śmierć szaleje. Wiosny nie doczekali J., M. i L. Wszyscy po osiemdziesiątce. J. i L. mieli bogate życiorysy. J. połowę życia spędził we Francji, pracował w kopalni. Trafił tam przed wojną, „za chlebem". Przeżył wypadek drogowy na autostradzie, blisko rok leżał w szpitalu. Przyznano mu rentę, z którą wrócił do Polski. We Francji zostawił żonę i córkę, które nie chciały ryzykować życia za „żelazną kurtyną". J. postanowił jednak wrócić do swoich. Po przyjeździe ożenił się powtórnie, jakiś czas był przewodniczącym Gromadzkiej Rady Narodowej. Jako wiejski stolarz niemal w każdym domu pozostawił stół, taboret lub szafkę. Od dwóch lat nie wychodził z domu. Siwiuteńka żona i pasierb-alkoholik jego śmierć przyjęli z ulgą.

L. też miał kiedyś wypadek. Najmowano go do krycia strzech. Spadł ze stodoły i złamał kręgosłup. Wydobrzał jakoś. Śmierć groziła mu też wcześniej.

W trzydziestym dziewiątym, jako żołnierz Wojska Polskiego, był internowany przez sowietów. Transport, którym jechał w głąb Rosji, zatrzymał się w szczerym polu. Blisko tydzień ludzie głodowali. L. i kilku kolegów nie wytrzymali, zaryzykowali ucieczkę. Nocą trafili do jakiejś wioski. Zaprowadził do niej zapach wypiekanego chleba. Koledzy chwycili cały bochen, natychmiast go łykając. L. poprosił o mleko. I to go uratowało od skrętu jelit. Po tygodniu dotarł w strony rodzinne. Ukrywał się całą wojnę. Potem wyjechał na Ziemie Odzyskane. Po kilku latach wrócił, przywożąc ze sobą żonę. Długo nie gospodarował, u nas był jednym z pierwszych rencistów. Jesienią przyszedł do mnie, żeby się pożegnać. — Będę umierał — powiedział. Zmarł w Suwałkach, u córki. Pochowali tu, w K.

10 marca

We wsi poruszenie. Po tym, jak świadectwa udziałowe skoczyły do miliona, ludzie walą do PKO w S. Doskwiera brak pieniędzy. Nawet emeryci narzekają. Całe szczęście, że udaje mi się dorobić w lesie. Liczę, że za miesiąc wyjdzie nawet osiemnaście milionów. Po odliczeniu na paliwo starczy na nawozy.

Leon Janończuk

■ Z okolic Białegostoku

Nagie życie

Mrok wciskał się w zakamarki podwórka, kiedy ucho Bazyla wyłowiło skrzyp wjeżdżających sań.

— Kto to może być o tej porze i w środku tygodnia? — spytał sam siebie głośno i osłaniając dłonią oczy od światła przykleił twarz do szyby.

— Czyżby to kum Mikołaj? Przez dwa lata się nie pokazywał, i co go raptem przygnało?

A kum Mikołaj wpuszczając kłęby mrozu wchodził do kuchni. Podał rękę, bez ceremonii zdjął kożuch, postawił na stół wyjętą z torby półlitrówkę, co wprowadziło Bazylego w szczere zdziwienie.

— Nie pytaj, pij! Jesteś u mnie wart — polał do wystawionych przez Bazylego szklanek.

Pili przegryzając słoniną z cebulą, a Bazyl ciągle nie wiedział czym to zasłużył u kuma. Jeszcze bardziej się zdumiał, kiedy w butelce pokazało się dno, a Mikołaj wyjął następną.

— Ale z jakiej okazji? Powiedz mi wreszcie.

— Nie pytaj, pij! Jesteś u mnie wart — stwierdził kum Mikołaj, polewając żytniówkę.

Alkohol rozwiązał języki, mimo to zasługi Bazylego kum nie ujawniał. Zdumienie Bazylego przebrało miarkę, kiedy na stole pojawiła się trzecia flaszka z tymiż słowami:

— Pij, jesteś u mnie wart.

— Powiedz w końcu o co chodzi, bo nie wypiję - nie wytrzymał Bazyl.

— Dobrze, powiem. Naprawdę u mnie zasłużyłeś. Jesteś moim przyjacielem, prawdziwym druhem — poklepał kuma po ramieniu. A kiedy zawartość półlitrówki zmniejszyła się do połowy rzekł:

— Wczoraj w twoim lesie ściąłem trzy sosenki. I co, nie zasłużyłeś na wódkę?

Krzysztof Choroszucha

Эпітафія па вёсках

Печанеж увасабляў нешта сярэдняе паміж гаррадам і вёскай. З райцэнтра працягнулі сюды вузкакалейку, „кінулі" мост праз раку Дзярожня. Гэта было сапраўдным сацыялістычным будаўніцтвам — усё рабілася ў адно імгненне.

Але жыхароў навакольных вёсак — Гайкоўкі, Мялоўкі, Гарбавіч і іншых — больш за ўсё ўразілі тады двухпавярховыя дамы з хатнімі туалетамі.

Чаму я пра Печанеж?

Таму, што яго няма.

Гэта той рэдкі выпадак, калі чалавек, адносна яшчэ малады, на дзесяць гадоў перажыў сваю малую радзіму.

Печанеж знішчыў Чарнобыль.

У мяне заставалася яшчэ адна родная вёска — Лют-Буда, Краснапольскага раёна: я там знайшоў жонку, і мы там гулялі вяселле.

Не так даўно цешча папрасіла звазіць яе туды. У двор, яшчэ моцны, я не заходзіў, нейтральна курыў ля сваіх колаў. Яблыні стагналі ад грузу, лопухі былі вышэйшы за майго „наждака". Цешчы не было доўга, не ведаю, што яна там рабіла, але з'явілася з прыпухлымі павекамі.

На магіле чалавека прынята ў нас ставіць крыж. Я наведаў многія вёскі на Гомельшчыне, „памерлыя" ад радыяцыі, і нідзе не бачыў хоць нейкага знака памяці.

Людзі, што з намі?

У Печанеж я яшчэ паеду. Ведаю, будуць там цішыня і маленькая хірасіма. Як і бацькоў, радзім не выбіраюць.

*

Ева Адамаўна Арцюшэнка — з тых нешматлікіх мужных перасяленцаў, што вярнуліся ў „зону". Вярнуліся на свае берагі, пад родненькія дахі — дажываць век. Хаця чаму дажываць?.. Побач яшчэ дзесятак адроджаных хат. Тры гады таму ажыла „мёртвая" вёска Белы Бераг Нараўлянскага раёна. Калі запытаць, чаму павярталіся назад, у радыяцыю, дык пачуеш такое: „Намучыліся мы ў выгнанні".

Гаспадарка ў Евы Адамаўны не горшая, чым у іншых, хоць і ўдава.

„Пакуль сілы маю, буду працаваць". А праца гэта патрэбна дзецям ды ўнукам у горадзе.

Паводле „Звязды"

Szanowny Panie Redaktorze!

Zawsze jestem rad, gdy korekta poprawi mi „na lepsze". W artykule „Nie wyznany grzech zatruwa świadomość" usunęła mi cudzysłów przy „zmowie milczenia" (1. akapit), zmieniła szyk zdania i przy okazji dodała cudzysłów (2. kolumna, 2.akapit, s. 18), wyłapała literówki (Jauhien zamiast Jaugien, pododdział zamiast pododział).

Niestety, większość ingerencji okazała się szkodliwa. Polegały one na eliminacji niektórych wyrazów i dość woluntarystycznym wstawianiu innych. Powstały więc takie niezgrabne konstrukcje, jak „to jest to" (pogrubiony wstęp), „że dlatego bo" (1. akapit), „nawet mimo tego" (koniec 1. kolumny, s. 18).

Wprowadzono nawet wyrazy całkiem obce moim intencjom: „boleję" zamiast „szkoda mi" (3. kol., 1. ak., s. 17). Jeśli „szkoda" wydała się redaktorowi zbyt gwarowa, mógł napisać ostatecznie „żałuję". „Boleję" ma całkiem inny poziom uczuciowy i po 50 latach nie pasuje.

Zamiana wyrazu „autor" na „on" nie jest elegancka i niczym nie uzasadniona. Negatywne wrażenie pogłębia użycie dwóch zaimków „on" w bliskim sąsiedztwie (3. kol., 2. akapit, s. 17).

Słowo „asocjacje" w przypadku Tudjmana (koniec 3. ak.) było dobrze osadzone. Nie chodzi o to, że „nie mówią". Niech sobie nie mówią, byle mieli asocjacje - skojarzenia, które pozwoliłyby im zrozumieć kompleksy Serbów, a więc i stłumić swoje zapędy wojownicze.

W zdaniu o wydarzeniach w Jugosławii, które są „pokłosiem..." (j.w.) trzeba było pozostawić powtórzony wyraz „wydarzenia" lub wstawić „zbrodnie". Zamiennik „tych" nie jest ekwiwalentny i źle leży. Nb. Pawelić pisze się się z kreską nad c. Nie należało tego ignorować (komputer nie wybija?).

Dodanie wyrazu „raczej" w ostatnim akapicie wprowadza element niepewności. Dla mnie to nie było „raczej".

Najgorsze zmiany to: „...wyroki wydawane przez podziemie" (1. kol., I ak., s. 17). Miało być akurat odwrotnie. Miałem na myśli wyroki wydawane na członków podziemia. Stąd sekwencja: Aresztowania - procesy - wyroki...". To również jest częścią świadomości społecznej. Przyjmuję część winy na siebie: zabrakło „na". Następnie: „interwencje" wpływowych organizacji żydowskich. Nie posunąłbym się do tego, aby pisać o „interwencjach". Według mnie, było to tylko **liczenie się** z wpływowymi organizacjami i ewentualnie wysłuchanie propozycji.

Jedyną merytoryczną poprawką równorzędną, a może nawet trochę lepszą, gdyż bardziej zrozumiałą, było wprowadzenie słowa „wyjaśnienie" zamiast „consensus" (3. kol., 3. ak. od dołu, s. 18).

Zenon Rudny

Szanowni Państwo!

Od przyjaciela — Białorusina otrzymałem „Czasopis" Nr 2/61, w którym z zainteresowaniem przeczytałem dwie publikacje: „Było to 50 lat temu" (bezimienna) i „Nie wyznany grzech zatruwa świadomość" p. Zenona Rudnego. Nareszcie Wy, Białorusini, odważyliście się napisać o tych potwornych zbrodniach dokonanych w 1946 roku na bezbronnej ludności białoruskiej. Żałuję, że nie znam Waszych poprzednich publikacji w „Czasopisie" na ten temat. Być może były one odważniejsze i bardziej udokumentowane aniżeli wyżej wymienione. Trzeba i o tych zbrodniach pisać **często**, a nie tylko z okazji kolejnej rocznicy morderstw i spalenia białoruskich wsi.

Gdyby w Zaniach, Szpakach, Wólce Wyganowskiej i innych wsiach NKWD czy „bezpieka" zamordowały iluś tam „bohaterów" AK czy NZS, to co roku odprawiano by tam sabat narodowy — msze, wiece, kazania. A jakie pomniki by tam postawiono, że ho, ho! Tymczasem 50. rocznica tych bestialskich morderstw minęła na Białostocczyźnie bez echa. W gazetach białostockich (polskich) nie było o tym nawet wzmianki. Co za ohydne zakłamanie!!!

Pan Rudny coś tam wspomina o jakiejś publikacji Jerzego Kułaka. Nie warto polemizować. Dla takich „historyków" bandycka i zbrodnicza działalność po wojnie na Białostocczyźnie oprawców spod znaku NSZ, NZW i podobnych, to „bohaterstwo", to „patriotyzm", to walka o „wolną Polskę". Natomiast, gdy mowa o mordowanych, grabionych, palonych, szczególnie właśnie Białorusinach, to Kułak i spółka nabierają wody w usta.

Dziś mówi się, że „komuna" fałszowała historię. Owszem, zdarzało się i tak się dzieje w każdym państwie. Lecz takiego fałszerstwa historii, jakie teraz uprawiają „historycy" z bożej łaski — w rodzaju Kułaka — to chyba jeszcze w Polsce nie było.

Panie Rudny! Pisze Pan w swojej publikacji, cytuję: „Stała się rzecz niedobra. Miała miejsce zbrodnia ludobójstwa. Jeszcze lepiej, aby jakiś żyjący członek oddziału „Burego" dokonał publicznej ekspiacji...". Za takie zbrodnie na Białorusinach prosi Pan tylko o tyle i o nic więcej?!... Nie! Trzeba domagać się WIELKIM GŁOSEM sądowego ukarania bandytów, którzy dokonali zbrodni na białoruskich wsiach i którzy jeszcze żyją. I nietrudno będzie ustalić nazwiska i miejsce zamieszkania niektórych żyjących bandytów „Burego" i innych. Trzeba tylko chcieć to uczynić. Była zbrodnia — musi być i kara!

Czy będzie sąd nad zbrodniarzami, którzy ongiś palili białoruskie wsie i mordowali tam ludność, czy go nie będzie, ale Wy w „Czasopisie" powinniście stale publikować materiały dotyczące NSZ, NZW i innych. A nie sądzę, by zabrakło Wam odwagi i materiału na ten temat. Polskie gazety katolicko — solidarnościowo — nacjonalistyczne na pewno tego nie uczynią. Nie może być tak, żeby wychwalano pod niebiosa bandytów, morderców, zbrodniarzy i nikt nie protestował.

Wiem, że czynione są starania, by w Białymstoku niektóre ulice miały nazwy: „Burego", „Łupaszki", „Huzara", „Wiarusa". Dla mnie i dla tysięcy uczciwych ludzi jest to paranoja.

Od lat toczą się procesy w sprawie śmierci Przemyka, Pyjasa, ostatnio - proces Humera. Dlaczego więc środowisko białoruskie nie wytoczy procesu o spalenie wsi i wymordowanie współrodaków?

Być może nie stać Was, Białorusinów, na wzniesienie pomnika ofiarom pomordowanym przez bandy w 1946 r. Ale na niewielką tablicę z epitafium, to chyba Was stać? I taka tablica powinna być umieszczona na budynku, w którym ma siedzibę Towarzystwo Białoruskie przy ul. Warszawskiej. Niechaj przypomina ona, że żadne zbrodnie nie idą w zapomnienie. Zróbcie zbiórkę na ten cel, podajcie konto bankowe, a na pewno zbierze się potrzebną sumę pieniędzy. Będę jednym z pierwszych ofiarodawców.

Jestem Polakiem i opowiadam się za **prawdą** historyczną. Dlatego piszę do Was ten list. Mienię się przyjacielem Białorusinów, których najtrafniej scharakteryzował Mistrz Pióra - Tadeusz Konwicki. I nie mam nic przeciwko temu, żeby mój list został opublikowany w „Czasopisie".

Życzę Redakcji wielu udanych publikacji. Łączę wyrazy szacunku.

(nazwisko i adres do wiadomości redakcji)

P.S. Zastrzegam swoje dane osobowe do wiadomości redakcji, gdyż nie chcę aby moi rodacy–Polacy dokuczali mi za takie pisanie.

Ankieta Radia Białystok i „Czasopisu"

Obok zamieszczamy ankietę, z którą do swoich słuchaczy zwraca się redakcja białoruska Radia Białystok. Dziennikarze rozgłośni w ten sposób chcą uzyskać wskazówki, które będą im pomocne w przygotowywaniu programów i w doborze tematyki.

Na odwrocie zamieszczamy własną ankietę. Jej wyniki również posłużą nam pomocą. Opinie Czytelników są dla nas szczególnie teraz cenne, kiedy staramy się wprowadzać nowe rubryki i poszerzać formułę pisma. Prosimy zatem o rzetelne odpowiedzi (poprzez zaznaczenie kratek lub krótkie wypowiedzi).

Ankiety można przysyłać do 15 maja br. na adres „Czasopisu" (**ul. Suraska 1, 15-001 Białystok, skr. poczt. 262**) lub Radia Białystok (**Ankieta, 15-328 Białystok, ul. Świerkowa 1**). Czytelników, którzy nie słuchają białostockiego radia (z racji swego zamieszkania) prosimy o wypełnienie w ankiecie radiowej tylko danych osobowych.

Podpisane odpowiedzi (podawanie swoich danych jest dobrowolne) wezmą udział w losowaniu atrakcyjnych nagród, ufundowanych przez Radio Białystok i naszą redakcję.

Terminarz spotkań metodycznych katechezy prawosławnej

24.IV.96 r., Białystok, I LO, ul. Brukowa 2, godz. 16, lekcja pokazowa — Anna Smyk, „Małżeństwo w pojęciu cerkwi prawosławnej" — dyskusja;

25.IV.96 r., Hajnówka, ul. Piłsudskiego 7, I LO, godz. 14.00, lekcja pokazowa — ks. prot. Michał Niegierewicz, „Aktywizacja uczniów na lekcjach religii";

29.V.96 r., SP nr 4, Bielsk Podlaski, godz. 16.00, „Praca z tekstem biblijnym";

30.V.96 r. Siemiatycze, SP nr 2, ul. Świętojańska 25, godz. 14, lekcja pokazowa — Halina Borowik, „Nauka języka cerkiewnosłowiańskiego";

4.V.96 r., Białystok, przedszkole nr 14, ul. Piłsudskiego 20/4, godz. 10 (spotkanie w cerkwi przy ul. Lipowej), lekcja pokazowa — „Pielgrzymka do św. Gabriela" (H. Borowik);

5.VI.96 r. Białystok SP nr 43, ul. Stroma 16, godz. 15.00, lekcja pokazowa — „Powtórzenie przxerobionego materiału" (Elżbieta Daniluk);

6.VI.96 r., Sokółka, świetlica parafii prawosławnej, godz. 15.00;

10.VI.96 r., Białystok, klasztor żeński, sala katechetyczna, godz. 17.00, nauczyciele szkół ponadpodstawowych, podręczniki, materiały katechetyczne, najciekawsze konspekty, wymiana doświadczeń — Halina Borowik;

12.VI.96 r., SP nr 28, Białystok, godz. 16, lekcja pokazowa „Praca z tekstem biblijnym";

13.VI.96 r., Białystok — katedra św. Mikołaja, sala katechetyczna, prezentacje najciekawszych pomocy dydaktycznych, katecheci rejonu Białystok, Bielsk Podlaski, Hajnówka, Siemiatycze, Sokółka oraz wszyscy zainteresowani.

mgr Halina Borowik, mgr Barbara Uścinowicz

Перасылаем шчырыя спачуванні
Міхасю Хмялеўскаму
з прычыны напаткаўшага яго гора — смерці жонкі
Рэдакцыя

Ankieta Radia Białystok

I. Jak często słucha Pan(-i) audycji w języku białoruskim?
☐ codziennie ☐ okazjonalnie
☐ raz w tygodniu, jaki to dzień..........................

II. Jak oceniana jest techniczna jakość odbioru
☐ zła ☐ średnia ☐ dobra

III. Czy godziny nadawania audycji są właściwe?
☐ tak ☐ nie inne propozycje ....

IV. Jak oceniacie Państwo tematykę poruszną w audycjach (ocena od 0 do 5); czego jest za mało, czego za dużo?
...... prezentacja zespołów folklorystycznych
...... felietony stałych współpracowników
...... przeglądy prasy
...... korespondencje z Białorusi — Grodno, Mińsk
...... telefoniczne rozmowy ze słuchaczami
...... koncerty życzeń
...... konkursy
...... tematyka wiejska
...... tematyka historyczna
...... problematyka gminna i samorządowa
...... problematyka religijna
...... tematy oświatowe
...... tematy literackie
...... problematyka młodzieżowa
...... wywiady z działaczami, ludźmi kultury, polityki
...... reportaże z regionu i z Białorusi

V. Ocena muzyki w audycjach białoruskich (w skali od 0 do 5).
...... piosenki ludowe z Białostocczyzny
...... folklor z Białorusi
...... muzyka rockowa
...... muzyka operowa
...... piosenka autorska
...... muzyka współczesna
...... muzyka religijna
...... muzyka disco-polo
...... piosenki w języku nie białoruskim

VI. Czy jest Pan(-i) za wykorzystaniem w audycjach dialektów językowych? ☐ tak ☐ nie

VII. Proszę wymienić lubianych autorów i współpracowników audycji białoruskich. Skąd bierze się ta popularność?
....
....

VIII. Inne uwagi dotyczące audycji w językubiałoruskim:
....
....

IX. Dane osobowe: ☐ kobieta ☐ mężczyzna;
miejsce zamieszkania: ☐ Białystok ☐ inne miasto ☐ wieś; zawód: ☐ rolnik ☐ pracownik zawodowy ☐ uczeń ☐ student ☐ bezrobotny ☐ emeryt;
W jakim języku rozmawiają Państwo w domu?
☐ polski ☐ białoruski ☐ dialekty języka białoruskiego ☐ inny; wyznanie: ☐ prawosławne ☐ rzymskokatolickie ☐ inne; wiek ....; wykształcenie: ☐ niepełne podstawowe ☐ podstawowe ☐ zawodowe ☐ średnie ☐ wyższe ☐ inne

Ankieta „Czasopisu"

I. Jak często Pan(-i) czyta „Czasopis"?
☐ systematycznie ☐ raczej systematycznie
☐ sporadycznie

II. Jaką część zawartości przeciętnego numeru czyta Pan(-i) w całości?
☐ wszystkie teksty ☐ wszystkie teksty w języku polskim ☐ niektóre artykuły

III. Jak ocenia Pan(-i) układ typograficzny?
☐ jest przejrzysty i wyraźny ☐ mógłby być lepszy
☐ jest monotonny ☐uwagi ....
....
....

IV. Które ze stałych rubryk czyta Pan(-i) systematycznie?
☐ Opinie
☐ ...гадоў таму
☐ Калісь пісалі
☐ Minął miesiąc (☐ Region, ☐ Kraj, ☐ Świat, ☐ Republika Białoruś, ☐ Z życia Cerkwi)
☐ Wyszperane w archiwum
☐ Recenzje
☐ Krzyżówki
☐ Хроніка мясцовасці

V. Czy wśród publikacji w ostatnich dwóch latach jakiś tekst zwrócił Pana(-i) szczególną uwagę? Proszę wymienić tytuł.
....

VI. Teksty których autorów najbardziej Panu(-i) się podobają?
....
....
....

VII. Jak określił(-a)by Pan(-i) orientację społeczno-polityczną pisma?
☐ lewicowa ☐ prawicowa ☐ narodowa
☐ demokratyczna ☐ inna, jaka ....

VIII. Czy treść pisma jest obiektywna?
☐ najczęściej tak ☐ najczęściej nie ☐ trudno powiedzieć ☐ jaka jest? ....

IX. Jakie jest Pana(-i) zdanie na temat poszerzenia formuły „Czasopisu" o tematy ogólnospołeczne i problemy Wschodu?
☐ popieram ☐ sprzeciwiam się ☐ daję swobodę redakcji

X. Jakie są największe wady i niedostatki „Czasopisu"?
....
....
....

XI. Uwagi, rady, propozycje tematów:
....
....
....
....

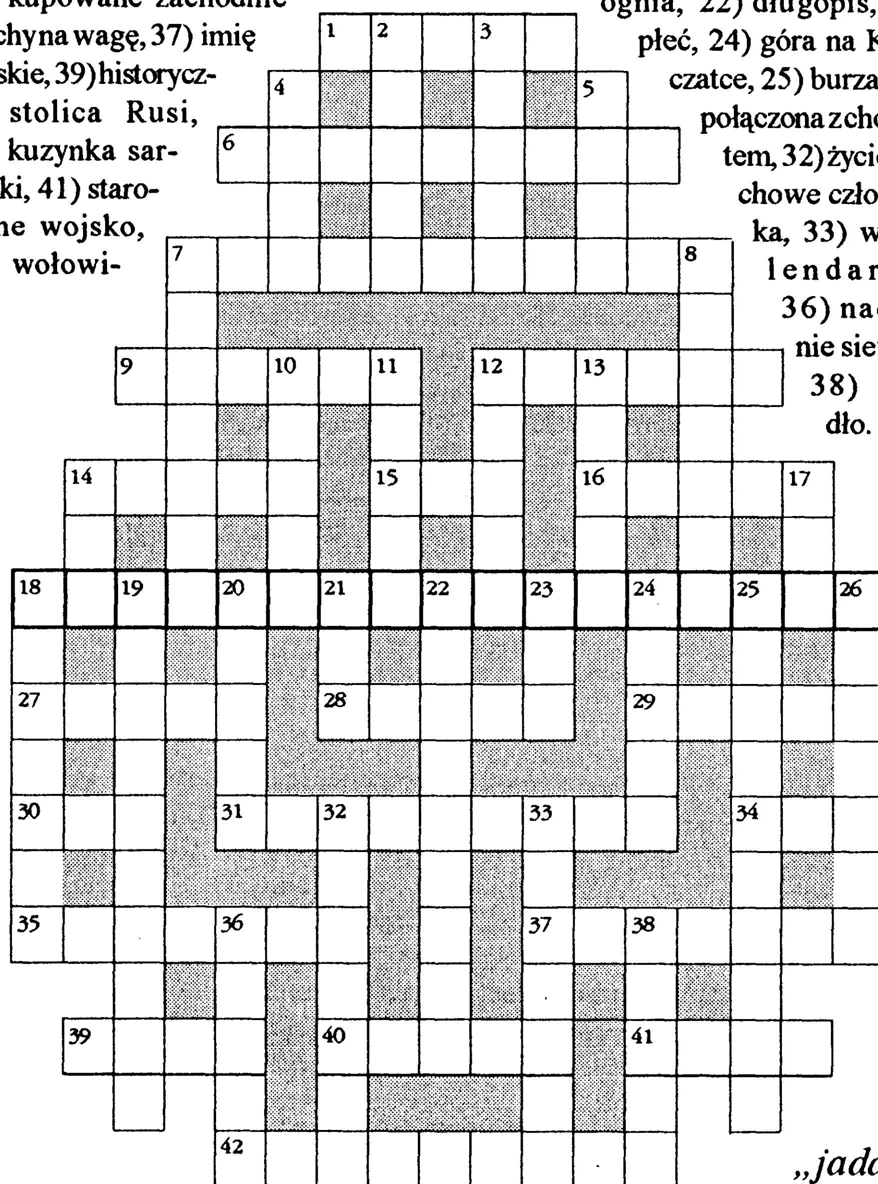
X. Jakie inne czasopisma i gazety czyta Pan(-i) w miarę systematycznie?
☐ „Niwa", ☐ „Przegląd Prawosławny",
☐ regionalne, jakie ....
☐ ogólnopolskie, jakie ....

КРЫЖАВАНКА

Do diagramu wpisujemy odgadnięte wyrazy w języku białoruskim. Litery z pól zaznaczonych utworzą rozwiązanie krzyżówki (hasło).

POZIOMO: 1) część twojego ciała, której nie zobaczysz nawet w lustrze, 6) nie postne, 7) łobuzerstwo, 9) jeden z teściów, 12) konwalia, 14) gra towarzyska z fantami, 15) ślubny, 16) poprawka na negatywie, 27) zmysł w opuszkach palców, 28) kadm lub rtęć, 29) w parze z Piotrem, 30) siła, trwałość, 31) rywalka, 34) czoło, 35) kupowane zachodnie ciuchy na wagę, 37) imię żeńskie, 39) historyczna stolica Rusi, 40) kuzynka sardynki, 41) starożytne wojsko, 42) wołowina.

PIONOWO: 2) zagląda pod spódnice, 3) śpiewak jak rzeka, 4) zastrzyk, 5) tynfa wart, 7) dziecięca zabawa, 8) usuwanie zbędnego, 10) skrzydło, 11) imię jak powieść, 12) nartostrada, 13) fiński legendarny biegacz, 14) hol, 17) straszny stan psychiczny, 18) wymysł, 19) buja w obłokach, 20) owoc, 21) nie bywa bez ognia, 22) długopis, 23) płeć, 24) góra na Kamczatce, 25) burza, 26) połączona z chomątem, 32) życie duchowe człowieka, 33) w kalendarzu, 36) naczynie siewcy, 38) gardło.



„jadań"

Wśród osób, które do 25 kwietnia nadeślą prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy zestaw kaset magnetofonowych z piosenkami białoruskimi. Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru: **Дваццаць пятага сакавіка.** Nagrodę wylosowała **Małgorzata Parfieniuk** z Bielska Podl. Gratulujemy. Nagroda do odebrania w redakcji.

19-20.07.1996

басовішча

Białoruskie Zrzeszenie Studentów

Polska, 15-950 Białystok, ul. Suraska 1, tel. 42-11-05

Organizatorzy festiwalu zapraszają rockowe kapele do udziału w tegorocznym konkursie „Basowiszcza '96".

Do połowy czerwca pod adresem: Białoruskie Zrzeszenie Studentów, Białystok, ul. Suraska 1, należy nadesłać kasetę z około 30 minutami muzyki zespołu (nagranie może być amatorskie). W prezentowanym materiale źródłowym **musi znajdować się repertuar śpiewany po białorusku**. Do kasety należy dołączyć informację o zespole i jego członkach, a także adres do korespondencji (ew. nr telefonu). Informacja o zakwalifikowaniu zespołu zostanie udzielona do końca czerwca.

HUMOR ZE WSCHODU

Czukcza zgubił w Moskwie żonę i zwrócił się o pomoc na milicję. Dyżurny poprosił o rysopis zaginionej.

— Rysopisu nie zgubiłem. Żonę zgubiłem.

— No wiesz, ja też mam żonę — odrzekł milicjant. Jest wysoką blondynką, ładnie się ubiera, ma wystające piersi... A twoja?

— Nie, moja jest niska, gruba i nogi ma krzywe! A zresztą, niech ją, dawaj lepiej twojej poszukamy!

W stołówce spotyka się dwóch znajomych.

— Sasza, nie przeszkadza tobie, że jesteś leworęczny?

— Nie, skądże. Każdy człowiek ma jakieś niedostatki. A ty? Którą ręką mieszasz cukier w herbacie?

— Prawą.

— A widzisz! Normalni ludzie mieszają łyżeczką.

W domu towarowym przy stoisku z tapetami spotyka sie dwóch kawalerów.

— Zmywalne, bracie, to dopiero musi być wygoda...

— Szkoda, że trudno je za każdym razem odrywać ze ściany, a jeszcze trudniej wpychać do pralki.

Mąż wraca z delegacji. Żonę zastaje w łóżku z Murzynem.

— Masza, co to ma znaczyć?

— Ty, co? Ślepy? Nie widzisz, że pomoc humanitarna nadeszła!

Witia do znajomego:

— Wiem, stary, że lubisz whisky, schabowe i pieczonego kurczaka. Nie chciałbyś ze mną zjeść obiadu?

— Z przyjemnością!

— W porządku. Jesteśmy zatem umówieni. Jutro wieczorem przychodzę do ciebie w gości.

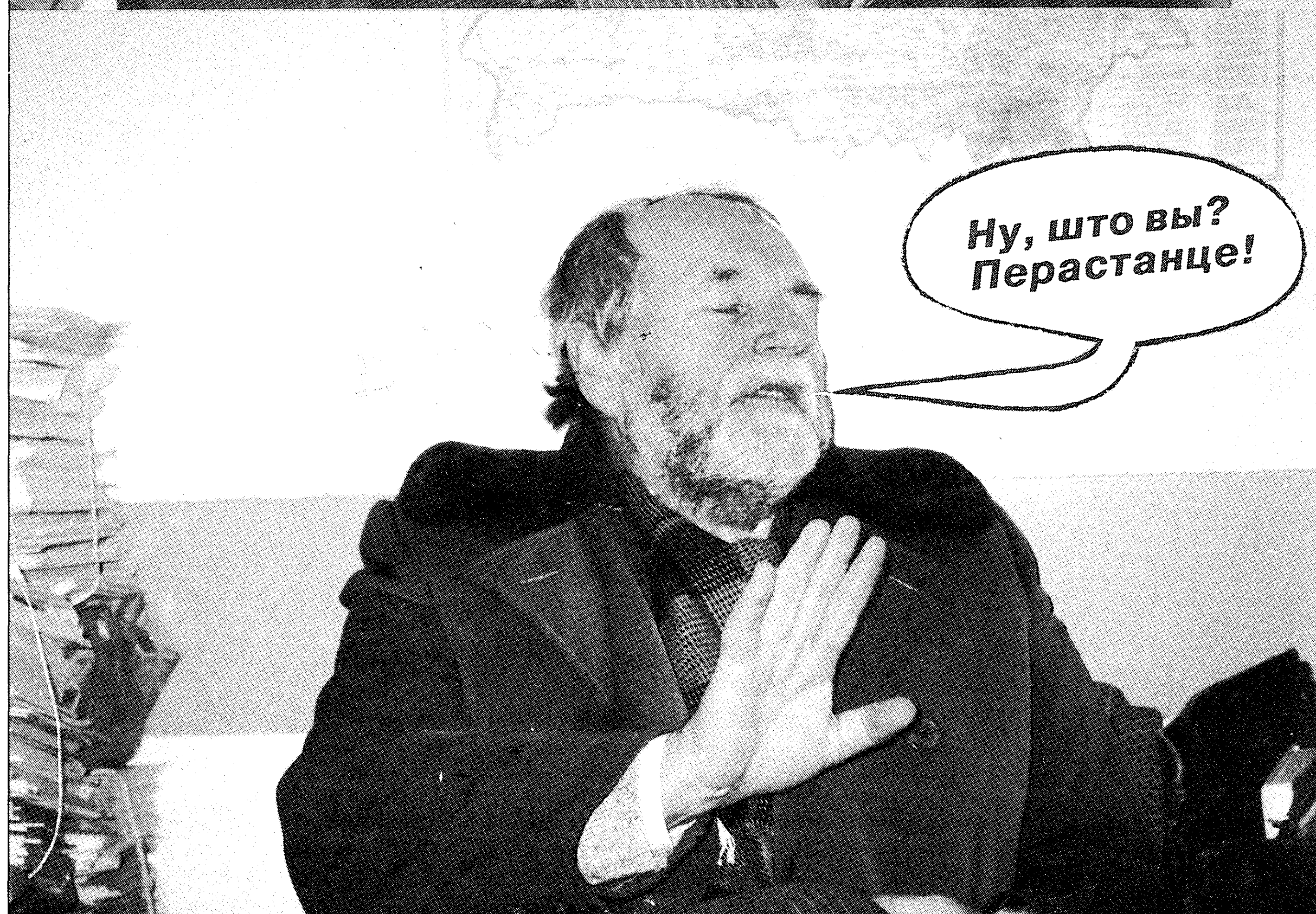
Żona po powrocie od znajomych łaje męża:

— Nie dość, że usnąłeś, kiedy gospodyni śpiewała arię operową, to w momencie, gdy przeszła do wysokiego si, obudziłeś się, mówiąc: „Nie słyszycie? Suka chce na spacer!".

Czy wiecie, z czym przychodzą w gości i z czym później wychodzą ludzie różnych narodowości? Polak przychodzi z półlitrem, a wychodzi z podbitym okiem. Białorusin przychodzi z wódką i słoniną, a wychodzi z pieśnią. Żyd przychodzi ze szwagrem, a wychodzi z kawałkiem tortu dla cioteczki Pesi.

■ НАШЫ АЎТАРЫ



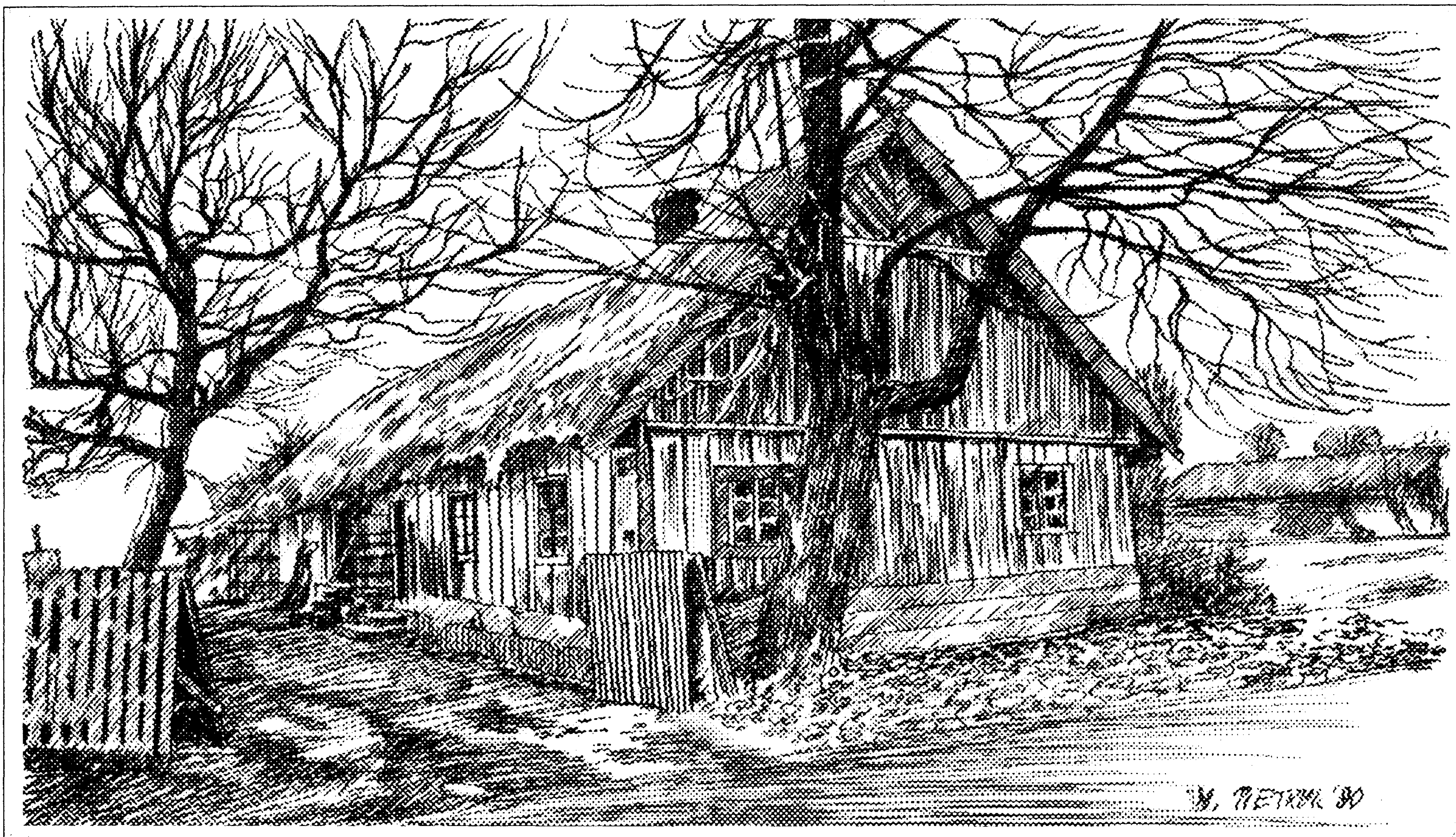




Лёнік & Хмялько

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Уладзіслава Петрука

ЦЮМІЧЫ
(у Крынкаўскай гміне)

Гэтая маленькая вёсачка, прыгожа распалажаная на ўскраіне сучаснай Кнышынскай пушчы, непадалёк даліны ракі Нятупа, што бярэ свой пачатак у гэтай ваколіцы, мае багатую мінуўшчыну.

Да часу валочнай памеры, праведзенай у каралеўскіх маёмасцях у першай палове XVI ст. існавалі тут паасобныя сялібы, а ў выніку гэтай рэформы была сарганізавана вёска з адной галоўнай вуліцай. У гістарычных крыніцах таго часу вёску звалі Чуймічы (Czujmicze). З 1713 г. Цюмічы, суседні фальварак Гурка, вёска Лужаны і частка Крушынян сталі ўласнасцю татарскага роду Крэчаўскіх.

Ужо з XIX ст. Цюмічы і фальварак Гурка былі ўласнасцю роду Карыбут-Дашкевічаў, таксама татарскага. У Цюмічах не было ніякага фальварку, хаця некаторыя так пра яго пісалі. Толькі ў блізкіх Жылічах існаваў маёнтак, які ў міжваенныя гады нашага стагоддзя быў арэндаваны.

Жыхары вёскі ў 1915 г. падаліся ў бежанства на ўсход, некалькі сем'яў з Расеі не вярнулася, многія папмерлі. У верасні 1921 г. стаялі тут толькі 2 хаты, было 40 жыхароў, у тым ліку 35 праваслаўных (прыналежалі да Крынкаўскай парафіі), 5 каталікаў. Праваслаўных запісвалі беларусамі, каталікаў — палякамі.

Пясчаныя землі не маглі гарантаваць дастатняе жыццё, і многія сяляне наймаліся на працу ў суседніх фальварках — у Гурцы і Жылічах (за дзень капання бульбы плацілі ад 90 грошаў да 1 злота, касец мог зарабіць за дзень 3 злоты). Суседняя частка пушчы, званай Галянова, таксама была ўласнасцю Дашкевічаў, і за карыстанне ёю трэба было плаціць.

У 1944-1945 гадах некалькі сем'яў выехала ў БССР. У пасляваенны час жыццё памянялася, маёнткі былі нацыяналізаваны. Маладыя падаліся ў гарады.

У Цюмічах выступалі прозвішчы, характэрныя для гэтай вёскі: Баравік, Паддубік, Зеляпуха.

В. Харужы